

**Fiona Hood-Stewart**

**FRANCUSKI BARON**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kierowca powoli wprowadził samochód przez bramę na teren rezydencji Manoir. Natasha przypominała sobie otoczenie jak przez mgłę. Nie była tu od wczesnego dzieciństwa. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, że wcześniej nie usłuchała wezwania babci. Jej głos przez telefon brzmiał słabo, świadczył o kłopotach ze zdrowiem. Aczkolwiek zawsze chciała jeszcze kiedyś odwiedzić to miejsce, do tej pory powstrzymywały ją złe wspomnienia. Poza tym nie mogła z dnia na dzień porzucić humanitarnej misji w Afryce. Zawiodłaby zaufanie głodujących matek i dzieci, które do tej pory wspierała swą pracą w codziennej walce o przetrwanie. Teraz, kiedy wreszcie wygospodarowała trochę czasu, żeby wypełnić również rodzinne zobowiązania, miała nadzieję, że nie przybyła za późno.

Kiedy kierowca otworzył przed nią drzwi, wciągnęła w nozdrza znajomy zapach lawendy i tymianku. Przyglądała popielatoblond włosy i popatrzyła na porośniętą bluszczem fasadę z okrągłymi wieżyczkami po bokach. Przeniosła spojrzenie na pokryty ołowianymi płytkami dach. Idąc pomiędzy donicami ze starannie przystrzyżonymi krzewami w stronę okazałego portalu, uświadomiła sobie, że podjęła

właściwą decyzję. Nie widziała babci od lat z powodu rodzinnego konfliktu. Starsza dama zerwała kontakt z jedynym synem, ojcem Natashy, ponieważ poślubił kobietę niskiego stanu.

Zaskrzypiały ciężkie drzwi. Stary, siwy mężczyzna w liberii wyszedł jej na spotkanie.

- *Bienvenue*, mademoiselle, madame będzie zachwycona - powitał ją serdecznie. Pooraną zmarszczkami twarz rozjaśnił ciepły uśmiech.

- *Bonjour*, Henri - odrzekła.

Znała starego sługę z opowieści matki. Przystanęła na kamiennej posadzce w holu. Oglądała z zaciekawieniem niezliczone drzwi i labirynt klatek schodowych prowadzących do rozlicznych korytarzy. Nieokreślone wspomnienia z dawnych lat stopniowo nabierały wyrazistości. Nie potrafiła odgadnąć, z jakiego powodu babcia po tylu latach przerwała milczenie. Zarówno w liście, jak i podczas rozmowy telefonicznej bardzo nalegała, żeby wnuczka przybyła jak najprędzej. Nie zdradziła jednak powodu tego nagłego przypływu rodzinnych uczuć. Rozkazująca forma, w jakiej sformułowała swe zaproszenie, świadczyła o tym, że bynajmniej nie złagodniała na starość. Aczkolwiek Natasha z początku miała ochotę odmówić, w końcu stwierdziła, że najwyższa pora puścić w niepamięć zatargi z przeszłości. Po śmierci rodziców pozostała jedyną krewną nieprzejednaną starszej pani.

Henri, rad, że nie zapomniała jego imienia, zaprowadził ją na górę po kamiennych schodach. Chociaż minęło dwadzieścia lat od jej ostatniej

wizyty w Normandii, uderzyło ją, że tak doskonale pamięta zapachy, blask słońca padający na ściany przez wysokie okna, głuche echo kroków na wydeptanych stopniach i tę jakąś specyficzną atmosferę, której nie potrafiła bliżej określić.

- Madame czeka na panienkę w saloniku na górze - oznajmił Henri tubalnym głosem.

- Najlepiej zaraz ją odwiedzę - odparła Natasha z lekkim uśmiechem.

Rozbawiło ją ceremonialne zachowanie starego sługi, jakby żywcem przeniesionego z innej epoki wraz z całym otoczeniem.

Lokaj złożył przed nią płytki ukłon, po czym powoli ruszył w górę po schodach. Najwyraźniej cierpiał na artretyzm, bo wspinaczka kosztowała go sporo wysiłku. Najchętniej poprosiłaby go, żeby poprzestał na objaśnieniu drogi, ale wątpiła, czy zaakceptowałby tak gorszące złamanie etykiety. Od niepamiętnych czasów przestrzegał co do joty wszystkich sztywnych zasad, ustalonych przez starszą damę.

Przystanęli przed białymi drzwiami ze złotym ornamentem. Henri zapukał, otworzył je przed Natashą i szeptem obwieścił, że pani czeka. Natasha wstrzymała oddech. Jako osoba tolerancyjna, przed wyjazdem z Chartumu nie wyobrażała sobie, jak trudno będzie jej przełamać narosłą przez lata nieufność wobec osoby, która odrzuciła jedyne go syna. Zebrała całą odwagę, by wkroczyć do mrocznego, wysokiego pokoju. Gdy jej oczy wreszcie przywykły do półmroku, ujrzała w drugim końcu

pomieszczenia drobną postać o białych włosach skuloną pod różową, atłasową kołderką na starej modnej kozetce.

- Och, *mon enfant*, wreszcie przyjechałaś - wyszeptała kobieta z wysiłkiem.

Cała niechęć Natashy wyparowała w mgnieniu oka. Schorowana, krucha kobieta w niczym przypominała żelaznej damy. Zdjęta współczucie szybkim krokiem podeszła do łóżka.

- Tak, babciu, jestem tutaj.

- Nareszcie! - Starsza pani zwróciła ku wnuczce piękną twarz o regularnych rysach. Bładoniebieskie oczy obserwowały ją uważnie. -

Długo kazałaś

siebie czekać. Chodź tutaj, dziecko, usiądź obok mnie.

- Zatrzymały mnie obowiązki - wyjaśniła Natasha, siadając na brzegu krzesła o wrzecionowatych złożonych

- Uczestniczyłam w misji

humanitarnej. Niełatwo znaleźć zastępcę, ciągle brakuje ochotników.

- Nieważne, grunt, że wreszcie dotarłaś - ucięła babka. Następnie rozkazała Henriemu przynieść herbatę.

Lokaj złożył przed chlebodawczynią głęboki ukłon. Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Natasha odprowadziła go wzrokiem.

- Czy aby da radę? - zapytała z niepokojem.

- Oczywiście. Doskonale sobie radzi od samego początku. Zaczął u mnie pracować przed wojną jako pomocnik w kuchni. Ale dość tego.

Machnęła niecierpliwie ręką. -

Lepiej opowiedz coś o sobie

Widziałam cię całe wieki. Wiem, że to moja wina ale nie pora żałować teraz dawnych błędów, westchnęła głęboko, nie spuszczać bystrych oczu z wnuczki. Mimo fizycznej słabości zachowała sprawny umysł. Nie mam zbyt ciekawego życiorysu -

zaczęła nieśmiało Natasha. -

Po ukończeniu szkoły rozpoczęłam studia na uniwersytecie, ale gdy rodzice zgineli w wypadku samochodowym, zapragnęłam

uciec od złych wspomnień na koniec świata. Rzuciłam studia i wyjechałam jako ochotniczka z misją humanitarną do Afryki. Lubiłaś tę pracę?

- Tak. Wyczerpywała fizycznie i psychicznie, ale też dawała ogromną satysfakcję.

~ Jesteś bardzo szlachetna, w przeciwieństwie do mnie. - Słowom towarzyszył gorzki śmiech.

Mnie nie obchodziło nic prócz własnej wygody, zawsze dbałam tylko o siebie. Teraz płacę za swój egoizm.

Westchnęła głęboko i zamknęła oczy.

Natasha doskonale pamiętała rozgoryczenie ojca i wyrzuty sumienia matki, że doprowadziła do rozłamów w rodzinie. Trudno jej było puścić w niepamięć dawne urazy. Z drugiej strony nie chciała, żeby wspomnienia dawnych zatargów zaciążyły nad terażniejszością.

- Cóż, wszyscy popełniamy błędy - mruknęła z zażenowaniem.

- O tak. - Starsza pani skinęła głową. - Nie wiem, czy kiedykolwiek wybaczysz mi krzywdę,

jaką wyrzuciłam twoim najbliższymi. Bardzo żałuję, że odtrąciłam mego kochanego Huberta.

Natasha dostrzegła w oczach babci błysk nadziei. Serce jej stopniało.

- Rozumiem, ale uważam, że lepiej patrzeć w przyszłość, niż rozpamiętywać minione wydarzenia.

- Dobrze zrobiłam, że cię wezwałam. Naprawdę bardzo dobrze. - Staruszka odetchnęła z ulgą. Obdarzyła wnuczkę nieśmiałym uśmiechem wdzięczności. Ujęła jej rękę i trzymała przez kilka minut w swojej, jakby chciała zacieśnić świeżo nawiązaną więź.

Wrócił Henri. Natasha przerwała kontakt. Skoczyła do drzwi, by mu otworzyć. Gdy wszedł, starsza pani nieznoszącym sprzeciwu tonem wydała mu polecenia, jak ma ustawić dzbanek i filiżanki z herbatą. Natasha z rozbawieniem stwierdziła, że mimo fizycznej słabości zachowała żelazną wolę. Gawędziły jeszcze przez godzinę, póki Natasha nie spostrzegła oznak zmęczenia na jej twarzy.

- Pójdę rozpakować bagaże - zaproponowała, żeby grzecznie zakończyć wizytę.

- Dobra myśl. Nie zejdę na kolację. Henri wskaże ci jadalnię. Przyjdź wieczorem, żeby powiedzieć mi dobranoc.

- Oczywiście - obiecała Natasha.

Na pożegnanie pocałowała babcię w policzek.

Natasha rozlokowała rzeczy w pachnącej lawendą komodzie w swej biało-błękitnej sypialni. Mimo

że obicia i tkaniny spłowieły z upływem lat, uznała pokój za bardzo elegancki. Gdy skończyła rozpakowywanie, podeszła do okna. Na tle intensywnej zieleni ujrzała w oddali średniowieczną twierdzę. Wysmukłe wieżyczki strzelały w przejrzyste niebo. Na jednej z nich dostrzegła proporzec. Okazała budowla przypominała czasy inwazji Normanów i postać Wilhelma Zdobywcy. Postanowiła kiedyś zwiedzić zabytek.

Była późna wiosna. Wokół pokrytej patyną kamiennej fontanny pyszniły się różnobarwne kwiaty. Obsadzone łąbinem i różami rabatki okalały aksamitny trawnik. Nataszę zachwyciło wszechobecne, harmonijne piękno i panująca wokół cisza. Zerknęła na zegarek. Doszła do wniosku, że zdąży pospacerować przed kolacją. Wyszła na zewnątrz. Ożywca bryza pieściła twarz, rozwiewała włosy. Natasha minęła trawnik. Wędrowała dalej, chłonąc urzekające widoki, póki nie usłyszała stukotu kopyt. Przystanęła w miejscu. Gdy się odwróciła, ujrzała za sobą wysokiego mężczyznę w dżinsach na gnładym koniu. Kiedy ją dogonił, gwałtownym ruchem ściągnął wodze. Uderzył ją nieprzyjemny wyraz twarzy nieznajomego.

- Kim pani jest? - zapytał po francusku władczym tonem.

- Nie rozumiem, czemu to pana interesuje - odrzekła chłodno w tym samym języku, patrząc mu prosto w oczy.

- Ponieważ jestem właścicielem tej posiadłości.

- W takim razie proszę wybaczyć. Wtargnęłam



na pana ziemię zupełnie nieświadomie, bez złych intencji - wyjaśniła z wyniosłą miną.

- No dobrze. Proszę więcej tego nie robić - odburknął.

Zanim zdążyła dać jakąkolwiek odpowiedź, zawrócił wierzchowca w miejscu i pogalopował z powrotem.

Natasha aż zacisnęła pięści ze złości. Nigdy w życiu nie spotkała takiego grubianina. Szybkim krokiem opuściła niegościnną posiadłość. Dopiero na widok majestatycznej rezydencji Manoir przystanąła, żeby nieco ochłonać. Miedziane rynny połyskiwały czerwono na tle skąpanych w słońcu kamiennych bloków. Natasha chłoneła ten widok, usiłując zapomnieć o odpychającym jeźdźcu. Na próżno. Jeszcze idąc po schodach na górę do swej sypialni, zastanawiała się, kim jest ten gbur. Nie ulegało wątpliwości, że sąsiadem. Gdyby nie odrażające maniere, określiłaby go jako przystojnego. Miał śniadą cerę, silnie zarysowane brwi i czarne, opadające na czoło włosy. Postanowiła poprosić babcię o bliższe informacje.

O ósmej Natasha zeszła na kolację w błękitnej, jedwabnej sukni. Henri już na nią czekał u wylotu klatki schodowej. Zaprowadził ją do jadalni. Na widok wielkiego, nieprzytulnego pomieszczenia Natasha ciężko westchnęła. Wolałaby spożyć samotny posiłek w salonie niż przy ogromnym stole na szesnaście osób. Nie zaprotestowała jednak. Nic by to nie dało. Znała tutejsze obyczaje z opowieści ojca.

Zaraz po kolacji poszła powiedzieć babci dobranoc. Zapukała raz, drugi i trzeci. Mimo że nie usłyszała odpowiedzi, weszła do środka. Uśmiechnęła się na widok śpiącej kobiety. Nie chciała jej budzić, ale jakieś nieokreślone przeczucie kazało jej podejść bliżej. Hrabina de Saugure leżała zupełnie nieruchomo. Wyglądała tak spokojnie, że aż niepokojąco. Pod wpływem impulsu Natasha odruchowo chwyciła za nadgarstek. Nie wyczuła tętna. Zamarła ze zgrozy. Spróbowała ją obudzić. Wołała i potrząsała za ramiona. Bez skutku. Straszliwa prawda powoli torowała sobie drogę do jej świadomości.

Babcia nie żyła.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Tłum miejscowych i przyjezdnych żałobników wypełnił kaplicę zbudowaną we wczesnym okresie normańskim. Wieloletni pracownicy z majątku hrabiny zjechali z całej okolicy. Stali po obu stronach drogi, gdy przechodził kondukt. Henri przywiózł Natashę na mszę żałobną zabytkowym rollsem. Siedziała w pierwszej ławce, w czarnej sukni, strapiona i oszołomiona. Nie знаła tu nikogo prócz Henriego i jego żony, Matyldy, którzy stali w pełnej szacunku pozie z tyłu. Rano przeżyła kolejny wstrząs, gdy notariusz odczytał ostatnią wolę zmarłej. Jako jedyna spadkobierczyni Natasha odziedziczyła nie tylko zamek w Normandii, lecz również luksusowy apartament w Szesnastej Dzielnicy Paryża oraz willę na Lazurowym Wybrzeżu. Z trudem skupiała uwagę na treści kazania. Wychodząc z ławki po zakończeniu nabożeństwa, dostrzegła w przeciwnym rzędzie człowieka, którego spotkała poprzedniego dnia. Z trudem go poznała w garniturze, krawacie, ze starannie przygładzonymi włosami. Napotkała jego spojrzenie. Odwróciła wzrok. Ruszyła wolnym krokiem za trumną w kierunku cmentarza. Na wielu pochylonych nagrobkach widniało nazwisko Saugure. Ksiądz pożegnał zmarłą tymi

samymi słowy, których wysłuchała niedawno na pogrzebie rodziców. Ogarnął ją wielki smutek. Straciła ostatnią krewną, zanim zdążyła ją lepiej poznać. Została na świecie sama jak palec.

Raoul d'Argentan stał w odległości kilku kroków od reszty żałobników. Obserwował z zaciekawieniem wnuczkę hrabiny de Saugure. Doskonale pamiętał, że Marie Louise de Saugure wydziedziczyła jedyne go syna. Zdumiało go, że jego córka pojawiła się nagle nie wiadomo skąd akurat w dniu jej śmierci. Właściwie nie powinno go to obchodzić. Rody d'Argentanow i Saugure'ow sąsiadowały ze sobą od stuleci. Nie zawsze zgodnie. Wzajemne urazy przetrwały wieki. Dla niego samego niewiele znaczyły. Interesowało go głównie zarządzanie majątkiem i własnym domem aukcyjnym w Paryżu. Handlował najznakomitszymi dziełami sztuki europejskiej.

W drodze do samochodu pomyślał, że uprzejmość nakazuje złożyć kondolencje. Czysta formalność, zwłaszcza że dziewczyna prawie nie znała kobiety, która zostawiła jej fortunę. Postanowił spełnić ten obowiązek jak najszybciej. Następnego dnia rano wyjeżdżał do Paryża.

Zjeżdżając w dół ze wzgórza, spojrzął we wsteczne lusterko. Żałobnicy już opuszczali cmentarz. Nowa sąsiadka wyglądała naprawdę uroczo. Ze złością nacisnął pedał gazu. Kto jak kto, ale kobieta z rodu de Saugure w żadnym wypadku nie powinna wzbudzić jego zainteresowania. Dokładał wszelkich

starań, żeby wyrzucić z pamięci bladą twarzyczkę o zielonych oczach. Szczerze mówiąc, brakowało jej klasy. Ubierała się fatalnie, bez gustu. Pokręcił głową z dezaprobatą. W drodze powrotnej do swego zamku usiłował skierować myśli na czekającą go służbową rozmowę telefoniczną.

Natasha właśnie porządkowała dokumenty babci, gdy Henri zaanonsował, że baron d'Argentan przyszedł z kondolencjami.

- No dobrze - westchnęła ciężko, odkładając na bok papiery.

Wygładziła swą jedyną czarną sukienkę. Postanowiła jak najszybciej pojechać do Deauville, żeby skompletować sobie stosowną garderobę. Już kilku sąsiadów zdążyło jej złożyć wizytę. Ponieważ każdy chciał z bliska zobaczyć nową właścicielkę Manoir, czekały ją kolejne. Nie pozostało jej nic innego jak zaakceptować miejscowe, okropnie staroświeckie, jej zdaniem, obyczaje.

Henri zaprowadził ją do formalnie urządzonego salonu, do którego zwykł wprowadzać gości. Na widok wysokiej postaci przy oknie Natasha zaniemówiła. Jej serce nie wiedzieć czemu przyspieszyło rytm.

- Przyszedłem złożyć wyrazy współczucia - przemówił gość głębokim barytonem. Podeszedł bliżej, ujął dłoń Natashy, pochylił nad nią głowę i ucałował z galanterią.

Przez ciało Natashy przebiegł jakby prąd elektryczny. Z zażenowaniem wymamrotała słowa po-

dziękowania. Poprosiła, żeby usiadł. Odczekał, aż ona pierwsza zajmie miejsce. Poczowała ulgę dopiero wtedy, gdy nadszedł Henri z butelką szampana. Baron założył nogę na nogę.

- Nie miałem zaszczytu pani poznać. Do niedawna nie wiedziałem nawet, że *comtesse* ma wnuczkę. - Posłał jej pytające spojrzenie spod uniesionych brwi.

- Rzeczywiście nie byłam tu od lat - odparła chłodnym tonem.

Czuła, że płoną jej policzki. Serce biło jak oszalałe. Denerwowało ją, że tak silnie reaguje na tego aroganta.

- To wiele wyjaśnia.

- Owszem - odburknęła, zła na siebie, że nie stać jej na obojętność. W końcu to ona była tu gospodynią.

Henri w tym czasie otworzył już butelkę. Wręczył im po lampce szampana. Raoul uniósł swoją.

- Za nieodżałowaną wielką damę. Wszystkim nam będzie jej brakowało, prawda, Henri?

Lokaj skinął głową.

- Na szczęście mamy tutaj mademoiselle - dodał pośpiesznie.

- O tak. Jej przyjazd wzbudził sensację w całej okolicy - odrzekł baron, nie spuszczać z Natashy badawczego spojrzenia.

- Mam nadzieję, że nie jestem tu niemile widziana? - odparowała z wysoko uniesioną głową. Drażnił ją wyniosły sposób bycia rozmówcy.

- Wręcz przeciwnie. Wniosła pani powiew

świeżości w te stare mury. Zamierza pani tu zostać? - spytał na koniec, mierząc ją podejrzliwym spojrzeniem.

- Jeszcze nie podjęłam decyzji - odrzekła szorstkim tonem, zgodnie z prawdą.

Z jednej strony tęskniła za Afryką, gdzie wykonywała pożyteczną pracę i знаła swoje miejsce. Z drugiej - nieoczekiwanie poczuła więź z rodzowym majątkiem i tradycją. Słowa testamentu: „Jesteś jedyną spadkobierczynią rodu Saugure” zobowiązywały ją do troski o powierzone dziedzictwo. Nie zamierzała jednak zawierzać baronowi swych rozterek. Irytowała ją jego nieufność, w skrytości ducha miała ochotę ją przełamać, ale uważała, że nie zasłużył na obszerniejsze wyjaśnienia.

Baron został jeszcze kilka minut.

Rzucił kilka gładkich, nic nieznaczących uwag, później wstał.

- Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, Henri zna mój numer telefonu. Jak pani już zapewne wie, jestem pani sąsiadem - poinformował na zakończenie.

- Nie pozostawił pan co do tego żadnych wątpliwości - wypomniała.

Chociaż nie wzbudził jej sympatii, rozbawił ją trochę. Nie powstrzymała mimowolnego uśmiechu.

- Proszę wybaczyć moje grubiańskie zachowanie. W ramach zadośćuczynienia pragnąłbym zaprosić panią do siebie na kolację. Jeśli pani pozwoli, chętnie też oprowadzę po okolicy. - Uścisnął jej dłoń.

Przytrzymał ją trochę dłużej, niż nakazują konwenanse. Natasha znów poczuła, że krew szybciej krąży w jej żyłach. Zaskoczona, cofnęła rękę i wyraziła zgodę.

Baron skinął głową.

- W takim razie zobaczymy się jutro.

- Jeszcze nie ustaliłam planu dnia - odrzekła niepewnie.

- Czyżby miała pani już całkiem wypełniony kalendarz?

- Nie to miałam na myśli - odparła, zarumieniona.

- Wobec tego czekam o ósmej. Henri panią przywiezie. - Skinął na pożegnanie głową, po czym opuścił pokój.

Natasha podeszła do okna, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Władczy sposób bycia gościa wyprowadził ją z równowagi. Mimo wszystko, skoro nie odmówiła, potrzebowała wizytowego ubrania. Wmawiała sobie, że nie zamierza zrobić wrażenia na gruboskórnym sąsiedzie, niemniej jednak powinna godnie reprezentować znakomite nazwisko. Tak czy inaczej, chciała dobrze wypaść.

Raoul zjechał na drogę do swej średniowiecznej twierdzy. Niepotrzebnie odłożył wyjazd do Paryża. Co go podkusiło, żeby zaprosić na kolację zaniebana Angielkę? Chyba w życiu nie odwiedziła fryzjera, a o stylu ubierania lepiej nie wspominać. Wytłumaczył sobie, że tylko szukał pretekstu, żeby odwlec spotkanie z nerwową, zazdrosną Clothilde.



Wprowadził samochód przez bramę na teren posiadłości, należącej od stuleci do jego rodziny. Gdy wysiadał, dwóch stajennych wyprowadzało właśnie na dziedziniec jego ulubione wierzchowce. Postał chwilę z boku, odprowadzając ich wzrokiem. Następnie sięgnął po telefon. Zerknął na ekranik, i tak jak przewidywał, Clothilde kilkakrotnie usiłowała nawiązać z nim kontakt. Postanowił jak najszybciej zakończyć romans z rozhisteryzowaną panną. I tak już zbyt długo trwał. Po co go w ogóle zaczynał? Odpowiedź nasuwała się sama: flirt z rozpieszczoną modelką nie wymagał emocjonalnego zaangażowania. Odpowiadał mu kawalerski stan i nie zamierzał rezygnować z wolności. Świadomie wybierał dziewczyny, które podobnie jak on, z równą łatwością nawiązywały i kończyły znajomości.

Chociaż skończył trzydzieści sześć lat, nie marzył o stabilizacji. A na widok matek panien na wydaniu, upatrujących w baronie d'Argentan kandydata na zięcia, dostawał gęziej skórki. Wykrzywił usta z niesmakiem. Doświadczenie nauczyło go, że kobiety interesują się wyłącznie pieniędzmi. Natasha prawdopodobnie również. Dziwnym zbiegiem okoliczności wyrosła jak spod ziemi w samą porę, żeby odziedziczyć dobra po babci. Kiedy przemierzał przestronny hol, przemknęło mu przez głowę, że jej niespodziewane przybycie przyprawiło starszą panią o atak serca. Zaraz zresztą odpędził tę myśl jako zupełnie niedorzeczną. Znał Marie Louise od zawsze. Nie należała do strachliwych. Jednak postanowił zachować czujność w towarzystwie Na-

tashy. Doszedł do wniosku, że podjął właściwą decyzję, zapraszając ją na kolację. Przynajmniej spróbuje rozszyfrować motywy jej przyjazdu. Studia wspólnej historii obu rodów nauczyły baronów d'Argentan, że nie warto tracić głowy dla hrabianek de Saugure. On również nie będzie wyjątkiem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Natasha z satysfakcją obejrzała swoje odbicie w trój skrzydłowym lustrze. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów pomyślała o własnym wyglądzie. W Afryce nosiła wyłącznie dzinsy i sprane podkoszulki. Nawet nie znała panującej obecnie mody. Tego dnia spędziła całe popołudnie w butik w Deauville. Uczynna ekspedientka od razu spostrzegła, że brakuje jej doświadczenia. Pomogła jej dobrać stosowne do typu urody fasony, kolory i dodatki. Rzeczywiście wykazała świetny gust. Natasha wprost nie poznawała samej siebie. Elegancka, kremowa suknia przemieniła ją w prawdziwą damę. Życzliwa Martine poleciła jej jeszcze najlepszego fryzjera w mieście. Po zabiegach pielęgnacyjnych długie, gęste włosy Natashy nabrały puszystości i blasku.

Teraz, stojąc przed lustrem, Natasha skwitowała nowy wizerunek lekceważącym wzruszeniem ramion. Wmawiała sobie, że nie zależy jej na tym, żeby oszołomić Raoula d'Argentana, ale niech wie, że nie zaprosił w szacowne progi zahukanej dziewczyny z prowincji. Wyszła do łazienki. Podczas nakładania makijażu zastanawiała się, po co w ogóle zaproponował spotkanie. Przypuszczała, że ze

zwykłej ciekawości. Nic dziwnego. Małe, hermetyczne społeczności chętnie nadstawiają ucha sensacyjnym pogłoskom. Pewnie notariusz, pan Dubois, zdążył już szepnąć klientom parę słów o nowej dziedzicze. Jak zwykle w takich przypadkach bywa, odpowiedź na jedno pytanie zrodziła kolejne. Co począć z niespodziewanym dziedzictwem? Czy jest gotowa porzucić dotychczasowe życie, żeby podjąć zobowiązania narzucone przez kobietę, która przez całe życie nie chciała jej widzieć?

Spojrzała na pozłacany zegar na kominku z różowego marmuru. Nie zostało jej wiele czasu na rozmyślanie, i tak zbyt wiele go już zmitrężyła. Odłożyła rozwiązanie kłopotliwej kwestii na później. Ostatni raz rzuciła okiem w lustro, wzięła wieczorową torebkę i włożyła pantofle na wysokich obcasach. Zrobiła kilka kroków na próbę. Nawet nieźle jej szło, zważywszy, że przez ostatnie trzy lata nosiła wyłącznie praktyczne sandały. Ostrożnie, żeby nie upaść, zeszła ze schodów. Henri już czekał w holu,

Kiedy Natasha wjeżdżała na skrzypiący zwodzony most, zaparło jej dech z wrażenia. Rezydencja barona wyglądała wprost bajkowo. Wytworne, lecz sztywne, nieprzytulne Manoir nie wytrzymało porównania z przepiękną twierdzą z dwunastego wieku. Strzelające w niebo smukłe wieżyczki z daleka informowały przybyszów o potędze właścicieli.

- Robi wrażenie, prawda? - spytał Henri, wskazując solidne fortyfikacje.

- O tak - wyszeptała, kompletnie oszołomiona,  
- Rodzina d'Argentanów mieszka tu od czasów, kiedy Wilhelm Zdobywca wyruszył na podbój Anglii. Pierwszy baron d'Argentan miał na imię Raoul, tak jak obecny. Pokolenia przodków dzisiejszego barona stoczyły niezliczone bitwy, zdobyły wielu przyjaciół, a i zrobiły sobie niemało wrogów.

- Wrogów? - powtórzyła zaciekawiona Natasha.

- Tak. W okolicy krąży wiele legend o dawnych panach tego zamku, zwłaszcza o Regisie d'Argentanie.

- Kto to taki?

- Nie pora teraz odgrzebywać stare historie. Było, minęło, szkoda słów... Jesteśmy na miejscu, mademoiselle. - Zanim Natasha zdążyła zadać następne pytanie, zatrzymał auto na podjeździe i pomógł jej wysiąść.

Kilka minut później wysuszony lokaj prowadził ją przez oświetlony pochodniami, obwieszony bezcennymi arrasami hol. Ten niesamowity widok nasunął pytanie, czy w zamku do tej pory nie założono elektryczności, czy też baron specjalnie wyreżyserował przedstawienie na jej użytek. Zbyła wzruszeniem ramion dziwne uczucie déjà vu. Wolała się przygotować na to, co ją czeka. Właśnie myślała, czy gospodarz raczy wyjść jej naprzeciw, kiedy niespodziewanie wychynął z cienia. Przywitał ją pocałunkiem w rękę. Później odstąpił krok do tyłu i długo mierzył wzrokiem od stóp do głów.

- Proszę wybaczyć to natrętne spojrzenie, ale z trudem panią rozpoznaję.

- Czy to komplement? - spytała podejrzliwie. Słowom towarzyszył przelotny, nerwowy uśmiech.

- Tak, przynajmniej w zamierzeniu. - Poprowadził ją przez obszerny hol.

Natasha zwróciła uwagę na imponujący kamienny kominek. Płonął w nim ogień. Wokół stały krzesła o wysokich oparciach. Tutaj założono elektryczność. Pomysłowo ukryte pomiędzy grubymi belkami stropu supernowoczesne reflektory rzucały dyskretne światło na gobeliny i kolekcję broni na ścianach.

- Wspaniała rezydencja - pochwaliła ze szczerym zachwytem. Udawała przed sobą, że nie czuje dotyku ręki podtrzymującej jej łokieć.

- Dziękuję, mademoiselle, bo chyba jeszcze nie madame? - sprytnie przemycił pytanie.

- Nie, nie jestem mężatką i nie planuję małżeństwa.

- Dość niezwykle podejście. Większość kobiet stawia sobie za cel założenie rodziny. Ile ma pani lat?

- Dwadzieścia trzy.

- To niezbyt zaawansowany wiek, aczkolwiek znam wiele osób, które zdążyły już do tego czasu urodzić po kilkoro dzieci.

- Naprawdę? - Natasha pokręciła głową z niedowierzaniem. Nie miała najmniejszej ochoty kontynuować niewygodnego tematu. - Z moich obserwacji wynika, że dzisiaj coraz więcej ludzi bierze ślub po trzydziestce.

- Czy pani też planuje późne małżeństwo? Czy

też po prostu żaden wielbiciel nie próbuje zaciągnąć pani do ołtarza? - dociekał uparcie dalej.

Niedyskretnym pytaniem towarzyszyło uporczywe spojrzenie spod uniesionych brwi.

- Dajmy już temu spokój - wykrztusiła Natasha z zażenowaniem.

Miała nadzieję, że nie znał wstydliwego epizodu z jej przeszłości. Narzeczony, Paul, rzucił ją tydzień przed ślubem, gdy miała dziewiętnaście lat.

- Zgoda. Lepiej napijmy się szampana. - Podprowadził ją do staroświeckiego krzesła z wysokim oparciem.

- Bardzo chętnie. - Usiadła.

W eleganckiej kreacji czuła się bardzo dobrze, kobieco. Sąsiad patrzył na nią już nie z zaciekawieniem, lecz z podziwem. Uświadomiła sobie, że od czasu swej wielkiej uczuciowej porażki podświadomie ukrywała własne walory. Z obawy przed kolejnym rozczarowaniem straciła odwagę i chęć do nawiązywania nowych kontaktów z płcią przeciwną. Teraz dorosła, zmądrzała, potrafiła zachować odpowiedni dystans. Uznała, że stać ją na odrobinę kokieterii bez ryzyka zaangażowania emocjonalnego. Z uśmiechem upiła łyk szampana.

Raoul zajął miejsce naprzeciwko. W blasku ognia wyglądał wprost oszałamiająco z zaczesanymi do tyłu kruczoczarnymi włosami, w czarnych spodniach i marynarce o barwie czerwonego wina. Tak właśnie Natasha wyobrażała sobie normandzkiego barona.

- Proszę wybaczyć moją dociekliwość, ale

chciałbym wiedzieć, czy oczekiwała pani spadku po Marie Louise? - spytał po dłuższym namyśle.

- Nawet mi coś takiego nie przyszło do głowy. Nie widziałam babci całe wieki z powodu konfliktu pomiędzy nią a moim ojcem - wyjaśniła dość ogólnikowo.

Nie widziała powodu, żeby wtajemniczać barona w rodzinne sprawy.

- Pamiętam. Nie akceptowała jego żony. Za swą zawziętość zapłaciła latami osamotnienia. Nawiasem mówiąc, nie odpowiadałaby jej żadna kandydatka, chyba że sama wybrałaby sobie synową. Była wyjątkowo apodyktyczną osobą. Ze mną też nie zawsze żyła w zgodzie. - Uśmiechnął się krzywo. Patrzył jej w oczy w milczeniu przez kilka nieskończenie długich sekund.

- O co wam poszło?

- Po śmierci rodziców zostałem kilka lat temu gospodarzem majątku. Hrabina postawiła sobie za punkt honoru udzielanie mi wskazówek, dotyczących prowadzenia gospodarstwa. Nie znosiła sprzeciwu. Traktowała każdy przejaw nieposłuszeństwa jak osobistą zniewagę. Jednak w końcu zawarliśmy pokój, a nawet coś w rodzaju przyjaźni. Bardzo mnie zdziwiło, że przybyła pani tak nieoczekiwanie i to tuż przed jej nagłą śmiercią.

- Nie zmarła z mojej winy, jeśli o to panu chodzi - odparła chłodnym tonem. Niestosowna aluzja urażająco do żywego. Mimo to usiłowała zachować spokój.

- Oczywiście, że nie. Od dawna chorowała.



Niewykluczone, że tylko nadzieja na spotkanie z panią podtrzymywała ją w ostatnich dniach przy życiu. Czy wyjawiała pani swoją ostatnią wolę?

- Nie. Zrobił to notariusz, już po jej śmierci. Ponieważ wiadomość o spadku była dla mnie zaskoczeniem, nie podjęłam jeszcze decyzji, co z nim zrobić. Muszę w spokoju przemyśleć nową sytuację - podkreśliła z naciskiem. - Zresztą to nie pańska sprawa - zakończyła, nie kryjąc urazy.

- *Pardon*, proszę wybaczyć moją dociekliwość, dość naturalną w tak niezwykłych okolicznościach - powiedział wprawdzie z przeproszającym uśmiechem, lecz bez cienia skruchy. Zaskoczyło go, że ta mała, układna Angielka pokazała jednak pazurki. Intrygowała go. Chętnie by z nią poplirtował, ale po namyśle doszedł do wniosku, że przełomy romans z sąsiadką to wielce ryzykowne przedsięwzięcie. Zaprzepaściłby tylko szansę na nawiązanie trwałych, dobrosąsiedzkich stosunków. Wstał i ujął ją pod łokieć. - Zapraszam na kolację. Szef kuchni przygotował dla nas firmową potrawę: *ris de veau*.

- Mam nadzieję, że to nie mózdzek? - spytała z figlarnym uśmiechem.

Odetchnęła z ulgą, że wreszcie zakończył przykre, choć ubrane w elegancką formę śledztwo.

- Nikt, kto chociaż raz spróbował specjałów Alphonse'a, nie analizuje ich składu - zapewnił.

Wprowadził ją do obszernej jadalni. Słudzy w liberjach czekali na nich, ustawieni za dwoma krzesłami przy niesamowicie długim stole.

- Czy tak wyglądają wszystkie posiłki na zam-

ku? Nie byłabym w stanie na co dzień przestrzegać takiej sztywnej etykiety. Chybabym oszalała!

- Preferuje pani swobodniejsze obyczaje? - Popatrzył na nią z góry. Nic dziwnego, mierzył grubo ponad metr osiemdziesiąt.

- Zdecydowanie tak. Spędziłam trzy lata w obozie dla uchodźców na afrykańskiej pustyni. Takie doświadczenie uczy pokory, pomaga zrozumieć, co naprawdę jest ważne w życiu.

- Rozumiem - odrzekł w zadumie baron, gdy już usiedli przy stole.

Zaimponowała mu. Nie brakowało jej fantazji. Z całą pewnością lubiła przygody. Ciekawe, czy erotyczne również? - przemknęło mu przez głowę. Światło świec podkreślało jej regularne rysy i gibką sylwetkę. Szybko zdławił erotyczną fantazję. Zaspokojenie tego typu niestosownej zachcianki mogło go wpędzić w nie lada kłopoty. Poprosił, żeby opowiedziała o Afryce. Rzeczywiście zainteresował go życiorys niebanalnej młodej osóbki, którą na pierwszy rzut oka dość nisko ocenił. Natasha z przyjemnością udzieliła mu wyczerpujących informacji. Podczas pobytu na Czarnym Łądzie z wielkim zapalem studiowała tamtejszą kulturę i problemy społeczne. Rozmowa na bliskie sercu tematy pomogła jej przełamać zahamowania. Odzyskała pewność siebie. Wypiła z nim jeszcze kawę i kieliszek czegoś mocniejszego. Przeszli na ty. Gawędzili swobodnie prawie do północy. Dopiero wtedy spojrzała na zegarek. Spytała, czy może zamówić taksówkę.

- Wykluczone! Odwiozę cię.

- Bardzo miło z twojej strony, ale nie chcę sprawiać kłopotu.

- Piękna kobieta nigdy nie sprawia kłopotu - odrzekł ze zniewalającym uśmiechem, skłaniając przed nią głowę.

Natasha spłonęła rumieńcem. Mężczyzna, którego z początku uznała za nieokrzesanego brutala, potrafił być czarujący. Przyjęła propozycję bez dalszych protestów.

Wyszli na dziedziniec. Raoul otworzył przed nią drzwi smukłego ferrari. Obserwował z rozbawieniem zaróżowione policzki dziewczyny. Wątpił, czy Clothilde czerwieniła się nawet jako nastolatka. Nieoczekiwane skojarzenie przypomniało mu, że najwyższy czas wrócić do Paryża i odbyć zasadniczą rozmowę z kochanką. W towarzystwie Natashy zapomniał o wszystkich przykrych sprawach. Wkrótce wyjechali na wiejską drogę, prowadzącą do Manoir. Skręcili na żwirowany podjazd przed rezydencją.

- Nasze rodziny sąsiadowały ze sobą od wieków, prawda? - zagadnęła Natasha.

- Prawie sześćset lat - uściślił.

- Kim był twój przodek Regis? - spytała.

Lakoniczna wzmianka Henriego wciąż tkwiła jej w pamięci. Uważnie obserwowała wyraz twarzy rozmówcy. Nie umknęło jej uwagi, że zeszytniał, a jego rysy stężały.

- Kto ci o nim powiedział? - spróbował zastosować unik.

- Och, nie pamiętam - skłamała.

Niespokojny błysk w oczach barona powiedział jej, że dotknęła jakiejś pilnie strzeżonej tajemnicy. Postanowiła ją zgłębić.

- To barwna postać. Przypuszczam, że każda rodzina ma swoją czarną owcę. Kiedyś o nim opowiem, ale nie dzisiaj, *ma chérie*. Zająłoby nam to całą noc.

- Trzymam cię za słowo - rzuciła Natasha lekким tonem, żeby ukryć, że zżera ją ciekawość.

Postanowiła zawrzeć bliższą znajomość z innymi mieszkańcami wioski w nadziei, że uzyska interesujące ją informacje od kogoś innego. Historyczna zagadka pochłonęła ją do tego stopnia, że nie spostrzegła zmiany w zachowaniu Raoula. Zaskoczył ją. Nie wiadomo kiedy ujął ją pod brodę i delikatnie pocałował w usta. Wiedziała, że powinna go odepchnąć, albo przynajmniej zaprotestować, ale nie potrafiła. Oszołomiona, oczarowana, pozwoliła, by rozchylił jej wargi czubkiem języka. Przez całe jej ciało przebiegł rozkoszny dreszcz. Nigdy wcześniej nie przeżyła tak cudownych uniesień. Poddała się jego woli. Długo chłonęła słodycz nowych, niezwykle silnych doznań i wciąż jej było mało. Gdy odchylił głowę, nadal czuła w skroniach przyspieszony puls. Brakowało jej tchu z wrażenia. Raoul zajrzał jej głęboko w oczy.

- Wrócę pod koniec tygodnia, *ma belle* - oznajmił zmienionym, schrypniętym głosem. - Wtedy zaczniemy w tym miejscu, gdzie dzisiaj skończyliśmy. Już czekam z niecierpliwością.

Natasha wreszcie poszła po rozum do głowy.

- Nic z tego - odburknęła gniewnie. - Dziękuję za podwiezienie, ale nie życzę sobie następnych pocałunków. Zarezerwuj je dla osób własnego pokroju. - Z tymi słowy wysiadła z samochodu.

W pośpiechu dotarła do drzwi wejściowych. Drżącymi rękami walczyła z opornym zamkiem. Bez efektu, ani drgnął.

- No nie! - jęknęła, zdesperowana.

- Można? - zapytał uprzejmie Raoul.

- Zostaw mnie w spokoju - powtórzyła, okropnie zła, przede wszystkim na siebie, że nawet nie próbowała stawiać mu oporu.

- Jeżeli ci nie pomogę, spędzisz całą noc na dworze - stwierdził rzeczowym tonem. - Nie warto robić scen z powodu jednego pocałunku, *ma chérie*. Nie zrobiłem ci przecież krzywdy.

Natasha z ciężkim westchnieniem odstąpiła krok do tyłu. Raoul bez trudu obrócił klucz. Ze zniewalającym uśmiechem otworzył przed nią drzwi. Mrugnął do niej figlarnie. Znowują rozbroił. Cała złość wyparowała w ułamku sekundy.

- Dobranoc, moja piękna. Kolorowych snów. - Obrócił się na pięcie. W mgnieniu oka wsiadł do auta i natychmiast odjechał.

Natasha weszła do holu na miękkich nogach. Wiedziała, że nie zaśnie. Stwierdziła, że nawet nie warto wchodzić do sypialni. Po namyśle odrzuciła też pomysł wypicia czegoś mocniejszego na uspokojenie. Piła z umiarem tego wieczoru, ale i tak ponad swoje możliwości. Nie przywykła do alkoholu, pewnie dlatego na moment straciła głowę. Do-

szła do wniosku, że tylko książka pomoże jej zapomnieć o chwili kompromitującej słabości. Skierowała kroki do biblioteki. Zapaliła światło. Próżne nadzieje! Patrzyła niewidzącym wzrokiem na okładki opasłych tomów. Wciąż czuła bezwład w całym ciele, a na ustach smak pocałunku. Od kiedy Paul ją porzucił, nie miała żadnego chłopaka. Do tej pory żałowała, że zlekceważyła wewnętrzny głos, który ostrzegał ją przed nawiązaniem intymnej więzi. Porównując obydwu mężczyzn, z zaskoczeniem stwierdziła, że przez dwa lata narzeczeństwa z Pauliem nie doświadczyła tak niezwykłych uniesień jak w ciągu kilku minut w samochodzie Raoula.

- Bzdury! - mruknęła.

Skupiła całą uwagę na tytułach książek. Wreszcie coś ją zainteresowało: „Zwięzła historia rodu d'Argentan”. Wyciągnęła opasłe tomisko, wbrew nazwie okropnie ciężkie, które prawdopodobnie tkwiło nietknięte od lat na półce. Zdmuchnęła warstwę kurzu. Usiadła na sofie.

Na pierwszej stronie znalazła niezwykle rozbudowane drzewo genealogiczne. Przebiegła je szybko oczami w poszukiwaniu Regisa. Znalazła jego daty urodzenia i śmierci: 1768-1832. Szybko obliczyła, że jego młode lata przypadały na okres rewolucji francuskiej. Zjeszcze większym zdumieniem odczytała obok znajome nazwisko: Natasha de Saugure. Nie wydrukowano go. Dopisano ręcznie na marginesie. Zadrzała z podniecenia. Do tej pory nie wiedziała, że odziedziczyła imię po przedstawicielce dawnego pokolenia swego rodu.

Ojciec nigdy o tym nie wspominał. Jej imienniczka żyła w latach 1775-1860. Osiągnęła sędziwy wiek. Lecz co ją łączyło z człowiekiem, o którym nikt nie chciał rozmawiać? Nie znalazła wyjaśnienia w tekście.

Poczuła, że ogarniają senność. Odłożyła kronikę na ozdobny stolik. Postanowiła wrócić do niej następnego dnia. Idąc po schodach na górę, obejrzała z zainteresowaniem obrazy na ścianach. Jej uwagę przykuł portret ślicznej kobiety o szarych oczach. Sztywna suknia z brokatu z bardzo głębokim dekoltem wskazywała, że namalowano go pod koniec osiemnastego wieku. Natasha przystanęła w miejscu. Z zapartym tchem odczytała napis na maleńkiej tabliczce z brązu. Tak jak przypuszczała, obraz przedstawiał Natashę de Saugure. Oczy damy z portretu błyszczały nadzieją, lecz delikatny uśmiech nie równoważył wyrazu jakiejś nieokreślonej melancholii. Czy znalazła szczęście? Choćby spadkobierczyni jej imienia stała do rana na schodach, obraz nie mógł udzielić odpowiedzi ani na to, ani na żadne inne pytania dotyczące zagadkowej antenatki.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Minął tydzień. Natasha nadal nie podjęła decyzji, co zrobić z niespodziewanym spadkiem. W dodatku Raoul wbrew obietnicy nie dał znaku życia. Udawała sama przed sobą, że niewiele ją to obchodzi, a jednak odczuwała rozczarowanie, Tłumaczyła sobie, że to nawet lepiej. Pewnie pojął, że romans z sąsiadką tylko by obydwójgu zaszkodził. Niestety zabrakło jej czasu, żeby prześledzić historię Natashy de Saugure i Regisa d'Argentana. Następnego ranka po wizycie w zamku Rauola odwiedził ją notariusz, pan Dubois, z grubą teczką pełną dokumentów. Musiała je wszystkie przestudiować i podpisać.

- Powinna pani jak najszybciej pojechać do Paryża, by zobaczyć apartament babki - doradził na koniec urzędowym tonem.

Posłuchała jego rady. Chociaż prócz jednej koleżanki z lat szkolnych nie znała w stolicy nikogo, następnego dnia wsiadła do pociągu w stanie radosnego uniesienia. Marzyła o odwiedzeniu Luwru, Pól Elizejskich i Centrum Pompidou, które widziała bardzo dawno temu podczas wycieczki z rodzicami. Perspektywa nocowania we własnym apartamencie w eleganckiej dzielnicy jeszcze dodawała jej skrzydeł.



Teraz, kiedy poznała przyjemność kompletowania wykwintnej garderoby, zapragnęła jeszcze zajrzeć do sklepów przy Avenue Montaigne.

O wpół do piątej po południu wysiadła na dworcu Gare du Nord. Ledwie zdążyła postawić walizkę na peronie, usłyszała, że ktoś wykrzykuje jej imię. Odwróciła głowę. Osłupiała na widok znajomej, wysokiej sylwetki, stojącej o krok za nią w blasku popołudniowego słońca.

- Ależ mnie wystraszyłeś - wykrztusiła, gdy wreszcie odzyskała mowę. - Skąd wiedziałeś, że przyjadę?

- Zadzwoiłem do Manoir. Henri podał mi godzinę przyjazdu - wyjaśnił Raoul rzeczowym tonem. - Pomyślałem, że odbiorę cię ze stacji.

- Bardzo ładnie z twojej strony, ale Henri nie powinien udzielać takich informacji - odrzekła tak spokojnie, jak potrafiła, chociaż serce waliło jej jak młotem. Postanowiła zakazać lokajowi informowania kogokolwiek o swoich poczynaniach.

- Nie miej mu tego za złe. Pewnie uznał, że przyda ci się przewodnik. Sądzę, że niezbyt dobrze znasz miasto?

- Rzeczywiście, bardzo słabo - przyznała uczciwie.

Dwóch bagażowych właśnie pchało w ich kierunku załadowany wózek. Omal nie wpadli na Natashę. Raoul zareagował natychmiast. Otoczył ją opiekuńczym ramieniem i odsunął na bezpieczną odległość. Poczowała miłe ciepło w okolicy serca.

Następnie przedstawił swego kierowcę, Pierre'a, który czekał nieopodal.

- Proszę zawieźć mademoiselle de Saugure do mieszkania na placu Franciszka I - polecił uprzejmym, lecz stanowczym tonem.

Jego władczy sposób bycia równocześnie rozbawił i zirytował Natashę. Nawet mu przez myśl nie przeszło, by spytać, czy nie ma innych planów. Pewnie by nawet zaprotestowała, gdyby kątem oka nie dostrzegła długiej kolejki na postoju taksówek. Rozsądek nakazywał skorzystać z okazji. I tak nie zamierzała przecież zwiedzać miasta z walizką. Później da mu jasno do zrozumienia, że nie przyjechała, żeby dotrzymywać mu towarzystwa. Zanim do końca sformułowała myśl, Pierre przyprowadził bentleya. Wsiadła bez protestu.

Kilka godzin później, równie lekkomyślnie, pod wpływem nastroju chwili, przyjęła zaproszenie na kolację. Najpierw Raoul odwiózł ją do apartamentu przy jednym z najpiękniejszych placów Paryża. W przeciwieństwie do Manoir urocze, przytulne mieszkanie od razu przypadło jej do gustu. Madame Duvalier, potężna gospodyni w średnim wieku, która przez wiele lat pracowała dla hrabiny, powitała ją ciepłym uśmiechem. Równie serdecznie pozdrowiła Raoula, niemalże jak domownika. Najwyraźniej doskonale go znała. Oszołomiona natłokiem miłych wrażeń i żądna kolejnych, Natasha z chęcią wyraziła zgodę na wypad z Raoulem do restauracji „U Laurenta”.

Usiedli przy świecach w nastrojowym wnętrzu.

Po przejrzeniu menu i złożeniu zamówień Natasha spytała, czy często bywał w apartamencie babci.

- Od czasu do czasu. Przyjaźniła się z moimi rodzicami. Ostatnio często prosiła mnie o rady w sprawach finansowych. Dlatego zdziwiło mnie, że ani słowem nie wspomniała, komu przepisze majątek.

Natasha bez trudu wychwyciła podejrzliwy ton.

- Nie widzę powodu, dla którego miałyby ci się zwierzać. Nawet mnie nie zdradziła przed śmiercią ostatniej woli.

- Niby racja, ale... - Pokręcił głową, najwyraźniej nadal nieprzekonany. - Nieważne, lepiej nie psujmy nastroju. I tak nie zmienimy przeszłości.

Natasha przyznała mu w duchu rację. Ponieważ hrabina nie zamieściła w testamencie ani jednego zdania objaśniającego jej motywy, i tak by ich nie odgadli. Wolała korzystać z uroków pobytu w Paryżu, niż na próżno łamać sobie głowę nad nierozwiązywalną zagadką. Po kolacji zamówili szampana. Pienisty trunek wprowadził Natashę w stan przyjemnego oszołomienia.

- Planujesz dłuższy pobyt w stolicy? - spytał Raoul.

- Jeszcze nie wiem - odrzekła zgodnie z prawdą. - Przede wszystkim muszę podjąć decyzję, czy w ogóle zostać we Francji. Na razie wzięłam dwa miesiące wolnego.

- Lubisz swoją pracę? - spytał, zaglądając jej głęboko w oczy.

- Bardzo. Daje mi poczucie spełnienia. Ale...  
- Przerwała. Coś ją powstrzymało przed udzieleniem obszerniejszych wyjaśnień.

- Ale? - nalegał, nie spuszczać z niej wzroku.

Kelner przyniósł kawior. Gdy znów zostali sami, Natasha uznała, że nic nie ryzykuje, mówiąc mu o swoich przemyśleniach.

- Cóż, gdy opuszczałam Chartum, nawet mi przez myśl nie przeszło, że czeka mnie tyle niespodzianek. Czuję się dziwnie, jakby ktoś nie pytając o zdanie, pchnął mnie na zupełnie nową drogę. Jeszcze nie wiem, czy zechcę na nią wkroczyć. Jeżeli nie, będę musiała wszystko sprzedać. Albo przynajmniej samo Manoir.

Raoul odstawił kieliszek tak gwałtownie, że omal nie rozbił go o sosjerkę.

- Nie wolno ci tego zrobić! Zamek zbudowano trzysta lat temu, ale posiadłość należała do rodu de Saugure już kilka wieków wcześniej. To niedopuszczalne - zakończył z gniewną miną, jakby to do mego należała decyzja.

- Szanuję tradycję, ale nie widzę nic gorszego w sprzedaży. Wiele zabytków zmieniało właścicieli na przestrzeni wieków.

- Ale nie ten. Wykluczone!

- Przypominam, że to moja własność. Zrobię to, co uznam za stosowne - odparła z godnością.

- Gdyby biedna Marie Louise usłyszała te herezje, przewróciłaby się w grobie. Tylko spróbuj oddać Manoir w obce ręce, a uprzykrzę ci życie na wszelkie możliwe sposoby, moja panno - zagroził.

Jego oczy płonęły gniewem. Gestem dał znać kelnerowi, że prosi o rachunek.

- Mam prawo dysponować majątkiem według własnego uznania. Nie możesz mnie powstrzymać ani ty, ani nikt inny - odparowała ze złością.

- To prawda. Ostrzegam jednak, że jeśli sprzedasz Manoir, gorzko pożałujesz.

- Grozisz mi?

- Nie, próbuję ci tylko otworzyć oczy. Wraz z majątkiem odziedziczyłaś zobowiązania wobec nazwiska i rodzinnej tradycji. Przecież nawet Angielka potrafi zrozumieć tak oczywistą rzecz, chyba że więzy krwi nic dla ciebie nie znaczą - przekonywał z pasją.

- Nie zamierzam dłużej znosić wtrącania się w moje prywatne sprawy! Dość tych impertynencji!  
- wykrzyknęła doprowadzona do pasji. - Nie potrzebuję twoich rad ani towarzystwa! Dobranoc  
- wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Rzuciła serwetkę na stół, wstała gwałtownie i ruszyła ku wyjściu.

Kelner, który właśnie nadszedł z rachunkiem, obserwował dramatyczną scenę rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

Natasha poprosiła portiera, żeby wezwał dla niej taksówkę. Słowa Raoula wciąż brzmiały jej w uszach. Desperacko próbowała zignorować niewygodną prawdę, lecz z minuty na minutę odczuwała coraz silniejszą więź z pokoleniami przodków. Naprawdę spoczywał na niej obowiązek zatrzymania rodzinnej siedziby i pielęgnowania wielowieko-

wych tradycji. Jednak za nic w świecie nie przyznałaby otwarcie racji despotycznemu sąsiadowi. Westchnęła ciężko. Taksówka ciągle nie nadjeżdżała.

Raoul ze zdumieniem stwierdził, że bladej, wiotkiej Angielce nie brak temperamentu. Chociaż trochę zaimponowała mu jej nieprzejednana postawa, nie zamierzał pozwolić na zmarnowanie dorobku wielu generacji znakomitych sąsiadów, tym bardziej, że przy okazji przeprowadzania procedury legislacyjnej mogły wyjść na jaw wstydlive fakty z przeszłości.

Po uregulowaniu rachunku wyszedł na zewnątrz. Przed drzwiami lokalu ujrzał powabną sylwetkę Natashy. Na jego twarzy zagościł szelmowski uśmiech. Intrygowała go ta porywczą piękność. Kazał portierowi odwołać zamówioną taksówkę i podszedł do niej.

- *Excusez moi*, mademoiselle. Wybacz, jeśli cię uraziłem. Spełniłem tylko swój obowiązek-powiedział pojednawczo. - Pozwól, że cię odwiozę.

Odwróciła się gwałtownie. Jej oczy nadal płonęły gniewem.

- Dziękuję, sama znajdę drogę do domu. Mam dość twojego towarzystwa. Zamówiłam taksówkę.

- Niestety, niełatwo złapać wolną o tej porze - skłamał gładko, unosząc ręce w górę w geście bezradności.

- Czyżby? Jeszcze pięć minut temu nie było z tym kłopotu - odrzekła chłodno.

- Cóż, na paryskich środkach transportu nie

można polegać. Jeśli cię nie Odwiozę, możesz czekać jeszcze długo. - Ujął ją pod ramię. - Nie gniewaj się na mnie. Wypowiedziałem tylko głośno to, co jak sądzę, sama czujesz.

Natashy zaparło dech. Skąd wiedział? Nie mogła zaprzeczyć, że bezbłędnie odgadł jej myśli. Zerknęła na portiera. Posłał jej przepaszające spojrzenie. Domyśliła się, że nie pomoże nieznamym kobiecie, ponieważ otrzymał odmienne instrukcje od stałego bywalca. Dławiła ją bezsilna złość, że Raoul z taką łatwością nią manipulował. Doskonale wiedział, że dobre wychowanie nie pozwoli jej urządzić przedstawienia w obecności tylu świadków. Westchnęła ciężko. Nie pozostało jej nic innego, jak zrobić dobrą minę do złej gry i przyjąć niechcianą propozycję.

Kilka minut później jechała jego samochodem wzdłuż Sekwany. Mijali sławne mosty, rzeźbione oświetlone barki i stateczki. Koło Wyspy Świętego Ludwika usłyszała dzwony Notre Dame. Oczarowała ją uroda najpiękniejszej stolicy świata.

Raoul z wprawą prowadził auto zatłoczonymi uliczkami. Od czasu do czasu zerkał na swą piękną pasażerkę. Nie zamierzał jej jeszcze odwozić do domu. Właśnie zerwał z Clothilde i chciał skorzystać ze świeżo odzyskanej wolności. Nie zapomniał jeszcze pocałunku w samochodzie. Miał wielką ochotę na powtórkę. Czekał tylko na odpowiedni moment. Wreszcie spostrzegł, że rysy Natashy złągodniały. Uznał, że gniew jej minął. Postanowił spróbować szczęścia.

- Proponuję wstąpić do baru przy Plaža Athene. Jeżeli nigdy go nie widziałaś, zadziwi cię wystrój wnętrza - zachęcał.

Zanim Natasha zdążyła otworzyć usta, zamówił stolik przez telefon komórkowy.

- Nawet nie zapytałeś mnie o zdanie - wypomniała, kiedy wyłączył aparat.

- Czy zawsze musisz protestować przeciwko dobremu pomysłom? - zapytał, nie kryjąc rozbawienia. - Odpręż się trochę, popłyń na fali, jak mówią Amerykanie. Lepiej korzystać z uroków życia, niż tracić czas na jałowe dyskusje.

Przekonał ją. W pełnej ludzi kawiarni nic jej z jego strony nie groziło. Poza tym miała ochotę czegoś się napić. Podążyła za nim do baru jednego z najlepszych paryskich hoteli. Panowała w nim ożywcza, swobodna atmosfera. Usiedli przy stoliku w rogu. Przyćmione światło stwarzało intymny nastrój, a pomysłowo podświetlony kontuar w kształcie olbrzymiej bryły lodu rzeczywiście wywarł na niej ogromne wrażenie. Raoul uważnie śledził jej reakcję.

- Ciekawy projekt, prawda? Bardzo lubię tu przychodzić.

Zanim Natasha zdążyła odpowiedzieć, Raoul dostrzegł w przeciwnym końcu sali znajomą sylwetkę. Serce mu zamarło. Smukła, wytworna Clothilde błyszczała wśród grona przyjaciółek w najnowszej kreacji od Diora, wprost nieprzyzwoicie wytworna. Właśnie go dostrzegła. Zatrzymała spojrzenie na jego twarzy. Odwrócił wzrok, przeklinając własną



lekkomyślność. Powinien był przewidzieć, że ją tu spotka. Liczył już tylko na to, że duma powstrzyma ją przed urządzeniem sceny. Próżne nadzieje. Dwie minuty później podeszła do nich tanecznym krokiem z papierosem w długich, nerwowych palcach. Kruczoczarne włosy spływały jej na plecy.

- Co za zaszczyt, widzieć tu pana barona - rzuciła z gorzką ironią. - Myślałam, że przebywa pan w swych dobrach.

- Dobry wieczór, Clothilde - przywitał ją uprzejmie, ignorując drwinę. - Czy mogę ci przedstawić przyjaciółkę z Anglii, Natashę de Saugure?

- Nie! - krzyknęła Clothilde. - Nie interesują mnie twoje zdobycze. Mam po dziurki w nosie twoich kłamstw. Jesteś największym oszustem, jakiego znam, Raoulu d'Argentan. Zapewniam cię, że poinformuję o tym cały Paryż. - Obrzuciła Natashę chmurnym spojrzeniem. - Uważaj na niego, dziecino. To najgorszy łotr w mieście. - Po czym z uniesioną dumnie głową pozęglowała do stolika.

Raoul westchnął ciężko. Pokręcił głową z dezaprobatą.

- Wybacz, Clothilde lubi urządzać przedstawienia.

- Kto to taki? Twoja dziewczyna?

- Była, o ile można ją w ten sposób określić. Widywaliśmy się przez pewien czas, lecz ona nie przyjęła do wiadomości, że to tylko romans. Nie rozumiem, czemu kobiety zawsze komplikują naj-

prostsze sprawy, zamiast po prostu korzystać z uroków życia - zakończył z głębokim westchnieniem.

- Widocznie, w przeciwieństwie do ciebie, poważnie traktują innych ludzi - mruknęła z dezaprobatą.

- Wielka szkoda. Nie zwodziłem jej. Na samym początku jasno dałem do zrozumienia, że nie szukam trwałego związku.

- Często powierzchowne znajomości prowadzą z czasem do głębszego zaangażowania.

- Uwierz mi, nigdy nie składam obietnic, które mógłbym złamać. - Wzruszył ramionami w typowo francuski sposób. - Nie proponowałem jej małżeństwa ani nawet wspólnego zamieszkania. Nie rozumiem, czemu rozstanie tak bardzo ją przygnębiło.

- Nietrudno zgadnąć - mruknęła z niechęcią.

- Właśnie, wszystkie kobiety postępują tak samo. Nigdy ich nie zrozumiem. - Rozłożył bezradnie ręce.

Natasha uznała, że nie warto z nim dyskutować. Jadąc pustymi o tej porze ulicami, przetrawiała świeżo usłyszane rewelacje. Wzięła sobie uwagi Clothilde do serca. Potraktowała poważnie jej ostrzeżenie. Była dziewczyna wiedziała o Raoulu nieporównanie więcej od niej. Nie ulegało wątpliwości, że interesują go wyłącznie przelotne romanse. Już wcześniej doświadczenie z Paulem nauczyło ją, że nie warto ufać mężczyznom. Przysięgła sobie, że zachowa dystans.

Raoul zatrzymał samochód na parkingu przed okazałym budynkiem. Zapropozował, żeby zaprosiła go do siebie na kawę.

- To niemożliwe. Jestem bardzo zmęczona, a jutro czeka mnie ciężki dzień: spotkanie z prawnikiem i inne ważne sprawy.

- Przypuszczam, że z Perretem. Dobry z niego człowiek, ale już dawno radziłem Marie Louise, żeby zmieniła radcę prawnego.

- Dlaczego?

- Kiedyś ci powiem, gdy będziemy mieli więcej czasu - rzucił niedbale.

Natasha zwróciła uwagę, że złapał ją za słowo. Zaczęła otwierać drzwi auta.

Raoul jej przeszkodził. Przytrzymał jej rękę.

- Nie tak szybko, moja piękna. Chyba aż tak bardzo ci się nie spieszy? - zaprotestował niskim, zmysłowym głosem.

Natashy brakło słów. Chociaż przeczuwała, co dalej nastąpi, nie była w stanie zaprotestować. Raoul przyciągnął ją do siebie. Musnął jej policzki, usta i szyję lekkimi jak piórko pocałunkami. Zamiast go odepchnąć, jak nakazywał rozsądek, westchnęła z rozkoszy, gdy dotarł do piersi. Znow ją pocałował w usta, tym razem namiętnie, głęboko. Kiedy wprawne palce pieściły pod bluzką naprężone sutki, straciła głowę do reszty. Z trudem chwyciła oddech, rozgrzana, gotowa na wszystko, półprzytomna z pragnienia. Wreszcie rozum zwyciężył. Natasha z ociąganiem uwolniła się z czułego uścisku. Poprawiła ubranie.

- Nie powinniśmy robić... takich rzeczy... Jesteśmy przecież sąsiadami. Trzeba z tym skończyć - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Raoul posłusznie opuścił ręce.

- Boisz się mnie, Natasho?

- Sama nie wiem. To wszystko nastąpiło zbyt szybko. Przeżyłam za dużo wstrząsów w ostatnich dniach. Więcej nie znoję. Wołałabym cię więcej nie widywać.

- Nie rozumiem, czemu odmawiasz sobie chwili przyjemności. To przecież nic strasznego - przekonywał z tym swoim zmysłowym, uwodzicielskim uśmiechem.

- Dajmy spokój dyskusjom. Pozwól mi odejść.

- Ponownie chwyciła za klamkę. Odczuwała równocześnie zażenowanie, przygnębienie, irytację i niedosyt.

- Proszę bardzo. - Wysiadł z samochodu, zaskoczony tak gwałtowną i niespodziewaną reakcją. Jeszcze przed minutą przysięgłby, że oboje pragną tego samego. - Dobranoc, *au revoir*, ale na pewno nie „żegnaj”. Tylko proszę, nie żałuj tej czarownej chwili - zakończył łagodnie, gładząc ją delikatnie po policzku. - Być może zmienisz zdanie, jak trochę ochłoniesz. Chętnie zabrałbym cię któregoś dnia na przejażdżkę albo na lunch.

Swobodny, niemalże koleżeński ton kompletnie zbił z tropu Natashę, jakby ostatnie zdanie wypowiedział zupełnie inny człowiek niż ten, który pieścił ją i całował z taką pasją zaledwie przed kilkoma minutami.

Weszła do kamienicy. W windzie oparła się bezwładnie o ścianę. Ledwie mogła ustać na nogach. Ochłonęła nieco, lecz wewnętrzny ogień

nadal trawił jej ciało. Przygryzła wargi. Stwierdziła, że musi coś ze sobą zrobić, zanim uroczy baron znów ją otumani. Nagle doznała olśnienia. Odziedziczyła przecież jeszcze willę niedaleko Eze na południu Francji, w okolicach Monte Carlo. Jutro tam wyjedzie. W samotności pozbiera myśli, podejmie decyzje dotyczące przyszłości. Wysiadła na swoim piętrze. Cichutko, na palcach weszła do sypialni. Nadmiar wrażeń z ostatnich dni kompletnie ją wyczerpał. Bez wątpienia przygoda z Raoulem wstrząsnęła nią najmocniej. Nie potrzebowała kolejnych uniesień i rozczarowań.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Spotkanie z panem Perretem było długie i nudne. Bez końca wywlekał kolejne dokumenty. Każdy z nich opatrywał obszernym wyjaśnieniem. Natasha w duchu przyznała Raoulowi rację, że należy poszukać bardziej energicznego prawnika. Ale nie teraz. Przede wszystkim pragnęła uciec jak najdalej. Palił ją wstyd, że pieszczoty doświadczonego, niezdolnego do wyższych uczuć uwodziciela odebrały jej rozum. Przeklinała własną słabość w żywy kamień.

Gdy tylko wróciła do mieszkania, zaczęła gorączkowo pakować rzeczy, byle tylko zapomnieć o wstydlivym epizodzie. Na próżno. Wrzucała rzeczy do walizki, bezwiednie, jak automat, a myśli mimo woli galopowały własnym torem. Jak to możliwe, że jedno dotknięcie zepsutego playboya zamieniło ją w bezwładną marionetkę? Paul przez dwa lata narzeczeństwa nie rozпалиł jej zmysłów do tego stopnia. Straciła o sobie dobre zdanie. Pograżona w niewesołych rozważaniach na własny temat, dotarła do taksówki. Na dworcu kupiła sobie gazetę na drogę, żeby skupić myśli na czymkolwiek, byle nie na osobie Raoula d'Argentana. Nie potrzebowała dodatkowych emocji, dość ich ostatnio przeżyła.

Przez całą drogę udawała przed sobą, że czyta. Oczywiście nic nie zdołała zapamiętać.

Kilka godzin później pociąg wjechał na dworzec w Nicei. Dotarła taksówką do średniowiecznej wioski Eze. Przepiękna willa w stylu śródziemnomorskim stała na niewysokim płaskowyżu pomiędzy morzem a górą. Wprawiła Natashę w absolutny zachwyty. Pokochała ją od pierwszego wejrzenia. W mgnieniu oka zdecydowała, że tej części swego dziedzictwa za nic nie sprzeda.

Gospodyni przygotowała dla niej prześliczną sypialnię w odcieniach bieli i bladego błękitu. Natasha doskonale pamiętała opowieści ojca o cudownych, śródziemnomorskich wakacjach. Ogarnął ją smutek, że babcia, popadając w konflikt z najbliższymi, pozbawiła ją tak wspaniałych przeżyć. Szybko odpędziła przykre wspomnienia. Doszła do wniosku, że lepiej nadrobić zaległości, niż rozpamiętywać dawne urazy. Wskoczyła w bikini i pospieszyła do basenu. Po drodze z zapartym tchem podziwiała lazurową toń, jachty i stateczki, widoczne z góry jak na dłoni. Mogłaby tak patrzeć bez końca.

Położyła się na leżaku. Na jej usta powrócił uśmiech. Wreszcie odzyskała równowagę. Była z siebie dumna, że umknęła Raoulowi. Znowu decydowała sama o sobie. Pozostało jej już tylko uporządkować myśli i podjąć decyzję, co dalej.

Raoul nerwowo bębnił palcami po blacie biurka w swym paryskim biurze. Zadzwonił do Natashy, lecz gospodyni poinformowała go, że wyjechała.

Niestety, nie wiedziała dokąd. Raoul pospiesznie podziękował i odwiesił słuchawkę. Wykonał pełny obrót na obitym skórą fotelu. Uciekła przed nim. Co za zniewaga! To kobiety zwykle za nim biegały, a przynajmniej wymyślały najdziwniejsze preteksty, żeby wyłudzić spotkanie. Poprzysiągł jej zemstę. Postanowił ją odnaleźć i uwieść. Nie na długo, na kilka gorących nocy. Był pewien, że dostarczą obojgu wiele satysfakcji. Natasha z pewnością czuła to samo co on. Pewnie dlatego właśnie uniknęła, żeby mu nie ulec. Tylko dlaczego tłumiła własne pragnienia, zamiast popłynąć z nim na fali rozkoszy? Pokręcił bezradnie głową. Jeszcze przed żenującym występem Clothilde doszedł do wniosku, że nie sposób przewidzieć postępowania kobiety. Tylko że to stwierdzenie w żaden sposób nie przybliżyło go do osiągnięcia zamierzonego celu.

Ranek minął w nastroju nerwowego oczekiwania. Natasha nie zadzwoniła, nie dała znaku życia. W południe nie wytrzymał napięcia. Zatelefonował do Manoir. Na próżno. Tam również nie wróciła. Przemknęło mu przez głowę, że być może wyjechała do Anglii. Spojrzał na zegarek. Za pół godziny miał umówione spotkanie w „Relais Plaża” na lunchu z kuzynką Madelaine.

Wkroczył do restauracji punktualnie co do minuty. Szef lokalu powitał go w drzwiach. Dwie minuty później nadeszła Madelaine, szykowna, atrakcyjna paryżanka, jego rówieśnica. Wstał, żeby ją przywitać. Wkrótce wymieniali najnowsze ploteczki przy lampce szampana. Ponieważ egzaminy syna nie



pozwoili Madelaine przyjechać na pogrzeb hrabiny de Saugure, poprosiła, żeby jej o nim opowiedział.

- Wszystko przebiegało tak, jak nakazuje obyczaj. Uroczyście odprowadziliśmy zmarłą na miejsce wiecznego spoczynku. Kiedy przejeżdżał kondukt, tłumy czeladzi stały przy drodze, żeby po raz ostatni złożyć hołd swej pani.

- Masz średniowieczne poglądy, jak twój przodek, Regis - westchnęła Madelaine. - I równie nikczemny charakter.

- To niesprawiedliwy zarzut.

- Czyżby? Ciekawe, co powiedziałaaby jego kochanka.

- Piękna Natasha?

- Właśnie. Zawsze mnie dziwiło, że nie poprosił jej o rękę z powodu jakiejś idiotycznej dumy. Mężczyźni to wyjątkowo głupie stworzenia.

- Bzdura!

- Być może, lecz zawsze fascynowała mnie ta postać. Dama z portretu w Manoir to prawdziwa piękność. Szkoda, że nie wykorzystała swych walorów, żeby owinąć go sobie wokół palca.

Przed oczami Raoula stanęła jak żywa postać z wymienionego obrazu. Przypominała mu współczesną Nataszę.

- Też pomysł! Nie był aż tak naiwny, żeby wpaść w damskie sidła.

- Będzie mi brakowało cierpkich uwag Marie Louise - stwierdziła Madelaine, przebiegając wzrokiem menu. - Polubiłam ją, chociaż jako dziecko

drżałam ze strachu przed każdą wizytą w Manoir. Kto dziedziczy majątek?

- Wnuczka z Anglii, córka jej jedynego syna, którego wydziedziczyła z powodu mezaliansu. Poślubił zupełnie nieodpowiednią osobę bez żadnych koneksji. Hrabina nigdy mu nie wybaczyła. Tuż przed śmiercią przepisała wszystko dziewczynie, której prawie nie znała. Kilka godzin po przybyciu Natashy do Manoir Marie Louise odeszła z tego świata.

Madelaine gwałtownie odstawiła kieliszek. Popatrzyła kuzynowi w oczy.

- Chyba żartujesz! Sądziłam, że nikt w rodzinie nie nadałby tego imienia po tym... co się wydarzyło - dokończyła półgłosem.

- Albo Hubert de Saugure wykazał przewrotne poczucie humoru, albo nazwał w ten sposób córkę, żeby ukarać i upokorzyć matkę.

- Natasha - powtórzyła Madelaine w zadumie.  
- Często o niej myślałam. Czemu postąpiła w ten sposób? Poróżniła nasze rody na wieki. Musiała bardzo kochać Regisa. Minęły lata, a odnoszę wrażenie, że jej duch nadal krąży wokół nas. Nie wierzę, że powrót Natashy to tylko przypadek.

- Ponosi cię wyobraźnia. To przecież zupełnie inna osoba. Zwykły zbieg okoliczności.

- Jak wygląda ta dziewczyna? Ile ma lat? - dopytywała natarczywie Madelaine.

- Dwadzieścia trzy. Bardzo ciekawa osobowość. Przez kilka lat pracowała dla organizacji humanitarnej w Afryce jako wolontariuszka.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła Madelaine.  
- Brzmi to bardzo cnotliwie.

Kąśliwa uwaga na temat nowej sąsiadki nie wiedzieć czemu uraziła Raoula. Uznał obronę jej honoru za swój obowiązek.

- Nic podobnego. Nie wygląda na świętoszkę, raczej na bystrą, wrażliwą ludzką istotę.

- Chyba rzuciła na ciebie urok, drogi kuzynie, skoro przeprowadzasz tak dogłębną analizę osobowości. To zupełnie nie w twoim stylu.

- Nie doceniasz mnie, Madelaine. Po prostu bardzo zaciekawiła mnie jej relacja z podróży. Wypadło przecież złożyć nowej sąsiadce wyrazy współczucia.

- Bardzo elegancko z twojej strony. - Poważnie skinęła głową, po czym wybuchła perlistym śmiechem. - Nie zapominaj tylko, że znam cię od dziecka, *chérie*. Do brzyduli nie pospieszyłbyś z kondolencjami. Musi być naprawdę ładna.

- Szczerze mówiąc, przyjechała do Francji zaniedbana, ale szybko zmieniła wizerunek i to na zaskakująco korzystny - rzucił obojętnym tonem, żeby nie nabrała fałszywych wyobrażeń. - A teraz proponuję coś zamówić. - Przywołał gestem kelnera.

Madelaine otworzyła usta, ale natychmiast je zamknęła. Wewnętrzny głos podpowiedział jej, że lepiej nie drażnić tematu. Z wdziękiem odczytała z karty nazwę wybranego dania.

Aż do wieczora Raoul nie otrzymał żadnej infor-

macji o miejscu pobytu Natashy. Z nerwów nie mógł na niczym skoncentrować uwagi. Drażniło go, że jego myśli wbrew woli nieustannie krążą wokół kapryśnej panny. Tłumaczył sobie, że to nic innego jak skutki niezaspokojonego pożądanja. Zaciągnie ją do łóżka, nasyci głód i straci zainteresowanie. Tylko że najpierw musiał ją odnaleźć.

Następnego ranka zaraz po przebudzeniu olśniło go, że Natasha odziedziczyła jeszcze trzecią posiadłość w Eze. Gwałtownie usiadł na łóżku.

- *Voilà* - wykrzyknął. Aż pstryknął palcami z radości. - Tu cię mam, moja piękna!

Kilka minut później już pakował ubrania do torby. Wstąpił jeszcze do pobliskiego baru na *crois-santa* i kawę z mlekiem, po czym wyruszył autostradą na południe. Obliczył, że droga zajmie mu kilka godzin, ale nie widział powodu do pośpiechu. Poinformował pracowników, że wróci do biura dopiero za kilka dni. Na wszelki wypadek zostawił sekretarce numer telefonu komórkowego.

Czekało go najciekawsze polowanie w życiu. Znudziły go łatwe zdobycze i uległe kochanki, uprzedzające każde jego życzenie. Upolowanie tej, którą sobie obecnie upatrzył, wymagało talentów łowieckich i przemyślanej taktyki.

W Villi de Caprice Natasha wreszcie odzyskała równowagę. Pozwoliła sobie na słodkie lenistwo. Ponieważ pora upałów jeszcze nie nadeszła, całymi godzinami leżała przy basenie, zatopiona w lekturze albo w rozmyślaniach o przyszłości. Zdołała nawet

sporządzić plany na najbliższe dni. Po pierwsze, postanowiła lepiej poznać historię rodziny. Coraz bardziej ją intrygowała. Odczuwała taki głód wiedzy, jakby poszukiwała utraconej części własnej tożsamości. Najbardziej interesował ją okryty tajemnicą związek Regisa d'Argentana z rodem de Saugure'ów. Podejrzewała jakiś mroczny sekret. Koniecznie chciała go odkryć. Z całego serca żałowała, że zmitrężyła tak wiele czasu, rozmyślając o obecnym baronie, zamiast zgłębiać życiorys jego przodka. Mimo że mobilizowała całą energię, żeby wygnać go z serca i pamięci, wspomnienia powracały wbrew jej woli. Tym większą dumę odczuwała, że nie uległa przemożnej pokusie i uciekła z Paryża. Uznała, że wycieczka po okolicy pomoże jej zapomnieć o Raoulu. Błękitne niebo i przepiękne nadmorskie pejzaże wprost zapraszały do odbycia dalekiej wyprawy.

Mąż gospodyni, Jacques, przygotował dla niej wspaniałego rollsa z 1960 roku z opuszczanym dachem, którego również odziedziczyła po babci. Natasha w stanie radosnej euforii wkładała białe spodnie, dopasowaną bluzeczkę i okulary przeciwsłoneczne. Obwiązała głowę chustką wzorem amerykańskich gwiazd filmowych z lat pięćdziesiątych. Zanim zdążyła wsiąść, usłyszała warkot silnika. Zamarła w bezruchu. Nie, to nie może być on! - pomyślała. W tym momencie znajomy sportowy samochód zastawił jej drogę. Pożałowała, że nie zabroniła gospodyni wpuszczać tego człowieka na teren posiadłości. Widok Jacquesa, spieszącego

z szerokim uśmiechem powitać gościa, uświadomił jej, że nie usłuchano by tu jej rozkazu.-Najwyraźniej zaskarbił sobie przychylność jej pracowników, na długo przedtem, zanim ich poznała. Ponieważ nie wypadało urządzić scen przy służbie, przyjęła godną postawę.

- Co ty tu robisz? - spytała tak spokojnie, jakby witała pierwszego lepszego znajomego, chociaż serce z całej siły tłukło o żebra.

- Myślę, że doskonale wiesz - odparł lekko zdławionym głosem.

Cmoknął ją w policzek. Nie pozostało jej nic innego, jak udawać, że uważa tę formę powitania za zupełnie naturalną. Zachowanie trzeźwego umysłu przychodziło jej z wielkim trudem. Raoul wyglądał jak marzenie, w spodniach od najlepszego krawca, luźnej, sportowej koszuli, z granatowym swetrem niedbale przerzuconym przez ramię.

- Masz szczęście, że mnie jeszcze zastałeś - rzuciła lekkim tonem. - Właśnie wyjeżdżałam na wycieczkę.

- Nie zamierzam cię zatrzymywać. Chętnie pokazę ci najciekawsze zakątki. - Obszedł samochód dookoła i otworzył dla niej drzwi.

- Sama też bym sobie poradziła.

- Byłbym prostakiem, gdybym pozwolił młodej damie, wnuczce przyjaciółki, podróżować samej, bez asysty.

- Bez przesady, umiem zadbać o siebie. Nie potrzebuję opiekuna - odparła z mieszaniną rozbawienia i irytacji.

- Każda kobieta potrzebuje, zwłaszcza młoda, piękna i bogata. Wielu młodzieńców tylko czeka, żeby porwać tak kuszącą zdobycz - ciągnął z tym swoim zniewalającym uśmiechem. Wyciągnął do niej rękę. - Ruszajmy wreszcie, Natasho. Szkoda dnia. Nie zrobię ci krzywdy. Pragnę, żebyśmy zostali przyjaciółmi, zgoda?

Jak zwykle postawił ją w sytuacji bez wyjścia. Prawdę mówiąc, wolałaby, żeby zadeklarował coś więcej niż przyjaźń. Wzruszyła ramionami i wsiadła. Starła się zrobić to z wdziękiem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Południe Francji oczarowało Nataszę, nie mówiąc o towarzystwie przystojnego mężczyzny. Raoul znał tu wszystko i wszystkich. W restauracjach witano go po imieniu, szefowie osobiście odprowadzali ich do stolika i traktowali z wyszukaną uprzejmością. Pomyślała, że trudno jej będzie wrócić z tego bajkowego świata do surowego, pełnego wyrzeczeń życia w Afryce. Pojęła, że nie potrafi zignorować dziedzictwa pokoleń, że musi uznać rozdział działalności dobroczynnej za zamknięty. Ogarnął ją smutek, po prawdzie niezbyt wielki, bo łagodziła go radość, jaka zwykle towarzyszy rozpoczynaniu czegoś nowego. Zerknęła przelotnie na towarzysza podróży. Później skupiała już uwagę wyłącznie na wyprowadzeniu samochodu na drogę, wiodącą z boczem góry. Nagle uświadomiła sobie, że nie spróbował jej ponownie pocałować. Satisfakcji, że go skutecznie zniechęciła, towarzyszyło starannie ukrywane, nawet przed sobą, uczucie zawodu. Raz po raz zadawała sobie pytanie, czemu nie podjął kolejnej próby. Siedział tylko, wygodnie rozparty na miejscu pasażera, nie odrywając od niej oczu.

Na wargach Raoula zagościł przelotny uśmiech.



Odgadł rozterki Natashy. Ucieszyły go. Jego powściągliwe zachowanie stanowiło cześć nowo obranej strategii. Postanowił potrzymać ją trochę w niepewności, rozbudzić ciekawość. Nadal pragnął zdobyć tę śliczną istotkę, ale na swoich warunkach. Zamierzał rozbudzić jej wyobraźnię, a następnie rozpałić zmysły do tego stopnia, żeby gotowa była przybiec na każde skinienie i spełnić najskrytsze fantazje, jakie nawiedzały go podczas kilku ostatnich, bezsennych nocy. Żałował, że nie może od razu zrealizować swych erotycznych marzeń. Pożądał jej do bólu, ale czekał na jakikolwiek subtelny sygnał, że rybka połknęła przynętę. Zdumiewało go, że do tej pory go nie otrzymał. Jeszcze żadna kobieta nie wystawiła w ten sposób jego cierpliwości na próbę.. Gdyby chodziło o kogoś innego, natychmiast sięgnąłby do arsenału wielokrotnie wypróbowanych metod. Lecz tym razem coś go powstrzymywało: szacunek. Nie znajdował w niej ani cienia egoizmu, zawziętości czy chciwości, które irytowały go u większości przedstawicielek płci pięknej. Nie traktowała olbrzymiego spadku jak daru losu. Wcale nie cieszyła jej perspektywa wygodnego, próżniaczego życia. Na serio rozważała możliwość powrotu do Afryki, do spartańskich warunków, głodu i nędzy. W niczym nie przypominała próżnych piękności, gotowych na wszystko, byle wspiąć się jak najwyżej po szczeblach społecznej drabiny. Ta piękność ceniła inne wartości. Tylko poczucie obowiązku mogło ją zatrzymać we Francji.

Natasha zaparkowała przy platformie widokowej. Raoul otworzył drzwi i wysiadł. Irytowało go, że jeszcze nie znalazł na nią sposobu. Nadal nie wiedział, jak ją podejść. Nie lubił stąpać po nieznanym terytorium. Przemknęło mu przez głowę, że najlepiej dać sobie w ogóle spokój z nieprzewidywalną panną de Saugure i wrócić do Paryża.

Drogę powrotną odbyli w milczeniu. Gdy dojechali do willi, Raoul odprowadził ją na taras. Zaproponował coś do picia. Zdecydowanie odmówiła. Usiadła na balustradzie tarasu. Patrzyła na migoczącą w blasku księżyca powierzchnię morza, na rżęście oświetlone okręty. Przywołała na pamięć wydarzenia ostatnich dni, żeby nie myśleć o mężczyźnie, który coraz bardziej ją fascynował. Walczyła zawzięcie z tym fatalnym zauroczeniem. Był blisko, bardzo blisko, na wyciągnięcie ręki, wspaniały, zachwycający, a jednak niedostępny. Rozpaczliwie tęskniła za jego dotykiem.

Raoul wrócił z kieliszkiem koniaku w rękę. Usiadł obok niej na balustradzie tarasu.

- Jutro wracam do Paryża - oznajmił bezbarwnym głosem, z obojętnym wyrazem twarzy.

- Aha - mruknęła, jakby wiadomość nie zrobiła na niej żadnego wrażenia.

W rzeczywistości nie wyobrażała sobie, co bez niego zrobi. Francja traciła dla niej wszelki urok, gdy go nie widziała. Na siłę tłumaczyła sobie, że ma ważniejsze sprawy do załatwienia niż wzdychanie do niestałego w uczuciach barona.

- Nie masz nic przeciwko temu? Myślałem, że

polubiłaś moje towarzystwo? - Posłał jej pytające spojrzenie spod uniesionych brwi.

- Owszem, spędziliśmy razem miłe chwile - przyznała obojętnym tonem.

- Nic więcej? - Roześmiał się ironicznie. - Typowo angielskie, chłodne podejście. Czy zaprzeczysz istnieniu pomiędzy nami siły wzajemnego przyciągania? - Zajrzał jej głęboko w oczy.

Serce Natashy mocniej zabiło. Bliskość tego mężczyzny przyprawiała ją o zawroty głowy.

- Myślę...

- Właśnie, za dużo myślisz. Niepotrzebnie, *ma chérie*. — Odstawił kieliszek. Otoczył Natashę ramionami. Postawił ją przed sobą na ziemi. - Lepiej zaufaj własnym odczuciom, przyjmij to, co pragnę ci ofiarować.

Natasha przez moment stała sztywno wyprostowana. Kiedy rozchylił jej usta pocałunkiem, natychmiast zmiękła w jego objęciach. Całował namiętnie, głęboko, z pasją, tulił do siebie tak mocno, że czuła stalową twardość napiętych mięśni. Opuszki zręcznych palców błądziły po szyi, dekolcie i piersiach. Odchyliła głowę do tyłu i chłonęła rozkoszne doznania, póki jego ręce nie zawędrowały zbyt nisko.

- Nie, Raoulu - wyszeptała bez przekonania w ostatnim odruchu obrony, wśród przyspieszonych oddechów, niezdolna odeprzeć pokusy.

Lecz on nie słuchał protestów, lecz mowy uległego ciała.

- Przestań myśleć, odczuwaj - powtórzył jeszcze raz cichutko do ucha.

Gorące, wprawne dłonie już ją porwały daleko od rzeczywistości, w krainę niebezpiecznych, lecz czarownych uniesień. Otworzył dla niej okno na nowy, wspaniały świat.

- Jesteś cudowna, Natasho, taka jak w moich marzeniach - szeptął, tuląc jej głowę do piersi.

Gdy odpoczywała w jego objęciach, uśmiechnął się do siebie z triumfem. Ale dalsze tłumienie własnych pragnień przekraczało jego możliwości. Wciągnął głęboko w nozdrza aromat lawendy z pobliskich pól.

- To dopiero początek, Natasho - powiedział, gdy spostrzegł, że zaczyna odzyskiwać siły. - Musimy skończyć to, co tak pięknie rozpoczęliśmy.

- Nie, Raoulu, nie, proszę, nie chcę - wykrztusiła.

- Naprawdę? — Popatrzył na nią z rozbawieniem. - Trudno mi w to uwierzyć.

- Nie twierdzę, że mnie nie pociągasz. Nie jestem jeszcze gotowa - tłumaczyła, okropnie zażenowana. Czuła, że gdyby uległa jego czarowi, czekają kolejna klęska uczuciowa. - Puść mnie, proszę.

Tym razem ustąpił, choć z ociąganiem. Natasha odstąpiła krok do tyłu. Drżącymi rękami poprawiła włosy.

- To łatwe, *chérie*. Wystarczy po prostu zamknąć oczy i przeżywać, brać to, co pragnę ci dać. Wiem, że brak ci doświadczenia, ale mojego wystarczy za nas dwoje.

Wbrew intencjom Raoula ostatnie zdanie sprowadziło Natashę z obłoków na ziemię. Dopiero teraz w pełni uświadomiła sobie, co jej grozi.

- Przypuszczam, że igraszki z niedoświadczoną dziewczyną stanowiłyby dla ciebie miłą odmianę, ale nie mam ochoty dostarczać ci rozrywki.

- Spójrz na to z innego punktu widzenia. Nauka sztuki kochania może dostarczyć wiele satysfakcji nie tylko nauczycielowi, ale przede wszystkim uczniowi. - Położył jej dłonie na ramionach. - Być może w przyszłości wykorzystasz zdobyte umiejętności.

To wystarczyło Natashy. Do reszty zraził ją do siebie. Potwierdził jej najgorsze podejrzenia.

- Dobrze, że jutro wyjeżdżasz. Nic mnie z tobą nie łączy i nigdy nie zrozumieję tak cynicznego podejścia do życia. Dla mnie miłość to nie zabawa. Pozwól teraz, że cię pożegnam. - Zanim zdążył ją zatrzymać, wykonała obrót na jednym obcasie i weszła na górę po schodach, nie oglądając się za siebie.

Raoul jeszcze przez dłuższy czas stał w miejscu jak wmurowany, zaskoczony przykrym zakończeniem obiecującego wieczoru.

- Do diabła z nią! Do diabła ze wszystkimi kobietami - zaklął pod nosem, wściekły, że tyle czasu zmarnował na uwodzenie kapryśnej pannicy, zamiast pilnować interesów.

Zdecydował nie czekać do jutra, tylko natychmiast wrócić do Paryża. Energicznym krokiem wmaszerował do swej sypialni na parterze. Błyskawicznie spakował walizki i wrzucił wszystko do bagażnika. Dziecinne gierki panny de Saugure serdecznie mu obrzydły. Teraz nie widział w niej nic tajemniczego. Pospolita kokietka i tyle!

Natasha bezwładnie usiadła na brzegu olbrzymiego łoża z baldachimem. Gdy usłyszała warkot silnika, gwałtownie uniosła głowę. A więc odjechał. Ręce jej opadły. Odczuwała równocześnie ulgę i żal, z przewagą tego drugiego. Przywołała na pamięć słowa nieszczęsnej Clothilde. Gdyby mu uległa, po kilku gorących nocach podzieliłaby smutny los porzuconej kochanki. Tylko dlaczego zamiast triumfu czuła tak głęboki smutek?

Prawdopodobnie dlatego, że naprawdę spędziłam z nim kilka cudownych chwil - udzieliła sama sobie odpowiedzi. Całe szczęście, że w porę odzyskałam rozum. Przynajmniej uniknęłam upokorzenia - powtarzała sobie w kółko.

Zmieniła podróżny strój na nocną koszulę. Sen długo nie przychodził. Wciąż na nowo przeżywała upajające doznania tego wieczoru. Gdy wreszcie usnęła, przygalopował ku niej wysoki, śniady jeździec na gniadym rumaku.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Natasha poinformowała pana Dubois, że zamierza przejąć majątek po babci. Prawnika bardzo ucieszyła zarówno ta wiadomość, jak i jej zainteresowanie sprawami gospodarczymi, prawnymi, a także historią okolicy i własnego rodu. Z entuzjazmem uczył ją prowadzić księgi rachunkowe i pozostałą dokumentację.

- Wiedzę rolniczą najlepiej przekaże pani rządcą, Evreau - poinformował. - A proboszcz, który spędził w naszej parafii trzydzieści siedem lat, wie wszystko o dziejach tych ziem. Z kolei madame Blanchard, gospodyni, zna wszystkie anegdoty i plotki o członkach obydwu rodzin. Zaczęła pracować w zamku jeszcze przed wojną, jako młodzianka dziewczyna. - Ściszył głos do konspiracyjnego szeptu, jakby wierzył, że ściany naprawdę mają uszy. - Jej ojciec był owocem romansu dziadka pana Raoula z wiejską dziewczyną. Madame Blanchard jest poniekąd dumna z pokrewieństwa z arystokratycznym rodem.

- Rozumiem - mruknęła Natasha. D'Argentowie nigdy nie żałowali sobie cielesnych uciech - dodała w myślach z goryczą. Całe szczęście, że w porę poszła po rozum do głowy. Przynajmniej nie

została kolejną ofiarą bezwzględnego uwodziciela. - Chętnie nawiążę kontakt ze wszystkimi osobami, które mi pan poleca, a teraz wróćmy do ksiąg.

Pan Dubois z uśmiechem spełnił jej prośbę.

Raoula zaskoczyła wiadomość, że Natasha postanowiła zostać we Francji. Doskonale pamiętał, jakie rozterki przeżywała po odczytaniu testamentu. Ale doświadczenie już go nauczyło, że trudno przewidzieć, jak postąpi. Całe szczęście, że wyjechał z Eze. Nadal odczuwał gorycz porażki. Urażona duma kazała mu wmawiać sobie, że to on ją odtrącił. Mimo wszystko żałował, że przez następne trzy dni jej nie zobaczy. Nic nie szkodzi - powiedział sobie twardo - mam ważniejsze sprawy niż bieganie za kapryśną hrabianką.

Jego koń startował w połowie sierpnia w dorocznych wyścigach Prix Morny w Deauville. Martwiły go niekorzystne warunki atmosferyczne. Po kilku dniach ulewnych deszczów ziemia mocno nasiąkła. Usiadł za biurkiem. Przejrzał cały notes w poszukiwaniu osoby, którą mógłby zaprosić do swej loży. Żadne nazwisko mu nie odpowiadało. Przypomniał sobie, że Madelaine przyjedzie wraz z mężem do swej małej posiadłości koło Falaise. Postanowił, że ich odwiedzi i proponuje, żeby dotrzyмали mu towarzystwa.

Kilka godzin później wjechał na dziedziniec swego zamku. Lokaj, Jean, wyszedł mu na spotkanie. Gdy wyjmował bagaże, Raoul zapytał o najnowsze wieści.



- Młoda hrabianka de Saugure podbiła serca wszystkich pracowników. Chyba już zdążyła wszystkich odwiedzić. Słucha ich z wielkim zainteresowaniem, chemie korzysta z fachowych rad, w przeciwieństwie do dawnej hrabiny. Wprowadziła już sporo ulepszeń, które od dawna proponowali. Ksiądz też wychwalał ją pod niebiosa. Zachwytiło go jej zainteresowanie lokalną historią. Czeka na pana barona z niecierpliwością. Pragnie pożyczyć jakieś dokumenty z zamkowej biblioteki.

- Chyba powinienem do niego zadzwonić - odburknął Raoul z chmurną miną.

Ruszył przed siebie z groźnie zmarszczonymi brwiami.

Jean nie potrafił odgadnąć, czym rozgniewał chlebodawcę. Wzruszył ramionami. Doszedł do wniosku, że człowiek pracy nigdy nie zrozumie arystokraty. Pokręcił głową, po czym wniósł walizki na górę.

Natasha bardzo poważnie potraktowała nowe, niełatwe obowiązki. Z anielską cierpliwością wysłuchiwała skarg i wniosków pracowników, notowała, co należy usprawnić w gospodarstwie, a co wymaga reperacji. Pilnie studiowała przepisy prawne. Pan Dubois zapoznał ją z konsekwencjami wprowadzenia trzydziestopięciogodzinnego tygodniowego wymiaru czasu pracy. Rządca przybliżył jej zagadnienia rolnicze. Zachłannie chłoneła wiedzę, żeby w przyszłości samodzielnie podejmować

decyzje. Wszystko ją interesowało. Weszła w nową rolę nie tylko z wielkim entuzjazmem, ale też z nadspodziewaną łatwością. Bez trudu nawiązywała kontakt z podwładnymi. Zawierzali jej swoje kłopoty, obawy i nadzieje. Podczas misji humanitarnej w Afryce nauczyła się pozyskiwać sobie ludzi. Z perspektywy czasu postrzegła swą działalność dobroczynną jako przygotowanie do podjęcia odpowiedzialności za los własnych pracowników, jakby przeznaczenie z góry wytyczyło jej drogę, prowadzącą do określonego celu.

W piątek wieczorem po kąpieli, gdy usiadła przy kominku przed telewizorem w małym saloniku, postawiła przed sobą jeszcze jedno zadanie: zmianę wystroju wewnątrz. Przygnębiały ją chłodne, nieprzytulne pomieszczenia. Postanowiła przy okazji następnego pobytu w Paryżu znaleźć projektanta, który nada zabytkowym wnętrzom cieplejszy charakter. Na razie brakowało jej na to czasu. Nowa rola pociągała za sobą liczne zobowiązania towarzyskie: wizyty i rewizyty. Odwiedziło ją już wielu przemiłych sąsiadów. Tylko Raoul nie dał znaku życia od dnia jej powrotu do Manoir.

Niedawno poznała Philippe'a, hrabiego de Morrieux, bladego młodzieńca o płowych włosach, nie-nagannych manierach i dość sztywnym sposobie bycia. Poprosił ją, żeby dotrzymała mu towarzystwa podczas oglądania słynnych wyścigów konnych w Deauville. Z początku chciała odmówić, ale nie wypadało odrzucić tak miłego zaproszenia. W końcu uznała, że trochę rozrywki dobrze jej zrobi.

Należało tylko dobrać odpowiedni strój. Na szczęście nie wymagano noszenia kapeluszy.

Siedziała przed telewizorem, póki nie zgłodniała. Ponieważ Henri i jego żona, Mathilde, mieli tego dnia wolne, zeszła do kuchni, by zrobić sobie kanapki.

Gospodyni proponowała, że przygotuje jej jedzenie do odgrzania, ale odmówiła. Chociaż odziedziczyła znakomite nazwisko i dobra, nie odpowiadała jej rola rozpieszczonej hrabianki, której służba podaje wszystko na srebrnej tacy. Sama też chciała coś zrobić.

Podczas smarowania chrupiącej bagietki masłem usłyszała jakieś dziwne odgłosy. Uznała, że uległa złudzeniu. W starych zamkach wyobraźnia czasami płata figle, zwłaszcza nienawykłemu przybyszowi.

Postawiła na tacy filiżankę gorącej czekolady i wyszła do saloniku. Przechodząc przez hol, ujrzała w drzwiach jakiś cień. Serce jej zamarło. O mało nie upuściła tacy. Rozszerzonymi z przerażenia oczami wpatrywała się w postać młodej kobiety w krynolinie, z włosami ułożonymi we francuskie loki. Trwało to wszystko zaledwie ułamek sekundy. Zjawa znikła tak szybko, jak się pojawiła. Natasha zapaliła światło. Po tajemniczej postaci nie pozostał ślad. Wytłumaczyła sobie, że to tylko gra rozbudzonej wyobraźni, jednak niepokój pozostał. Wróciła do salonu. Usiadła na sofie.

Znacznie później, w drodze do sypialni, przystanąła przed portretem Natashy de Saugure. Przy sięgłaby, że to ją ujrzała w holu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W sobotę świt wstał pogodny, z zaledwie kilkoma maleńkimi obłoczkami na rozświetlonym niebie. Rodzina Morrieux zaprosiła Natashę z okazji zakończenia sezonu wyścigów konnych do ekskluzywnego klubu „Le Cercie” w Deauville. Z tej okazji urządzano tam co roku zawody pomiędzy Francuzami a Anglikami, zwane dla żartu „Bitwą pod Waterloo”. Do klubu przyjmowano wyłącznie członków starych, zacnych rodów, których arystokratyczne korzenie sięgały co najmniej kilku pokoleń wstecz. Natasha z wielką ochotą przyjęła zaproszenie. Zarezerwowała sobie nawet nocleg w Hotelu Normandzkim, żeby mogła zostać do końca zabawy.

Punktualny, jak zwykle, Philippe czekał na nią o siódmej w zatłoczonym hotelowym holu. Odbyli krótki spacer wzdłuż wybrzeża do „Le Cercie”, gdzie byli umówieni z jego rodzicami.

Natasha ze zdumieniem stwierdziła, że osławiony budynek popada w ruinę. Popękany sufit groził zawaleniem. Chylące się ku upadkowi mury stanowiły jak najbardziej stosowną oprawę dla szacownego, przeważnie wiekowego towarzystwa. Ordery Legii Honorowej i Krzyże Wojenne na piersiach

starszych dżentelmenów świadczyły o wojennym bohaterstwie. To oni wywalczyli podczas drugiej wojny światowej wolność i demokrację dla następnych pokoleń.

Wymieniła uścisk ręki z hrabią Morrieux, który podzielał jej fascynację historią. W najmniej spodziewanym momencie usłyszała za sobą głos Raoula:

- Dobry wieczór, mademoiselle. Widzę, że poznajesz nasze miejscowe zwyczaje.

- O tak, i to w miłym towarzystwie. Philippe zaprosił mnie tutaj, a także na wyścigi konne.

- Chyba wszyscy mężczyźni ci zazdroszczą - zwrócił się do jej towarzysza.

Natasha pomyślała, że zaraz, jak zwykle, przejdzie od słów do czynów i wymyśli jakiś podstęp, żeby sprzątnąć ją rywalowi przed nosa. Na szczęście ugrzeczniony, aż do bólu poprawny młodzieniec tym razem wykazał przytomność umysłu. Odciągnął ją na bezpieczną odległość pod pierwszym lepszym pretekstem. Raoul jednak nie tracił czasu. W ciągu kilku minut oczarował hrabinę Morrieux do tego stopnia, że wręcz nalegała, żeby usiadł razem z nimi. Natasha udawała, że nie zwraca na niego uwagi, chociaż natarczywe spojrzenie Raoula doprowadzało krew w jej żyłach do wrzenia. Wprost rozbierał i pieścił ją wzrokiem. Ledwie zerknęła na niego ukradkiem, już spłonęła rumieńcem. Nie ulegało wątpliwości, że doskonale wie, jak silnie na nią działa. Pewnie odgadł również, że przychodząc do klubu, żywiła skrytą nadzieję, że go tu spotka.

Podano potrawkę z homara, następnie deser, wreszcie mistrz ceremonii, zwany generałem, zapowiedział rozpoczęcie konkursu. Podzielił zawodników na drużyny. Anglię reprezentowali jeźdźcy, trenerzy, właściciele koni, oraz towarzyszące im damy.

- Należy wypić duszkiem lampkę szampana, przejść na koniec szeregu i postawić ją sobie na głowie - objaśnił. - Zaczynamy!

- Chwileczkę. Mamy tu jeszcze jedną reprezentantkę Anglii - zawołał Raoul. - Ujął Natashę pod ramię i mimo protestów wyprowadził na środek.

- Nie, dziękuję. Pierwszy raz wolałabym tylko popatrzeć - oponowała, przerażona.

- Odmawiasz reprezentowania swojej ojczyzny? - zapytał z udawanym oburzeniem i szelmowskim błyskiem w oku.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, dołączył do niego Philippe. Razem podprowadzili ją do grupy rozentuzjasmowanych Angielek. Inni obecni również poparli Raoula. Natasha z ciężkim westchnieniem dołączyła do drużyny rodaczek, bynajmniej nie z powodu patriotycznych uczuć. Głupawa konkurencja nie rozbudziła w niej narodowej dumy, lecz gdyby odmówiła, obraziłaby nowo pozyskanych przyjaciół. Po drugim kieliszku skrępowanie minęło bez śladu. Beztroski nastrój i aplauz widzów do reszty przełamały jej opory. Na lekko chwiejnych nogach przeszła na koniec szeregu. Kiedy już mocno szumiało jej w głowie, podszedł do niej Raoul. W najbardziej odpowiednim momencie, jak na zawołanie, wyprowadził ją z lokalu. Zachowała na

tyle przytomności umysłu, że po drodze pożegnała Philippe'a i jego rodziców.

- Postawiłeś mnie w sytuacji bez wyjścia. To nie w porządku - wypomniała, gdy wyszli na ulicę. Sformułowanie zdania przychodziło jej z wielkim trudem. Płatał jej się język. - Doskonale wiesz, że nie przywykłam do alkoholu. Jutro będę chora.

- Bez obawy. - Roześmiał się. - Zaprowadzę cię do pokoju, dam tabletkę i wszystko będzie dobrze.

W windzie otoczył ją ramieniem. Wsparła głowę na jego piersi. Czuła jego ciepło, zapach wody kolońskiej i błogi, słodki bezwład, jak wtedy, gdy ją całował. Zapragnęła powtórki.

Po wejściu do pokoju przystanęła tuż za drzwiami. Nadstawiła usta do pocałunku. Nie zareagował.

- Nie dasz mi buzi na dobranoc? - spytała kokieteryjnie.

Pienisty trunek mocno uderzył jej do głowy. Zapomniała o wszystkich obawach.

- Nie dzisiaj. Za dużo wypiałś - stwierdził rzeczowym tonem.

W rzeczywistości o niczym innym nie marzył, tylko sumienie nie pozwalało mu wykorzystać jej stanu odurzenia. I tak już ją wpakował w tarapaty. Zdjął jej suknię i ubrał w nocną koszulę, z całych sił walcząc z nieodpartą pokusą.

Natasha otoczyła jego szyję ramionami. Pociągnęła go za sobą na łóżko.

- Nie, Natasho, jutro byś tego żałowała - zaprotestował przez ściśnięte gardło, przemocą tłu-

miać własne pragnienia. Nie starczyło mu siły woli, żeby nie dotknąć naprężonych piersi.

Wygięła wspaniałe ciało w łuk, czekając na dalszy ciąg. Cierpiał męki wyrzeczenia, lecz honor zwyciężył. Zrezygnował ze spełnienia własnych marzeń.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rano Natasha nie wiedziała, czy Raoul poprzedniego wieczoru dał jej szczęście na jawie, czy tylko w sennych marzeniach. Wstała późno, o wpół do dwunastej. Za niecałą godzinę czekało ją spotkanie z rodziną Morrieux. Niepewna, czy nie popełniła jakiegoś nietaktu, usiłowała przywołać na pamięć wydarzenia poprzedniego wieczoru. Po długich, bezowocnych wysiłkach przypomniła sobie tylko jego zakończenie. Raoul postąpił bardzo przyzwoicie, nie wykorzystał jej słabości. Palił ją wstyd, że tak otwarcie go prowokowała. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko mieć nadzieję, że nie wspomni głośno kompromitującego epizodu.

Rzeczywiście kilka godzin później na wyścigach zachowywał się bardzo poprawnie. Gawędził swobodnie ze wszystkimi, później wraz z hrabią Morrieux wspólnie typowali faworytów. Natasha odechnęła z ulgą. Zaczęła oglądać wytworne toalety pań, jednak już po chwili jej oczy bezwiednie podążyły za Raoulem. Gdy ujrzała go pogrążonego w rozmowie ze śliczną, szykowną blondynką, ogarnęło ją przygnębienie. Jej skóra jeszcze pamiętała dotyk gorących dłoni, a on już czarował inną. Po-

wiedziała sobie twardo, że najwyższa pora wyrzucić uwodziciela z pamięci. Zaczęła rozmawiać z Philipem. Był zachwycony, podobnie jak jego rodzice. Prawdopodobnie widzieli w dziedzicze majątku de Saugure odpowiednią partię dla syna.

Raoul ze zdumieniem obserwował poczynania Natashy. Gdyby tak jawnie nie kokietowała nieciekawego młodzieńca, nigdy w życiu nie uznaliby go za godnego rywala. Wzbierał w nim gniew. Jeszcze kilka godzin temu jego, Raoula, błagała o pieśczęty, a teraz nie odrywała oczu od bladego hrabiego. Czyżby zbyt wysoko ją ocenił?

Podszedł do kantoru, gdzie przyjmowano zakłady. Po chwili namysłu wypełnił dwa kupony na tę samą, bardzo słabą klacz. Następnie dołączył do towarzystwa w restauracji przy wybiegu dla koni. Po krótkiej wymianie uprzejmości z Philippe'em i jego rodzicami poinformował Natashę, że również w jej imieniu wytypował zwycięzcę. Zaprosił ją do swej łoży. Posłał jej przy tym tak zmysłowe, uwodzicielskie spojrzenie, że nie potrafiła odrzucić propozycji.

- Czemu nie? - Wzruszyła ramionami, udając obojętność. - Pójdiesz z nami popatrzeć, Phillipie?

- Z wielką przyjemnością - odrzekł zachwycony młodzieniec.

Raoula dławiała wściekłość. Z minuty na minutę coraz bardziej go nie lubił. Dobre wychowanie nie pozwalało jednak okazać rozczarowania. Z czarującym uśmiechem zaprowadził obydwój na miejsce.

Gdy już siedzieli w łoży, podał Natashy lornetkę. Pokazał jej jednego z wierzchowców.

- Miejmy nadzieję, że Pokusa zwycięży.

- Słucham?

- Postawiłem na Pokusę. To imię klaczy - wyjaśnił z dwuznacznym uśmiechem.

Natasha w lot pojęła aluzję. Nie ulegało wątpliwości, że dokonując wyboru brał pod uwagę tylko imię, a nie walory zwierzęcia. Zakłopotana, przeniosła wzrok na tor. W tym czasie Philippe studiował program, szczegółowo roztrząsając zalety poszczególnych wierzchowców. Nie wytrzymał porównania z błyskotliwym, dowcipnym Raoulem. Nawet trochę mu współczuła. Baron błyszczał przy nim niczym diament na tle piólu.

Rozpoczęła się gonitwa. Natasha nigdy wcześniej nie oglądała takiego widowiska. Wkrótce widzowie wstali z miejsc. Zapanowała nieopisana wrzawa. Pierwsza dobiegła do mety Pokusa.

- Coś podobnego! - krzyczała na całe gardło Natasha. - Podobno nie należała od faworytek. Skąd wiedziałeś, że zwycięży?

- Ponieważ oglądałem wyścig w towarzystwie wyjątkowo ponętnej kobiety. Ty stanowisz dla mnie pokusę, Natasho - wyszeptał jej do ucha niskim, zmysłowym głosem.

Gorący oddech palił jej szyję. Przez całe ciało Natashy przebiegł rozkoszny dreszcz, lecz zaraz w głowie zadźwięczał dzwonek alarmowy. Słowa Clothilde ponownie zabrzmiały jej w uszach. Jeżeli

mu ulegnie, będzie zgubiona. Zostanie sama, ze złamanym sercem, jak tamta, jak wszystkie poprzednie dziewczyny.

- Po zakończeniu wyścigu wracam do zamku - oświadczył nieoczekiwanie Raoul, już zupełnie innym, swobodnym tonem. - Chętnie cię podwiozę. Po drodze pokażę ci śliczny, mały lokalik niedaleko Beaumont.

- Nie, dziękuję. Czeka na mnie samochód.

Raoul jak zwykle zignorował jej protest. Wyjął telefon komórkowy. Kazał kierowcy wrócić do Manoir. Natasha dosłownie oniemiała. Przeklinała w duchu własną słabość. W gruncie rzeczy chciała z nim jechać

- Nawet nie zapytałeś mnie o zdanie - mruknęła, właściwie tylko dla przyzwoitości, po czym bez dalszych protestów wsiadła do auta.

Zabytkowy lokal z niskim, belkowanym stropem, staroświecką zastawą, mnóstwem suszonych kwiatów i miłą obsługą, rzeczywiście ją zachwycił. Jedzenie również smakowało wyśmienicie. Jednak największą przyjemność sprawiało jej samo towarzystwo oszałamiającego mężczyzny. Raoul dokładał wszelkich starań, żeby zrobić dobre wrażenie. Zwykle przychodziło mu to bez trudu. Czuł jednak, że zdobycie tej nieprzewidywalnej osóбки wymaga więcej wysiłku niż jakiegokolwiek innej kobiety. Po chwili swobodnej pogawędki Natasha poprosiła, żeby opowiedział jej o Regisie d' Argentanie. Raoul zastygł bez ruchu ze szklanką

w dłoni. Gorączkowo szukał jakiegoś wygodnego uniku.

- Czemu akurat on tak bardzo cię interesuje?  
- odpowiedział w końcu wymijająco pytaniem.

- Bo coś go łączyło z Natashą de Saugure. Poza tym, otacza go jakaś aura tajemnicy. Ledwie wymienię to imię, każdy nabiera wody w usta. Fascynuje mnie, tym bardziej, że pewnej nocy... - Zamilkła, zawstydzona.

- Co się wydarzyło? - nalegał. Odstawił szklankę. Skupił całą uwagę na twarzy Natashy.

- Pewnie pomyślisz, że oszalałam, ale przysięgałabym, że w drzwiach salonu ujrzałam moją imienniczkę... tę damę z portretu - dokończyła z zażenowaniem.

- Czemu nie? Ludzie często widują w starych zamkach dziwne rzeczy.

- W twoim też?

- Osobiście nie miałem okazji, ale wysłuchałem paru niesamowitych historii, choć przyznaję, nie bardzo dawałem im wiarę.

- Opowiedz mi, proszę, o Regisie. - Wyciągnęła rękę przez stół. Gdy dotknęła palcami jego ramienia, z trudem odparł pokusę, żeby zamknąć jej dłoń w swojej.

- Lata jego młodości przypadają na okres rewolucji francuskiej. Walczył po stronie arystokracji. Niestety, popełnił sporo błędów. Źle dobierał przyjaciół. A teraz proponuję zamówić deser - nieoczekiwanie zmienił temat. - Truskawki o tej porze smakują wybornie.

- Nie zbywaj mnie, proszę, byle czym. Minęło ponad dwieście lat. Chyba tak stare historie nie budzą już dziś emocji.

- Mimo wszystko to mój przodek. Myślę, że proboszcz naświetli ci tamte wydarzenia w bardziej obiektywny sposób. Łatwiej mi mówić o Natashy. Czy wiesz, czemu ją tak nazwano?

- Nie. Tato nawet nie wspominał, że ktoś przede mną nosił to imię.

- Jej matka pochodziła z rosyjskiej szlachty.

- A Regis ją pokochał, prawda?

- Tak.

- I co dalej? Chyba nie została jego żoną. W kronice rodu d'Argentan nie wydrukowano jej nazwiska. Ktoś dopisał je ręcznie na marginesie.

- Natasha splugawiła tę miłość. Narażał dla niej życie a ona... zrobiła coś niewybaczalnego - dokończył ściszym głosem.

- Co takiego? Zraniła jego dumę?

- Też coś! Nie dumę, lecz honor, mademoiselle - podkreślił z naciskiem. - Nikt ze współczesnych nie zrozumie ludzi żyjących w czasach bezwzględ- nego terroru. Obiecała rękę Regisowi, a potem przeszła na stronę wroga. Sprzedała się rewolucjonistom, jak pierwsza lepsza ladacznica.

- Czemu? Nie kochała go?

- Przysięgała, że kocha, co nie przeszkodziło jej wskoczyć do łóżka miejscowemu przywódcy buntowników. Poróżniła nasze rody na kilka pokoleń. Dopiero całkiem niedawno przeszliśmy do

porządku dziennego nad przeszłością i zawarliśmy pokój. Obecnie żyjemy w przyjaźni.

- Całe szczęście - wtrąciła Natasha. Ponieważ oczy Raoula płonęły gniewem, uznała, że lepiej porzucić niewygodny temat Zrobiła to natychmiast.

- Przekonałeś mnie. Poproszę o te truskawki.

- Ze śmietaną?

- Tak. Jak szaleć to szaleć. Pewnie i tak już przytyłam.

- Nie zauważyłem. - Raoul wpatrywał się w nią intensywnie, w nieskończoność, wprost rozbierał ją wzrokiem.

Jego spojrzenie działało równie silnie jak dotyk. Nawet na odległość rozpalał jej zmysły. Czuła, że piersi rozsadzają jej biustonosz. Jej reakcja nie umknęła uwagi Raoula.

- Nie udawaj, Natasho, że mnie nie chcesz - powiedział półgłosem. - Wczoraj udowodniłaś, że oboje pragniemy tego samego.

- Wczoraj za dużo wypiłam.

- Dzięki temu twoje ciało powiedziało mi prawdę. Nie unikaj więcej tego, co nieuniknione - dokończył łagodnie.

Na szczęście kelner wybawił Natashę z opresji, przynosząc zamówiony deser. Nie musiała odpowiadać. Raoul ze swą zwykłą swobodą powrócił do niezobowiązującej pogawędki. Przyznała mu w duchu rację. Cała płonęła. Choćby nie wiem jak walczyła ze sobą, czuła, że musi ugasić trawiący ją ogień, choć rozsądek nakazywał zdławić go w zarodku. Jadła truskawki w milczeniu, zupełnie nie-

świadoma, że z błyszczącymi, szkarłatnymi od soku wargami wygląda bardziej ponętnie niż kiedykolwiek.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po zakończonej kolacji Raoul i Natasha wrócili po ciemku do samochodu. Bliski pełni księżyc rozświetlał atramentową czerń nocy. Jechali przez czyściutkie, ciche normandzkie wioski. Natasha westchnęła z rozmarzeniem na widok bogato zdobionych fasad domów z epoki Tudorów, obwieszonych pełnymi kwieciami koszami. Gdyby kilka tygodni temu ktoś jej powiedział, że najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała, zabierze ją swoim ferrari na romantyczną wycieczkę, wyśmiałaby go bez wahania. Czarowny nastrój przełamał jej opory. Już nie przerażała jej perspektywa spędzenia nocy w jego ramionach.

Raoul skręcił na wiejską drogę. Zatrzymał auto przed dobrze utrzymaną chatką.

- Zanim odwiozę cię do domu, chciałbym ci pokazać coś ciekawego - wyjaśnił.

- Co takiego?

- Miejsce potajemnych schadzek Natashy z Regisem. Przyprawdzał ją tu w dniach terroru i podobno później również. Pomyślałem, że zechcesz go zobaczyć.

Natasha popatrzyła na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami. Z całą pewnością nie przyjechali

tu tylko po to, żeby zaspokoić jej ciekawość. Tylko czemu wybrał ten zakątek, związany z postaciami, których imiona wspominał z niechęcią? Wysiedli z samochodu. Dwie minuty później Raoul już otwierał ciężki, skrzypiący zamek.

- Skąd masz klucz?

- To moja własność.

Weszli do środka. Raoul zapalił światło. Natasha zwróciła uwagę na oryginalny wystrój wnętrza. Pogładziła aksamitne obicie zabytkowej kanapy.

- Chyba nic tu nie zmieniono od czasów rewolucji - zauważyła.

- Babcia kazała tylko odnowić kilka mebli. Wymieniła też wytartą tapicerkę, założyła elektryczność i urządziła łazienkę. - Chodźmy dalej - zaproponował przyciszonym głosem. Wprowadził ją po schodach na górę.

Natasha nie potrafiła odgadnąć, czy zabrał ją w podróż do przeszłości pod wpływem nagłego impulsu, czy też zaplanował uwiedzenie w owianym legendą otoczeniu. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Gdy Raoul otworzył drzwi sypialni, niepewnie przystanęła w progu.

- Tu się kochali. - Pociągnął ją do środka. Zapalił świece w dwóch kandelabrach na kamiennym kominku. - Pragnę pójść z tobą w ich ślady.

Natashy zaparło dech. Łoże ze staroświeckim baldachimem i świeżo powleczonej, lnianą pościelą jakby tylko na nich czekało. Ujrzała oczami wyobraźni parę kochanków sprzed wieków. Zanim zdążyła rozwinąć romantyczną wizję, Raoul położył jej

ręce na ramionach. Patrzył głęboko w oczy. Hipnotyzował ją tym gorącym spojrzeniem. Kiedy zaczął zdejmować z niej ubranie, jego dotyk wzbudzał pod skórą rozkoszne wibracje. Czekwała w napięciu, aż dotknie jej ust, a potem bez końca chłonęła czuły, namiętny, lecz niespieszny pocałunek.

Raoul odchylił głowę. Patrzył na nią długo, z zachwytem, pożerał ją wzrokiem.

- Jesteś tak piękna, jak sobie wyobrażałem - powiedział. - Chodź.

Usłuchała bez słowa. Ujęła jego dłoń. Podeszli do łoża. Ułożył ją w pachnącej lawendą pościeli. Zamknęła oczy. Raoul delikatnymi pieścizotami rozpałał jej zmysły tak długo, aż krzyknęła z rozkoszy.

Nie wątpił, że Natasha go pragnie, wyczuwał w niej jednak jakieś wahanie, jakiś wewnętrzny opór. Nagle pojął, czemu dawała mu sprzeczne sygnały. To nie kokieteria, lecz jakieś złe doświadczenia z przeszłości kazały jej przed nim uciekać. Ogarnął go gniew na nieznanego łotra, który skrzywdził tę piękną, mądrą dziewczynę. Postanowił sobie uczynić wszystko co w jego mocy, żeby wymazać z jej pamięci złe wspomnienia.

- Chcę się z tobą kochać - uprzedził jeszcze raz na wszelki wypadek, chociaż przyspieszony oddech i wyraz błogości na twarzy Natashy powiedziały mu wszystko.

Ponieważ nie usłyszał sprzeciwu, uniósł ją ku szczytom rozkoszy. Szybowała wraz z nim w nieznaną, niezmierną przestworza w tanecznym rytmie wzajemnej namiętności.

Raoul od lat nie doświadczył tak niesamowitych uniesień. Od dziewiętnastego roku życia, od kiedy porzuciła go Janinę, czerpał z życia wszelkie możliwe przyjemności pełnymi garściami, lecz starannie unikał związków, które groziły zaangażowaniem emocjonalnym którejkolwiek ze stron. Jedno upokorzenie w zupełności mu wystarczyło.

Jednak wbrew wszelkim postanowieniom na widok śpiącej Natashy ogarnęło go wzruszenie. Podziwiał regularny owal twarzy w świetle księżyca, złote włosy, rozrzucone na poduszce. Przeraziło go, że pożądanie zawiodło go na śliską, wyboistą ścieżkę zgoła niepożądanych emocji. Włożył staroświecką nocną koszulę z jedwabiu i podszedł do okna. Stwierdził, że ta czarowna noc, spędzona w naznaczonym piętnem dramatycznej przeszłości domu może przynieść opłakane skutki. Chociaż ponad wszystko pragnął ponownie zamknąć Natashę w objęciach, wiedział, że nie wolno mu tego zrobić, ponieważ kobiety zwykle utożsamiają erotyczne uniesienia z miłością. Gdyby z nią został jeszcze trochę, z pewnością uwierzyłyby, że mu na niej zależy. Gdyby spędził z nią jeszcze kilka gorących nocy, o jakich marzył, nigdy nie wybaczyłyby mu rozstania. Zrobiłyby sobie z niej wroga. Postanowił natychmiast wyjechać do Paryża, żeby nie rozbudzać fałszywych nadziei. Ucieczka stanowiła w tym wypadku jedyne możliwe rozwiązanie, wyraźny sygnał, że należy potraktować tę wyprawę wyłącznie jak przygodę.

Natasha otworzyła oczy. Przeciągnęła się błogo.

Nie żałowała tego, co zrobiła. Nagle spostrzegła, że leży sama w łóżku. Błyskawicznie wróciła do rzeczywistości. Przebiegła wzrokiem pokój w poszukiwaniu Raoula. Znalazła go przy oknie. Serce jej mocniej zabiło. Oddała mu się w gniazdku zakazanej miłości! Czy wykorzystał owiany legendą zakątek, żeby rozpaścić jej wyobraźnię i zmysły, czy też przywiodła go tu ta sama nostalgia, która jej kazała śledzić losy kochanków z minionej epoki? Po namyśle zabroniła sobie wyciągania zbyt daleko idących wniosków. Powiedziała sobie, że i zastawił intrygującą pułapkę tylko po to, żeby zaspokoić fizyczną żądzę. I kropka. Nic więcej. Wstała z łóżka. Podeszła do niego cichutko, na palcach.

- Nie śpisz?

- Nie. - Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. - Popatrz, jaki piękny księżyc.

- Ciekawe, czy nasi przodkowie też go podziwiali?

- Regis i Natasha?

- No jasne. Nie udawaj, że nie wiesz, o kogo mi chodzi. Przecież zwabiłeś mnie tu właśnie za pomocą legendy o ich romansie.

- To prawda. Od pół godziny żałuję tej pochopnej decyzji.

Natasha poczuła ból w piersiach. Mimo że nieustannie tłumaczyła sobie, że Raoul nic do niej nie czuje, zadał jej cios w samo serce. Potwierdził jej najgorsze podejrzenia. Urządził sobie zabawę jej kosztem. Wysunęła rękę spod jego ramienia. Łzy

napłynęły jej do oczu. Walczyła z nimi zawzięcie, żeby nie pokazać, jak głęboko ją zranił.

- Lepiej wracajmy. Jutro czeka mnie wiele pracy - mruknęła tak obojętnym tonem, na jaki było ją stać. Dokładała wszelkich starań, żeby ratować resztki godności, dać mu do zrozumienia, że i ona potraktowała tę wyprawę jedynie jak fascynującą podróż do przeszłości.

- Zgoda - odrzekł równie spokojnie.

Odprowadził ją wzrokiem do łazienki, urażony i rozczarowany jej obojętnością. Podejrzewał, że rozgniewały ją wymijające odpowiedzi na temat pary kochanków z okresu rewolucji, ale nie miał ochoty przybliżyć szczegółów mrocznej tajemnicy, zwłaszcza teraz, kiedy planował rozstanie. Czy na pewno? Postał jeszcze przez chwilę przy oknie, pogrążony w zadumie. Po długich, bezowocnych rozważaniach odłożył rozstrzygnięcie wątpliwości na bliżej nieokreśloną przyszłość. Na razie doszedł do wniosku, że najlepszym sposobem na uniknięcie nieporozumienia będzie natychmiastowe odwiezienie Natashy do domu. Da jej w ten sposób sygnał, że nie powinna traktować tej schadzki jak początku romansu. Pospiesznie pozbierał z podłogi ubranie.

Pół godziny później jechali w milczeniu przez chłodną, normandzką noc. Szybko dotarli do bram Manoir. Natasha z zażenowaniem uświadomiła sobie, że minęła piąta rano. Wolałaby, żeby domownicy nie spostrzegli, o której wróciła ze wspólnej wycieczki z przystojnym baronem. Gdy wjeżdżali

na dziedziniec, zmobilizowała całą siłę woli, że pożegnać go jak zwykłego znajomego, nie okazuj emocji. Jednakże kiedy Raoul wyciągnął jej walizki z samochodu, zabrakło jej słów. Wsiadła z ociąganiem

- Dziękuję za wyśmienitą kolację - powiedział już na schodach, gdy trochę doszła do siebie. - Do zobaczenia. Pewnie wcześniej czy później nasze drogi znów się skrzyżują.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekli w równie konwencjonalny sposób, urażony do żywego chłodnym pożegnaniem.

Jeszcze żadna kochanka nie odprawiła barona d' Argentana w tak beznamiętny sposób.

Zanim podjął decyzję, czy ją pocałować, najspokojniej w świecie zamknęła za sobą drzwi. Nieśłychane! Nigdy wcześniej nie doznał takiej zniewagi! Owszem, zatrzaskiwano mu czasami drzwi przed nosem, ale łatwo wybaczał wybuchy gniewu, ponieważ mile łechtały jego próżność, świadczyły o tym, że budził w partnerkach silne emocje. Późniejsze przeprosiny zwykle dostarczały obydwu stronom wiele satysfakcji. Natasha pierwsza zostawiła go bez żadnych skrpułów na schodach, jak niepotrzebny przedmiot. Postanowił dać jej taką nauczkę, żeby popamiętała do końca życia.

Kompletnie wyczerpana Natasha zaraz po przekroczeniu progu oparła się bezwładnie o ścianę. Spuściła głowę i ciężko westchnęła. Zachowanie kamiennej twarzy podczas rozstania z Raulem

drogo ją kosztowało. W gruncie rzeczy nie żałowała nocnej schadzki w starym domu. Zostaną jej przynajmniej piękne wspomnienia. Szkoda tylko, że nic więcej. Ciężkim krokiem ruszyła po schodach do sypialni na górę. Przystanęła przed portretem Natashy de Saugure. Czy przeżywała z Regisem podobne uniesienia, jak ona w ramionach spadkobiercy jej kochanka? I czemu Raoul nadal żywił tak wielką urazę do dawno zmarłej kobiety? Ruszyła dalej z mocnym postanowieniem, że znajdzie rozwiązanie tej łamigłówki. Musiało zajść coś bardzo poważnego, skoro obecny baron nie potrafił spokojnie rozmawiać o romansie sprzed wieków. Na następny dzień zaplanowała sobie wizytę u proboszcza.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kilka dni później, kiedy Natasha przeglądała księgi rachunkowe, Henri w swój ceremonialny sposób zapowiedział, że mer wioski, pan Gaston Mallard, przyszedł złożyć mademoiselle wyrazy szacunku. Nie poznała go do tej pory, ponieważ przez dłuższy czas przebywał w gościnie u krewnych w Ameryce. Z radością powitała okazję do chwili odpoczynku. Z całego serca nie znosiła rachunkowości. Zerknęła w lustro. Wyglądała bardzo mizernie. Straciła ostatnio apetyt, cierpiała na bezsenność. Tylko na dźwięk dzwonka telefonu odzyskiwała energię. Biegła do aparatu z drżeniem serca, w nadziei, że Raoul szuka z nią kontaktu. Ale on ani razu nie zadzwonił. Nie pozostało jej nic innego, jak przyjąć do wiadomości, że ich pierwsza wspólna noc była równocześnie ostatnią.

Wyszła do holu, by powitać gościa. Spodziewała się zobaczyć łysawego pana w średnim wieku. Tymczasem ujrzała przed sobą przystojnego, młodego Francuza o przyjaznym, bezpośrednim sposobie bycia. Z przyjemnością zaprosiła go do salonu na kawę i lampkę wina. Kiedy usiedli, poprosiła, żeby opowiedział jej coś o sobie.

- Od dwóch lat pełnię, funkcję mera wioski, już

niemalże dziedziczną - zaczął pan Mallard. - Moi przodkowie sprawowali ten urząd od czasów rewolucji francuskiej. Teraz moja kolej. Prócz tego moja rodzina prowadzi najstarszą we Francji wytwórnię win. Ojciec i dziadek twierdzą, że produkujemy najlepszy calvados na świecie.

- Naprawdę?

- Moim zdaniem całkiem przyzwoity, ale żadne tam znowu cudo. Tylko proszę im tego nie powtarzać, bo mnie wydziedziczą - zakończył ze śmiechem,

- Będę milczeć jak głaz - obiecała Natasha.

Polubiła tego sympatycznego człowieka. Szybko przeszli na ty. Najważniejsze, że nie próbował jej uwodzić. Po dramatycznych przeżyciach z Raoulem wniósł w jej życie ożywczy powiew świeżości. Zaprosiła go na lunch w nadziei, że jego miłe towarzystwo pomoże jej zapomnieć o doznanym zawodzie.

- Niestety, dziś po południu idę na zebranie, ale chętnie zaproszę cię jutro na kolację. Znam miłą restaurację w Beaumont...

- Tylko nie to! - krzyknęła bez zastanowienia. Zaraz się zreflektowała, że popełniła gruby nietakt. - Już ją widziałam, wolałabym poznać jakiś nowy lokal - wyjaśniła przyczynę swego gwałtownego protestu.

- Dobrze, znajdę coś innego. Przyjadę po ciebie jutro o wpół do siódmej.

Kiedy Gaston wyszedł, Natasha postanowiła odwiedzić plebanię, żeby nie myśleć o Raoulu. Po

drodze pogawędziła chwilę z ogrodnikiem, zanim ruszyła dalej w kierunku wioski. Z dumą obejrzała nowy kombajn przy pracy. Pracownicy w polu witali ją ciepło, z niekłamany entuzjazmem. Poczyniła ostatnio sporo sensownych inwestycji, które zaprocentowały zwiększeniem wydajności pracy i dochodów. Przystanęła przy kiosku, żeby kupić angielską prasę.

- Niestety, dzisiejszy „Times” jeszcze nie dotarł. - Właściciel, pan Lenoir, bezradnie pokręcił siwą głową. - Wszystko przez nowy system dystrybucji. Trudno nadażyć za tymi ciągłymi zmianami. Dobrze, że u nas na wsi wszystko zostało po staremu. Ale kiedy baron się ożeni, nowa baronowa z pewnością zechce wprowadzić nowe porządki.

- Baron d'Argentan? - spytała Natasha dla pewności.

- Oczywiście, któżby inny! Markiza de Longueville rozpowiada na prawo i lewo, że tylko patrzeć, jak poprosi o rękę jej córkę, Camille. Prawdę mówiąc, nie wiem, co on w niej widzi.

Natasha poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Dokładała wszelkich starań, żeby zachować przynajmniej pozorny spokój.

- Pewnie to urocza dziewczyna - mruknęła.

- Niby tak, ale ja nie bardzo wierzę tym pogłoskom. Moim zdaniem to tylko marzenia matki, która uznała barona za wielce pożądaną partię. Od dziesięciu lat usiłuje złapać dla córeczki bogatego męża.

- Trudno mi osądzać, nie znam tej dziewczyny. Na mnie już czas. Do widzenia, monsieur Lenoir.

- Pożegnała pospiesznie rozmownego kioskarza, żeby nie spostrzegł, że załamała ją wiadomość o rychłym małżeństwie Raoula.

Chociaż już z tysiąc razy zdążyła sobie powiedzieć, że nic do niego nie czuje, serce jej krwawiło. Nie miała najmniejszej ochoty na dalsze pogawędki z kimkolwiek. Potrzebowała samotności, żeby dojść do siebie po kolejnym wstrząsie. Niestety, nie było jej dane ochłonać w spokoju. Gaston Mallard specjalnie przeszedł na drugą stronę ulicy, żeby ją pozdrowić. Z trudem przywołała uśmiech na usta, jednak jej przygnębienie nie uszło uwagi bystrego mera. Zatrzymał na niej badawcze spojrzenie.

- Coś cię dręczy, Natasho - stwierdził. - Rano byłaś radosna, zupełnie odprężona, a teraz widzę w twoich oczach wielki smutek.

- Wszystko w porządku - wymamrotała, zażenowana, że nie potrafi ukryć swych uczuć. - Tylko widzisz... - Urwała. Nie znalazła wiarygodnego wytłumaczenia.

- Chodźmy gdzieś na kawę - zaproponował Gaston z ciepłym, wyrozumiałym uśmiechem. - Opowiesz mi wszystko w kawiarni, oczywiście jeżeli zechcesz. Pewnie jeszcze nie zdążyłaś zawrzeć w nowym miejscu zbyt wielu przyjaźni. Potrzebujesz kogoś, komu mogłabyś powierzyć swe troski.

- To prawda.

- Poznałaś mnie dopiero dzisiaj, ale moim zdaniem wzajemne zaufanie nie zależy od czasu trwania znajomości.

Natasha przyznała mu w duchu rację. W Afryce

zyskała wielu przyjaciół „od pierwszego wejrzenia”. Nigdy nie doznała zawodu. Usiedli przy okrągłym stoliku w kawiarnianym ogródku. Zatraskany ojej stan Gaston usiłował dyskretnie wybadać przyczynę złego nastroju, ale nic z niej nie wydobył. Taktownie zmienił temat na neutralny. Mimo wszystko chwila pogawędki z życzliwym człowiekiem przyniosła jej ulgę.

Zanim zdążyli wypić kawę i koniak, po drugiej stronie ulicy zaparkował znajomy samochód. Wsiadł z niego Raoul w dżinsach i granatowym swetrze. Natasha z mocno bijącym sercem obserwowała, jak wolnym, swobodnym krokiem zmierza w ich stronę. Nie mogła sobie darować, że nie stać jej na obojętność. Gdy tylko napotkała jego badawcze spojrzenie, spłonęła rumieńcem.

- Kogo ja widzę?! - zawołał z daleka z pozorną swobodą, niemile zaskoczony, że zawarła znajomość z kolejnym mężczyzną. Zauważył, że zmizerniała, ale jej uroda wywarła na nim równie silne wrażenie jak wcześniej.

- Siadaj z nami - zaprosił go Gaston. - Poznałem Natashę dopiero dzisiaj rano. Niedawno wróciłem do kraju po dłuższej nieobecności.

Natasha nie rozumiała, czemu się tłumaczy przed Raulem. Drażniło ją, że wszyscy traktują barona co najmniej jak udzielnego księcia. Nawet barman podbiegł natychmiast, żeby uścisnąć mu prawicę. Poszukała sensownej wymówki, żeby jak najszybciej odejść. Skoro jej nie chciał, niech wie, że i ona nie tęskni za jego towarzystwem.

- Na mnie już czas - oświadczyła po kilku sekundach. - Proboszcz obiecał mi opowiedzieć o naszych przodkach.

- Szkoda, że tak szybko nas opuszczasz. Nie zjadłabyś jutro ze mną kolacji? - kusił Raoul.

- Nie, już ktoś inny mnie zaprosił. - Posłała zdumionemu Gastonowi promienny uśmiech. - Dziękuję za kawę i miły wieczór. - Pokiwała mu jeszcze z daleka ręką na pożegnanie.

Dopiero kiedy odeszła na bezpieczną odległość, pozwoliła sobie na uśmiech triumfu. Dobrze wykorzystwała okazję, żeby dać Raoulowi nauczkę. Zresztą, naprawdę cieszyła ją perspektywa wypadu do restauracji z przystojnym, życzliwym Gastonem. Z wysoko podniesioną głową minęła kościół. Weszła na ścieżkę wiodącą na plebanię.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- No i co o niej myślisz? - zapytał Raoul, gdy już zostali sami.

- Bardzo ją polubiłem - odrzekł Gaston spokojnie. Od razu odgadł, że przyjaciel nie pyta z pustej ciekawości. Znał go od dziecka. Mimo odmiennego pochodzenia razem zdobywali wykształcenie. Choć Raoul prowadził interesy w Paryżu, a Gaston został w rodzinnej wsi, ich przyjaźń przetrwała. - Czemu pytasz? Jesteś nią zainteresowany? - rzucił od niechcenia, popijając łyk brandy.

- Nie, skądże. Miła dziewczyna, nic więcej.

- To świetnie, bo ja uważam ją za fascynującą, a przede wszystkim wyjątkowo powabną młodą osobkę. Nawiasem mówiąc, chodzą słuchy, że wkrótce poprosisz o rękę pannę Longueville.

- Wolałbym poślubić dżokeja! Camille potrafi cały dzień przegadać o koniach. - Parsknął śmiechem Raul. - No i trudno ją nazwać piękną. Ostatnio często odwiedzałem ich stajnię ale w poszukiwaniu nowego wierzchowca, a nie żony. Nie marzę o stabilizacji.

Kiedy dopili koniak, Gaston pożegnał przyjaciela i odszedł w kierunku ratusza. Ani przez sekundę nie wierzył, że Natasha go nie obchodzi.

Wyraźnie widział, że pożerają wzrokiem. Z całego serca życzył nowej znajomej szczęśliwszego losu niż ten, który przypadł w udziale jej krewnej przed wiekami.

Przystanął na centralnym placu wioski. To tu w latach dziewięćdziesiątych osiemnastego wieku stanęła gilotyna. Jego przodek o mało nie ściał głowy Regisowi d'Argentanowi. Po plecach Gastona przebiegł zimny dreszcz. Uratowała go słynna Natasha, ale ukochany nie docenił jej poświęcenia. Gaston nie pojmował fałszywego pojęcia honoru dawnej i obecnej arystokracji. Westchnął ciężko, wzruszył ramionami i wszedł do ratusza. Powiedział sobie, że najwyższa pora przejść do porządku dziennego nad dziejami minionych pokoleń. A jednak nie opuszczało go jakieś dziwne przecucie, że historia może się powtórzyć. Na szczęście epoka terroru przeminęła bezpowrotnie. Spokojnie mógł oczekiwać równie fascynującego, lecz nie naznaczonego okrucieństwem rozwoju sytuacji.

Ksiądz, zapalony miłośnik historii, powitał Natashę bardzo serdecznie, rad, że młoda osoba pragnie zgłębiać przeszłość swego rodu. Zaprosił ją na herbatę do salonu z pięknym widokiem na sad. Kiedy jednak poprosiła o przybliżenie postaci Natashy i Regisa, nie od razu przeszedł do rzeczy. Zaczął od najnowszych wydarzeń:

- Słyszałem, że poznałaś jego potomka. To dobry człowiek, ale czasami błędzi. W młodości przeżył zawód miłosny. W wieku dziewiętnastu lat



pokochał pewną dziewczynę, lecz ona marzyła tylko o bogactwie i przygodach. Zostawiła go dla arabskiego szejka. Zraniła jego serce i dumę. Podejrzewam, że do tej pory nie doszedł do siebie.

- Rozumiem - mruknęła Natasha. Bez trudu odczytała zakamuflowane ostrzeżenie.

- Świetnie. Wróćmy więc do twojej imienniczki. Jako młoda dziewczyna prowadziła zwyczajne życie, jak każda dobrze urodzona panna. Lecz rewolucja zburzyła odwieczny porządek, zniszczyła dawne wartości. Uczciwość i honor nic już nie znaczyły. Pośród szalejącego terroru łatwo było dokonać zemsty na rywalu. Jeden z rewolucjonistów, Beno Mallard, zakochał się do szaleństwa w Natashy, lecz młoda arystokratka pozostawała poza jego zasięgiem. Od dzieciństwa przeznaczono ją na żonę barona Regisa d'Argentana. Kochała go, ale on ją zdradzał. Prowadził hulaszczy tryb życia, miał wiele kochanek.

- Mówiono mi, że kochał Natashę.

- Podobno, co nie przeszkadzało mu bez umiaru korzystać z wszelkich możliwych uciech. Dumnej hrabiance nie odpowiadała rola pokornej, zdradzonej żony. Podejrzewam, że kokietowała zakochanego w niej rewolucjonistę tylko po to, żeby dać nauczkę niewiernemu narzeczonemu. Można sobie wyobrazić, jak cierpiał nieszczęsny kupiec, wiedząc, że arystokratyczna rodzina nigdy nie dopuści do mezaliansu. Aż tu nagle wybuchł bunt pospólstwa. Rewolucjoniści głosili równość wszystkich obywateli. Mallard przystał do nich z entuzjazmem.

Wkrótce zdobył wysokie stanowisko. Uległ pokusie pozbycia się rywala. Oskarżył Regisa o zdradę, uwięził i skazał na śmierć.

- Zgilotynowano go?

- Nie, przeżył.

- Na Boga, w jaki sposób?

- Natasha go uratowała. Ale za określoną cenę. Ponieważ Benoit zdawał sobie sprawę, że nadal nie może jej poślubić, postanowił przynajmniej upokorzyć znieawidzonego barona. Postawił jej warunek: dziewictwo za życie Regisa.

- I co? Zgodziła się?

- Tak. - Proboszcz westchnął głęboko. - Regis uszedł z życiem, ale nigdy nie wybaczył jej zdrady. Żałował, że nie ucięto mu głowy. Wolałby zginąć, niż oglądać ukochaną w ramionach wroga.

- Odrzącił ją po tym, co dla niego zrobiła?

- Niestety tak. Wyjechali razem do Anglii, lecz nigdy jej nie poślubił. Uznał ją za zdrajczynię kraju i swojej sfery.

- Ależ to bezsens! - wykrzyknęła Natasha z gniewem. - Przecież oddała to, co w tamtych czasach uważano za największy skarb, żeby go ocalić.

- Niestety, młody, dumny baron nie docenił jej poświęcenia. Umarł jako zgorzkniały, zrzędlivy starzec. Po rewolucji Napoleon zwrócił im majątki i zamki. Mieszkali obok siebie jeszcze wiele lat. Każde z nich poślubiło kogoś innego. Do końca życia nie zamienili ze sobą ani słowa, przynajmniej przy świadkach.

- Wstrząsające! - Natasha pokręciła głową

z niedowierzaniem. - Czy ten Mallard to aby nie antenat obecnego mera wioski?

- Tak.

- Mimo wszystko Gaston i Raoul żyją w przyjaźni.

- Czas leczy rany, moje dziecko. Dwieście lat to wystarczający okres, żeby wybaczyć dawne urazy.

- Słyszałam, że Natasha i Regis spotykali się w jakiejś chacie, gdzieś tu, w okolicy.

- Skąd pani o tym wie? Nie wszyscy znają tę część legendy. - Ksiądz zawiesił głos, jakby domyślił się, kto jej o tym opowiedział. Popatrzył na nią badawczo. Po namyśle machnął ręką. - Zresztą nieważne. Podobno urządzali sobie potajemne schadзки na terenie majątku d'Argentanów, chociaż oficjalnie pozostali wrogami do końca życia. Babka obecnego barona przeprowadziła w tamtym domu generalny remont, ale zachowała wszystkie oryginalne sprzęty, łącznie z łóżem. Prawdopodobnie romantyczna historia sprzed wieków silnie przemawiała do jej wyobraźni.

- Do mojej również. Bardzo ojcu dziękuję. Powinam już wracać. I tak zajęłam ojcu mnóstwo cennego czasu.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Duchówny uściskał jej rękę. Przytrzymał ją przez dłuższą chwilę w swojej. - Historia nie musi się wcale powtarzać. Raoul to dobry człowiek, chociaż na razie błądzi. Ufam, że kiedyś przejrzy na oczy. - Zanim Natasha zdążyła odpowiedzieć, odprowadził ją do drzwi.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Stojąc przy oknie w swym paryskim mieszkaniu, Raoul powtarzał sobie, że podjął słuszną decyzję o wyjeździe do stolicy. Mimo wszystko ciągle miał przed oczami pogrążoną w rozmowie parę przy kawiarnianym stoliku. Niby mu nie przeszkadzało, że Natasha umówiła się na kolację z jego przyjacielem, ale rozpalona wyobraźnia podsunęła mu zupełnie inną wizję. Od rana lało jak z cebra. Niewykluczone, że Gaston zmieni plany i zamiast zabrać Natashę do restauracji, namówi ją na wizytę w swym romantycznym, wiejskim domu. Wyobraził sobie tę parę w czułym uścisku, w przytulnej sypialni o niskim, belkowanym stropie. Z wściekłości rąbnął z całej siły pięścią w marmurowy parapet. Nie zasłużył na tak perfidną zdradę. Postąpił jak człowiek honoru, nie wykorzystał jej stanu upojenia po wieczorze w klubie jeździeckim. Odczekał, aż sama go zechce. Nie dopuści do tego, żeby porzuciła go dla spadkobiercy wroga. Wystarczy, że przodek Gastona okrył hańbą jego ród.

Chwycił płaszczyk, w pośpiechu wybiegł na deszcz, wsiadł do rangę rovera i włączył silnik. Pozostało mu zaledwie kilka godzin.

Natasha siedziała z książką w fotelu. Tylko lektura pozwalała jej przynajmniej na chwilę zapomnieć o Raoulu. Niestety, nie na długo. Choć robiła, co w jej mocy, by wygnać go z serca i parnieci, wysoka postać raz po raz powracała do niej zarówno, we śnie, jak i na jawie. Na szczęście znalazła lekarstwo na fatalne zauroczenie: przystojnego, sympatycznego Gastona, istne przeciwieństwo aroganckiego, apodyktycznego egoisty. Na razie antidotum nie działało. Pocieszała się, że to tylko kwestia czasu. Spojrzała na pozłacany zegar. Natychmiast odłożyła książkę. Dochodziło wpół do szóstej, najwyższa pora wziąć kąpiel i rozpocząć przygotowania do wyjścia. Właśnie wstawała, gdy usłyszała warkot silnika na dziedzińcu. Nikogo jeszcze o tej porze nie oczekiwała. Zaciekawioną, podeszła do okna. Z daleka rozpoznała znajomą sylwetkę. Zamknęła oczy. Przyszło jej do głowy, że mogłaby poprosić Henriego, żeby skłamał, że wyszła, ale pokusa, żeby choć przez chwilę popatrzeć na Raoula zwyciężyła. Powiedziała sobie, że szybko ciutko go odprawi. Nie jest przecież zadurzoną nastolatką tylko dorosłą, rozsądną kobietą. Zanim zdążyła zebrać myśli, lokaj już wpuścił gościa. Gdy dotarła do holu, Raoul właśnie zdejmował płaszcz,

- Dobrze, że cię zastałem - powiedział obojętnym, niemalże urzędowym tonem. - Musimy wspólnie rozstrzygnąć ważną kwestię.

Natasha przyjęła sztywne, chłodne powitanie z mieszaniną ulgi i zawodu. Gdy uścisnął jej rękę, fala gorąca objęła całe ciało.

- Nie mogę ci poświęcić wiele czasu. Zaraz wychodzę. Chodźmy do biura - zaproponowała w nadziei, że w nieprzytulnym, oficjalnym wnętrzu pręcej odzyska równowagę.

- Nie poczęstujesz mnie czymś na rozgrzewkę? Okropnie zmarzłem.

Natasha z ociąganiem poprosiła Henriego o butelkę wina, po czym ruszyła szybko przed siebie, nie patrząc na nieproszonego gościa. Gdy dotarli do biura, Raoul natychmiast podszedł do zimnego kominka.

- Zadbaj, żeby Henri zgromadził dość drewna na zimę, inaczej przemarzniesz. Wielokrotnie doradzałem twojej babci modernizację systemu ogrzewania, ale zawsze odpowiadała, że jak komu zimno, to niech włoży drugi sweter. - Roześmiał się i popatrzył badawczo na Natashę. - Skąd ta chmurna mina? Czyżbym cię czymś uraził?

- Nieważne, nie mam czasu na pogawędkę. Przejdźmy do rzeczy.

Raoul usiadł wygodnie na sofie z elegancko skrzyżowanymi nogami i ręką na oparciu. Gawędził jeszcze dość długo o wszystkim i o niczym, jakby był u siebie w domu, ale owa niecierpiąca zwłoki sprawa jakoś nie wpływała. Postanowiła natychmiast zakończyć tę farsę.

- Mów szybko, co cię sprowadza - ponagliła lodowatym tonem.

- Trzeba naprawić płot pomiędzy naszymi posiadłościami od południa.

Natasha zmarszczyła brwi. Wyglądało na to, że

wymyślił pierwszy lepszy pretekst, dość zresztą naiwny, żeby ją zobaczyć. W jej sercu rozbłysła maleńka iskierka nadziei. Krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach.

- W czym problem? Jeśli to mój obowiązek, stać mnie na pokrycie kosztów.

- Nie, ja płacę, ale uznałem, że uprzejmość nakazuje poprosić o zgodę, tym bardziej że ostatnio opuściłaś mnie w wielkim pośpiechu i chyba w niezbyt dobrym nastroju... - Zawiesił głos. Posłał jej szelmowskie spojrzenie spod uniesionych brwi.

Jak zwykle ją rozbroił. Przeklinała własną słabość. Wywierał na nią zbyt silny, zgoła niepożądany wpływ. Musiała się jakoś bronić.

- Wyrażam zgodę - oznajmiła urzędowym tonem. - A teraz idź już. Za czterdzieści pięć minut przyjeżdża po mnie Gaston.

- Pozwól mi chociaż dokończyć wino. Zdażysz przecież na tę swoją randkę.

Natasha wyraźnie słyszała gniew w jego głosie, co ją bardzo ucieszyło. Nie powtórzy błędu krewnej sprzed dwóch wieków, nie odda serca łajdakowi! Niech i on pozna gorzki smak odrzucenia.

- Wkrótce wyjeżdżam do Anglii, by zlikwidować mieszkanie i zobaczyć przyjaciół. Wszystkich zaskoczyła moja decyzja o pozostaniu we Francji - oznajmiła chłodno.

- Wyobrażam sobie. Podjęłaś naprawdę wielkie wyzwanie. Dzielna z ciebie dziewczyna, tylko trochę niedoświadczona - dokończył półgłosem. Zanim zdążyła zareagować, wstał i przyciągnął ją

do siebie. - Pragniesz mnie, prawda, moja piękna? Nie zaprzeczysz chyba, że wspominasz naszą upojną noc.

- Tak, jako wielki błąd. Nie zamierzam go powtarzać. - Zacisnęła pięści aż do bólu, przemocą tłumiąc pożądanie.

Marzyła, żeby ją pocałował. Stała jeszcze przez chwilę sztywno, walcząc ze sobą. Przegrała. Należała do niego, jeszcze zanim jej dotknął. Gdy tylko musnął wargami jej usta, instynktownie rozchyliła wargi. Dłonie Raoula błędziły po jej ciele, rozpinając spódnicę, unosiły sweter, rozpalały w niej żar namiętności, który nigdy nie wygasł.

- To nie pomyłka - mruczał jak kot, gładząc jej skórę. Powoli zdejmował kolejne części ubrania. - Ani to... ani to... Nauczę cię jeszcze, jak rozpoznać, kiedy popełniasz błąd.

Gdyby Natasha zachowała choć trochę przytomności umysłu, ostatnie zdanie dałoby jej wiele do myślenia. Ale ona nie myślała już, nie analizowała, tylko czuła. Oddychała szybko, wciąż niesyta gorących pieśczoł.

- To szaleństwo, ktoś może nadejść - szepnęła jeszcze w ostatnim odruchu obrony.

Raoul szybko przełamał jej opory kolejną porcją wyrafinowanych, niewypowiedzianie słodkich pieśczoł. Natasha zapomniała o całym świecie. Pozwoliła, żeby zaniósł ją na sofę i kochał do utraty tchu. Słuchała jego rytmu, oszołomiona, wtopiona w wymarzonego mężczyznę, jakby stanowiła z nim jedność.



Leżała później bez siły, bezgranicznie szczęśliwa. Czuła przy sobie bicie jego serca. Z trudem wracała do rzeczywistości. W końcu jednak odzyskała świadomość.

- Musimy wstawać - poprosiła półgłosem.  
- Gaston zaraz po mnie przyjedzie.

Raoul zeszywniał. Jego twarz wykrzywił skurcz, jakby wymierzyła mu policzek. Oczy pociemniały z gniewu.

- Co takiego? Po tym, co razem przeżyliśmy, jeszcze chcesz iść na spotkanie z Mallardem?!

- Muszę. Przyjęłam zaproszenie. Gdybym odmówiła w ostatniej chwili, popełniłabym wielki nietakt - tłumaczyła.

Zapadła cisza. Raoul gwałtownie wstał. W mgnieniu oka pozbierał odzież z podłogi.

- Mogłem się tego spodziewać. Przysłowie mówi: „Jaka matka, taka córka”. Rozwinałbym je na dalsze pokolenia. Odziedziczyłaś po Natashy nie tylko imię, ale również przewrotny charakter.  
- Z tymi słowami opuścił pokój.

Natasha jeszcze przez kilka sekund stała w bezruchu. Jak teraz spojrzy w oczy Gastonowi? O co Raoul ją oskarżał? Czyż nie rozumiał, że po nim nie zechce już nikogo? Poraziła ją ostatnia myśl. Czyżby zawładnął jej sercem? O nie, tak nisko nie upadnie.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Raoul nacisnął pedał gazu. Wyrzucał sobie, że nie wyciągnął wniosków z przeszłości własnej rodziny ani z własnych doświadczeń. Czyżby współczesna Natasha przybyła tylko po to, żeby wziąć odwet za krzywdy tamtej, zmarłej przed wielu laty? Czy to przeznaczenie, czy też zapragnęła zemsty, owładnięta obsesją wyrównania starych rachunków? Twierdziła przecież, że widziała jej ducha. Pokręcił głową z dezaprobatą. To raczej on oszalał. Nie wierzył przecież w nadprzyrodzone zjawiska. Uznał, że najlepiej zrobi, jeśli natychmiast wyjedzie do Paryża i wymaże z pamięci niefortunną przygodę. Albo poślubi z rozsądku Camillę. Jej matka od dawna o tym marzyła. Ale on nie. Podjąłby kolejną pochopną decyzję, której później oboje żałowałiby przez całe życie. Zniechęcony, machnął ręką i pojechał dalej przed siebie.

Gaston od razu zauważył podły nastrój Natashy. Próbował ją dyskretnie wypytać o przyczynę przygnębienia. Ponownie usłyszał same wykrety. Tym razem jednak nie ustąpił. Przeczynał, że potrzebuje pomocy. Po deserze ujął ją za rękę i zajrzał głęboko w oczy.

- Nie udawaj, że wszystko w porządku, Natasho. Jestem twoim przyjacielem, Raoula również. Od razu spostrzegłem, że iskrzy między wami.

- Naprawdę?

- My we Francji wyczuwamy romans na odległość. - Roześmiał się serdecznie, zaraz jednak spoważniał. - Nie wtykałbym nosa w nie swoje sprawy, gdyby nie pewność, że coś złego między wami zaszło. Gaśniesz w oczach. Pewnie żałujesz, że uległaś takiemu zimnemu draniowi?

- Skąd wiesz?! - wykrzyknęła Natasha, purpurowa ze wstydu.

- Nietrudno poznać. Bardzo cię szanuję. Wiem, że taka wrażliwa dziewczyna jak ty nie pozwoliłaby się dotknąć mężczyźnie, na którym jej nie zależy. Raoul z kolei unika jak ognia osobistego zaangażowania. Powiedz, proszę, co cię dręczy?

- Właściwie wszystko już odgadłeś. Żałuję z całego serca, że w ogóle go poznałam. Jak mogłam tak nisko upaść? - jęknęła, zrozpaczona.

- To naturalne, że przeciwieństwa przyciągają się jak bieguny magnesu. Nie rób sobie wyrzutów.

- On mnie nienawidzi za zdradę imienniczki sprzed wieków. Prześladują go cienie przeszłości.

- Nie sądzę. Dawniej i do mnie miał żal, że mój przodek skazał Regisa na śmierć. Z pewnością nadal odczuwa więź z dziedzictwem przodków, ale z czasem zrozumiał, że nie ma sensu chować urazy przez całe pokolenia. Zostaliśmy serdecznymi przyjaciółmi.

- Uważaj, żeby znów nie zobaczył w tobie wroga. Mnie już zdażył wypomnieć postępowanie tamtej Natashy, a wie, że jem z tobą kolację - dokończyła, kompletnie zdruzgotana.

- No i dobrze. Zadziera nosa tak wysoko, że ktoś mu go wreszcie powinien utrzyć. - Roześmiał się serdecznie. - Głowa do góry, Natasho! Jeżeli rozłościł go nasz niewinny wypad do restauracji, to znaczy, że zależy mu na tobie bardziej, niż sam przed sobą chce przyznać.

- Naprawdę tak myślisz? - Natasha popatrzyła na niego z niedowierzaniem. - Moim zdaniem jego zachowanie nie świadczy o ciepłych uczuciach. Muszę o nim zapomnieć. Na razie wyjeżdżam do Anglii, żeby pozałatwiać sprawy związane z przeprowadzką.

- Doskonały pomysł. Ochłoniesz, odpoczniesz, z dystansu bardziej obiektywnie ocenisz sytuację.

- Nie ma się nad czym zastanawiać. Im prędzej wykreślę go z mojego życia, tym lepiej.

Gaston wrzucił ramionami.

- Czas pokaże, *ma chérie*.

Natasha leżała do późna w nocy z szeroko otwartymi oczami, słuchając wycia wichru i bębnienia kropel deszczu o blaszany dach Manoir. Odtwarzała w pamięci wszystkie wydarzenia, począwszy od dnia przyjazdu do Francji, zwłaszcza te związane z osobą Raoula d'Argentana. Całe szczęście, że Henri ich nie nakrył podczas miłosnych igraszek. Chyba nie przeżyłaby takiego

upokorzenia. Zamknęła oczy. Usiłowała nie myśleć, gdzie Raoul w tej chwili przebywa ani co robi.

Po wyjeździe do Anglii Natasha przez kilka dni przebywała w swym dawnym mieszkaniu w południowym Kensington. Nic jej tu już nie trzymało. Gdy podnosiła z podłogi korespondencję, uświadomiła sobie, że nie czuje z tym miejscem żadnego związku. Zaraz po przyjeździe odwiedziła siedzibę zarządu organizacji humanitarnej, dla której pracowała w Afryce, i złożyła rezygnację z udziału w kolejnej misji. Jeszcze wcześniej, wkrótce po śmierci rodziców, sprzedała ich dom w Oksfordzie, żeby nie przypominał jej o tragedii. Nie mogłaby mieszkać w miejscu, związanym z największym dramatem w jej życiu. Teraz z perspektywy czasu odnosiła wrażenie, że kręte drogi przeznaczenia wiodły ją przez cały czas ku objęciu dziedzictwa minionych pokoleń. Szykowała kolejne mieszkanie do sprzedaży. Już załatwiła niezbędne formalności. Pozostały jej tylko generalne porządki i odpisanie na kilka listów. Spakowała zbędne już rzeczy, żeby oddać je do Armii Zbawienia. Zamierzała jeszcze wpaść do pobliskiej włoskiej restauracji, pożegnać jej właścicielkę, urocą Mammę Ginę. Stwierdziła, że tylko za nią będzie tęskniła.

- Dokąd znowu wyjechała?! - wrzasnął Raoul do słuchawki.

- Przykro mi, panie baronie, mademoiselle za-

broniała mi udzielać informacji - odrzekł z zażenowaniem Henri.

- W porządku, rozkaz to rozkaz, ale przede mną chyba nie masz tajemnic. Znasz mnie przecież od dziecka. Mów, gdzie ona jest?

- Bardzo przepraszam, panie baronie, ale panienska zostawiła bardzo wyraźne dyspozycje - tłumaczył nieszczęsny sługa.

- Dotyczące mojej osoby?

- Niestety tak.

- No cóż, dziękuję. - Raoul odłożył słuchawkę.

Odchylił głowę do tyłu w swym skórzanym, biurowym fotelu i parsknął niepohamowanym, zgoła niewesołym śmiechem. Natasha robiła ze swego miejsca pobytu taką tajemnicę, jakby oczekiwała, że poruszy niebo i ziemię, żeby ją odnaleźć. Niedoczekanie! Po to przecież wyjechał do Paryża zaraz po pierwszej i ostatniej wspólnej nocy, żeby nie robiła sobie niepotrzebnych złudzeń. Wyraźnie dał do zrozumienia, że ma dosyć jej dziecinnych zagrywek i nie zamierza kontynuować romansu. Od dnia rozstania zdążył się już umówić z trzema prześlicznymi dziewczynami. Tylko że po kolacji każdą z nich odprowadzał pod drzwi, mówił dobranoc i odchodził. Nie miał ochoty na dalszy flirt. Za to obraz Natashy nieustannie go prześladował. Zdecydowanie zbyt głęboko zapadła mu w serce. Musiał coś ze sobą zrobić.

Wstał i zaczął przemierzać pokój długimi, nerwowymi krokami, niczym zamknięty w ciasnej klatce lampart. Nagle przyszło mu do głowy, że

jedynym skutecznym sposobem na zwalczenie szkodliwej ze wszech miar namiętności będzie jej zaspokojenie. Namówi Natashę na długą, romantyczną podróż, na przykład na Karaiby. Nie wypuści jej z łóżka, aż nasyci pragnienie. Kiedy już spełni wszystkie, erotyczne fantazje, dostanie wszystko, czego chce i jeszcze więcej, aż do znudzenia, wreszcie będzie umiał bez niej normalnie żyć. Nie wątpił, że nakłoni ją na egzotyczną wyprawę. Szkopuł w tym, że wcześniej należało ją znaleźć. Poprzyświagał jej zemstę za tak ostentacyjne odtrącenie.

Gdy już opracował szczegóły swego planu, zadzwonił do Gastona. Zaprosił go do swego zamku na kieliszeczek czegoś mocniejszego.

Zmęczona porządkami Natasha zdecydowała, że najwyższa pora na przerwę i posiłek. Tak jak planowała, odwiedziła pobliską włoską restaurację. Właścicielka, niemłoda już kobieta o przyprószonych siwizną włosach, nazywana przez wszystkich Mammą Ginna, powitała ją z otwartymi ramionami. Przy lampce wina wysłuchała relacji młodej przyjaciółki z pobytu we Francji. W pełni zaaprobowwała jej decyzję o przyjęciu spadku. Życzyła jej wiele szczęścia na nowej drodze życia, znalezienia dobrego męża i dużo, dużo *bambini*. Po ostatnim zdaniu Natasha posmutniała. Pokręciła głową z powątpiewaniem.

- Na razie nie widzę na to szans - wyznała, ogromnie przygnębiona.

- Co ty opowiadasz, moje dziecko? Francuzi są szaleni, ale chyba nie ślepi. Ktoś musi dostrzec taki śliczny kwiatusek. Na pewno znajdziesz wspaniałego chłopca, tylko otwórz swe serce. Chyba już nie rozpaczasz po rozstaniu z panem Paulem? - Machnęła lekceważąco ręką, wykrzywiając usta. - Nigdy nie lubiłam tego samoluba. Nie zasłużył na ciebie.

- Inni nie lepsi - westchnęła Natasha. - Każdy tylko patrzy, żeby mnie wykorzystać i porzucić.

- Wielkie nieba, czyżbyś znowu trafiła na łotra?! - wykrzyknęła Mamma Ginna, przewracając oczami ze zgrozy. Westchnęła ciężko, szczerze z troskana. - Poczekaj, przyniosę ci trochę makaronu. Okropnie zmizerniałaś. Chyba głodzą cię w tej Francji. Jeżeli zechcesz, później opowiesz mi o swoich kłopotach. - Obdarzyła Natashę szczerym, ciepłym uśmiechem, po czym wstała i wyszła do kuchni.

Gdy Natasha została sama, natychmiast przywołała na pamięć słowa Gastona. Przyznała mu w duchu rację. Kilka dni samotności rzeczywiście pomogło jej uporządkować myśli. Niestety podsumowanie nie wypadło korzystnie. Wyraźnie widziała wady Raoula, drażniła ją jego pycha, władczy sposób bycia, a także skłonności do manipulowania ludźmi, a jednak mimo wszystko nieodparcie ją pociągał. Czy z wzajemnością? Zdaniem Gastona nieoczekiwany wybuch zazdrości świadczył o uczuciowym zaangażowaniu. Lecz Natasha zawzięcie tłumiła w zarodku najdrobniejsze iskierki nadziei. Nie powinna robić sobie złudzeń. Musiała wygnąć



Raoula z serca, zanim ta miłość ją zniszczy. Miłość?! Skoro już tak wielkie słowa przychodziły jej do głowy, to znaczy, że wpadła po uszy. Odstawiła kieliszek na stół tak gwałtownie, że rozlała trochę wina.

Z trudem przywołała na twarz uśmiech. Mamma Ginna już wynosiła z kuchni dymiący półmisek. Zdecydowała, że nie zawierzy jej swych trosk. Spróbuje sama dojść ze sobą do ładu. Dobrze chociaż, że zabroniła Henriemu informować Raoula o miejscu swego pobytu. Podobno czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Liczyła już tylko na to, że jeśli będzie unikała jak ognia obiektu swych westchnień, czas kiedyś wyleczy rany.

Zgodnie z wcześniejszą umową, Gaston odwiedził Raoula w jego zamku. Kiedy zasiedli przy kominku ze szklaneczkami whisky, spróbował dyskretnie wybadać przyczynę niespodziewanego zaproszenia. Na próżno. Zamiast odpowiedzi usłyszał całe mnóstwo gładkich słówek, szereg zapewnień o wzajemnej przyjaźni i lojalności. Wysłuchał przemówienia ze stoickim spokojem. Z góry wiedział, do czego Raoul zmierza. Tak jak przewidywał, baron d'Argentan nie omieszkął wypomnieć zmarłym przewinień sprzed wieków. Wreszcie, okrężną drogą, dotarł do sedna sprawy:

- Już jedna Natasha de Saugure poróżniła naszych przodków. Okryła Regisa hańbą na wieki. Nie chciałbym, żeby nas spotkało coś podobnego.

- Ja uważam ją za bohaterkę. Poświęciła dziewictwo i reputację, z pokorą znosiła wszelkie poni-

żenią dla ratowania ukochanego mężczyzny. Pięknie jej pan Regis podziękował! Skazał ją na wieczną niesławę.

- Łatwo ci trzymać jej stronę, bo to twój krewny z nią spał! - odburknął Raoul. Obrzucił Gastona gniewnym spojrzeniem spod groźnie zmarszczonych brwi. - Swoją drogą zawsze uważałem Regisa za głupca.

- Nie myśl, że pochwalam postępowanie Benoit Mallarda. W podły sposób wykorzystał swój nagły awans społeczny. Zapewniam cię, że nie zamierzam iść w jego ślady. Nie uwiodę ci Natashy.

- Wcale ci nie bronię.

- Co za zaszczyt! Baron d'Argentan udziela prostaczkowi pozwolenia na flirt! - zadrwił bezlitośnie Gaston.

- Nie opowiadaj głupstw. Natasha mnie nie interesuje. Odziedziczyła po krewnej nie tylko imię, ale i przewrotny charakter. Właśnie znikła bez śladu.

- Widzę, że cię to jednak martwi.

- Trochę. Nasze ziemie graniczą ze sobą. Powinna przynajmniej zostawić adres. Zawsze przecież mogą wyniknąć jakieś sprawy, wymagające wspólnego uregulowania.

- Nie bądź śmieszny. Przestań mi mydlić oczy. Nic nie zapowiada klęski żywiołowej. Po prostu za nią tęsknisz. Ludzkie uczucia to żaden wstyd. Cieszy mnie, że ktoś wreszcie poruszył twe kamienne serce.

- Myśl, co chcesz. Ja w każdym razie wolałbym wiedzieć, gdzie i z kim przebywa.

- Nie wiem z kim, prawdopodobnie sama ze sobą. A gdzie? Wyraźnie powiedziała, że to nie twoja sprawa.

- Zabroniła ci ujawniać miejsca swego pobytu?

- Nie, skądże. Pojechała do Londynu, zlikwidować swe dawne mieszkanie.

- Nie zostawiła ci przypadkiem adresu?

- Przypadkiem zostawiła. - W oczach Gastona rozbłyły wesołe iskierki. Wyciągnął z kieszeni skrawek papieru. - Przyniosłem go nawet, tak na wszelki wypadek, gdyby ci przyszło do głowy o niego poprosić. Tylko zrób z niego właściwy użytek.

Raoul wziął od niego kartkę.

- Spokojna głowa, przyjacielu. Wielkie dzięki.  
*Merci.*

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Natasha popatrzyła na pustą biblioteczkę, następnie na stos kartonowych pudeł, wreszcie na zegarek. Zostało już tylko kilka paczek do spakowania. Za pół godziny, gdy pracownicy firmy przewozowej po nie przyjadą, pozostanie już tylko oddać klucz w agencji nieruchomości. W tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi. Pomyślała, że przybyli za wcześnie, ale pospieszyła otworzyć. Na widok byłego narzeczonego odruchowo zrobiła krok do tyłu. Wyglądał fatalnie, wychudzony, zaniedbany.

- Co ty tu robisz? - wykrztusiła z trudem, bezgranicznie zdumiona.

- Przechodziłem w pobliżu. Wstąpiłem zobaczyć, co u ciebie słychać.

- Czemu mnie niepokoisz? O ile pamiętam, opuszczałeś ten dom w ogromnym pośpiechu.

- Nadal żałujesz rozstania, prawda? - Wyciągnął rękę, żeby pogładzić ją po włosach.

- Ani trochę - zaprotestowała zgodnie z prawdą, cofając się w głąb mieszkania. Od dawna nie pojmowała, co ją kiedyś w nim pociągało.

- Trele-morele!

- Proszę cię, odejdz. Właśnie się wyprowadzam. Zaraz przyjadą ludzie po meble - poprosiła tak

uprzejmie, jak potrafiła. Zaczęła się go bać. Wyglądało na to, że sporo wypił.

- Aha, jasnie panienska jedzie objąć schedę po hrabiowskich przodkach. Na uniwersytecie też zawsze zadzierałaś nosa. Zanim wyjedziesz, pokażę ci, co straciłaś. - Gwałtownym ruchem przyciągnął ją do siebie i usiłował pocałować w usta.

Natasha odwróciła głowę.

- Puść mnie natychmiast! - wrzasnęła.

Z całych sił próbowała go od siebie odepchnąć, ale nie dała rady. Chudy, wymizerowany Paul był jednak bardzo silny. Walczyła zawzięcie, krzyczała, okładała go pięściami, lecz on nic sobie z tego nie robił. Czują, że zaraz ją pokona. Przegrywała.

Raoul przystanął na parterze. Odczytał z kartki numer mieszkania. Drugie piętro. Ledwie zaczął wchodzić po schodach, usłyszał krzyki. Pędem wbiegł na górę, pokonując po trzy stopnie na raz. Wpadł do mieszkania jak burza. Ujrzał Nataszę walczącą z mężczyzną. Chwycił napastnika za kołnierz, wywlókł na korytarz. Jednym ciosem zrzucił go ze schodów. Paul stoczył się w dół. Wylądował na półpiętrze. Leżał i jęczał, zwijając się z bólu.

- Znikaj stąd, natychmiast! - rozkazał Raoul. Dopiero później popatrzył na Nataszę.

Stała na środku pokoju, drżąc z przerażenia. W starych dżinsach, wytartym podkoszulku, ze związanymi w koński ogon włosami i okrągłymi z przerażenia oczami wyglądała jak mała, skrzyw-

dzona dziewczynka. Miał ochotę przytulić ją do piersi, ale coś go powstrzymało.

- Co ci zrobił?

- Na szczęście nic.

- A w ogóle kto to taki?

- Mój były chłopak - wyjąkała.

- Aha. - Raoul skinął głową. Zaprowadził ją do pokoju i posadził na sofie. - Przyniosę ci coś do picia.

- Mam tylko wodę.

Raoul wyszedł do kuchni. Wrócił po kilku sekundach z pełną szklanką. Kazał jej wypić.

- Nie wiem, co go opętało. Od lat go nie widziałam. Chyba diabli go tu przynieśli, akurat w dniu wyprowadzki - wyjaśniła Natasha, gdy już trochę ochłoneła.

- Gość w dom, Bóg wie po co - wymamrotał Raoul. Przez cały czas nie spuszczał jej z oka. Wreszcie osobiście poznał drania, który ją skrzywdził. Żałował, że poprzestał na jednym uderzeniu. Usiadł obok Natashy. Otoczył ją ramieniem. - Na pewno prędko tu nie wróci - uspokajał. - Wszystko będzie dobrze, *ma petite*.

- Dziękuję za ratunek. - Nagle zmarszczyła brwi. - Ale jak mnie tu znalazłeś?

- Mam swoje sposoby - odrzekł z zagadkowym uśmiechem. Pogładził ją po policzku. - Chyba nie zostaniesz na noc w tym bałaganie?

- Że też o tym nie pomyślałam! Za kilka minut zabiorą meble. Likwiduję mieszkanie. Nie będę miała na czym spać.

Raoul wstał. Wyciągnął telefon komórkowy.

- Czy to Berkeley? To ty, Peter? Chciałbym zarezerwować jeszcze jeden pokój na moim pięttrze dla panny de Saugure. - Wyłączył aparat. - Załatwione - oznajmił z triumfem.

- Ależ Raoulu! Nawet nie zapytałeś, czy chcę tam zamieszkać.

- Berkeley to bardzo przyzwoity hotel. Ale jeśli wybierasz inny, zaraz odwołam rezerwację. Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. - Objął ją czule.

- No dobrze, poddam się, tylko pozwól mi skończyć pakowanie. Później do ciebie dołączę.

- Wykluczone! To zbyt wielkie ryzyko. Ten drań może tu wrócić. Za żadne skarby nie zostawię cię na pastwę losu. Przykro mi, ale jesteś na mnie skazana.

- No to pięknie! - westchnęła.

Nie sądziła, żeby mogła w obecności Raoula skupić uwagę na sprawdzaniu, czy czegoś nie zostawiła w szufladach. Nawet na odległość, samym spojrzeniem przyspieszał jej oddech i rytm serca.

Za kilka minut przybyła ekipa transportowa. Wkrótce zostali w czterech pustych ścianach.

- Gotowe, możemy iść - obwieściła Natasha.

- Nie żałujesz, że zamknęłaś ten rozdział swego życia?

- Ani trochę. Już najwyższy czas.

- No to chodź. - Ujął Natashę pod ramię. Wziął z podłogi jej torbę podróżną i wyszli na klatkę schodową. Natasha po raz ostatni zamknęła za sobą drzwi.

Bar Harry'ego pękał w szwach, lecz Raoul, jak zwykle, bez trudu zdobył miejsce przy najlepszym stoliku w rogu. Pośród gości Natasha rozpoznała kilka znanych postaci z telewizji, dwóch muzyków rockowych, a nawet jakiegoś polityka. Zasłoniła twarz jadłospisem i ukradkiem obserwowała towarzysza. Śmieszyło ją, że wszyscy traktowali francuskiego barona z uniżonym szacunkiem z powodu samego urodzenia. Nic dziwnego, że wbili go w dumę. Wyobraziła sobie, że Regis równie wysoko nosił głowę, nawet po tym, jak dzielna Natasha uratowała ją od ścięcia. Uśmiech zgasł na jej ustach. Potraktowała mimowolne skojarzenie jako znak ostrzegawczy. Skoro Raoul nie wyciągnął właściwych wniosków z przeszłości, przynajmniej ona nie powinna powtarzać błędów antenatki. Inaczej zapłaci za miękkie serce równie wysoką cenę jak tamta. Odpędziła złe przeczucia. Zamówiła gotowane krewetki i solę z Dover - nieco dziwny zestaw, ale wybrała dania, których będzie jej brakowało we Francji. Przemknęło jej przez głowę, że warto byłoby kupić sobie małe mieszkanie gdzieś w Anglii, żeby nie zrywać więzi z ojczyzną. Na razie jednak musiała zadbać o odziedziczone dobra. W najbliższym czasie zamierzała też odwiedzić mieszkanie w Paryżu i willę w Eze.

Po złożeniu zamówienia Raoul skupił całą uwagę na Natashy. Pomyślała, że na tym właśnie polega jego urok. Dawał partnerce chwilowe złudzenie, że poza nią nikt i nic go nie interesuje.

- Podoba ci się u Harry'ego? - spytał, ujmując jej dłoń.



- Wspaniała atmosfera. Wcześniej nigdy tu nie byłam. Z ojcem czasami chodziliśmy do „Savoy Grill”, ale po jego śmierci ani razu tam nie zjazałam. Wolałam zachować miłsze wspomnienia.

- Słusznie. Zamiast rozpamiętywać to, co minęło, lepiej patrzeć w przeszłość.

- Właśnie, nigdy nie opowiadałeś mi o swojej przeszłości - zauważyła Natasha. - Jak wygląda dzieciństwo w średniowiecznej twierdzy?

- Moim zdaniem bardzo zwyczajnie. Innego nie znałem. - Posłał jej ten swój zniewalający uśmiech.

Natasha, wręcz przeciwnie, spochmurniała. Pomyślała o głodnych dzieciach w Afryce, którym brakowało podstawowych dóbr.

- No tak, rzeczywiście - mruknęła.

- Oczywiście zdaję sobie sprawę ze swej uprzywilejowanej pozycji - dodał Raoul, jakby czytał w jej myślach. - Wy w Anglii powiedzielibyście, że urodziłem się ze srebrną łyżeczką w ustach. Jednakże moja mama bardzo dbała, żebym nie wyrósł na zarozumiałego paniczka. Wychowywała mnie jak normalne dziecko z przeciętnej rodziny, dlatego do tej pory utrzymuję bliskie kontakty z wieloma mieszkańcami wsi. Chodziłem do tej samej wiejskiej szkoły z Gastonem do dwunastego roku życia.

- A potem?

- Do L'Ecole des Roches. To ekskluzywna szkoła z internatem, coś w rodzaju waszego Eton.

- A Gaston?

- Też. Rodzice uważali, że powinniśmy otrzymać równe szanse. Mój ojciec opłacał za niego czesne.

- Bardzo ładnie z jego strony.

- Ładnie? To jedna z jego najmądrzejszych decyzji. Gaston w pełni zasłużył na dobre wykształcenie. Był o wiele lepszym uczniem i studentem ode mnie. Jest bardzo bystry, co już zapewne zdażyłaś zauważyć.

- Owszem, choć znam go bardzo krótko - odrzekła lakonicznie, świadoma, że Raoul zastawia pułapkę.

- Lubisz go? - Zajrzał jej w oczy tak głęboko, jakby chciał przejrzeć ją na wylot.

- Trudno go nie lubić. Ty też nie bez powodu wybrałaś go sobie na przyjaciela.

- To nie to samo. - Upił w zamyśleniu łyk wina, nie spuszczać z niej wzroku. - Nie wierzę w przyjaźń między kobietą i mężczyzną.

- To dlatego, że nie doceniasz ludzi. Nie wszyscy myślą wyłącznie o romansach. Jeśli próbujesz wy badać, czy Gaston mnie uwodził, to przyjmij do wiadomości, że nie - zakończyła z urażoną miną. Później spuściła oczy, jakby nie interesowało jej nic poza zawartością talerza.

- Nie gniewaj się na mnie, Natasho, niczego przecież nie sugerowałem - poprosił z nieśmiałym uśmiechem. Sięgnął przez stół, żeby ująć jej dłoń, ale zdażyła ją cofnąć.

- Daj spokój, Raoulu, Przejrzałam już twoje sztuczki. Manipulujesz ludźmi, przestawiasz ich jak pionki na szachownicy według własnego widzimisię. Jeśli nie słuchają twoich rozkazów, przeprowadzasz swoją wolę podstępem.

- W życiu nie słyszałem tak absurdalnych zarzutów! Nikomu nie rozkazuję i nikim nie rządę. Zawsze opowiadałem się za równością...

- ...wolnością i braterstwem - dokończyła za niego ze śmiechem.

- Inteligentna riposta - pochwalił bez entuzjazmu, ze sztucznym uśmiechem. Nie rozbawiła go, przeciwnie, obudziła niepokój. Od kiedy Janinę omotała go, żeby później porzucić dla bogatszego, unikał bystrych kobiet, pomny w jaki sposób niewierna narzeczona wykorzystała swoją nieprzeciętną inteligencję.

- Wybacz, jeśli cię uraziłam - przeprosiła Natasha.

- Nie, skądże. Chyba nie podejrzewasz mnie o brak poczucia humoru?

Nie podejrzewała. Zawsze potrafił ją rozbroić dobrym dowcipem, aczkolwiek za żartami na swój temat nie przepadał.

Kelner przyniósł krewetki i ciemny chleb z masłem.

- Jak można jeść takie paskudztwa! - wykrzyknął Raoul.

- To typowo angielska potrawa. We Francji pewnie jej nie dostanę.

- Powiedz tylko słowo, a zamówię dostawę prosto do Manoir. - Ujął jej dłoń i szarmancko ucałował końce palców.

- Aż tak bardzo mi nie zależy.

Dokończyli kolację w wesołym, beztroskim nastroju, przy wyśmienitych daniach i miłej obsłudze.

Natasha znów patrzyła na towarzysza z zachwytem. W pewnym momencie rozsądek podszeptał, że powinna zachować ostrożność. Tym razem w pełni świadomie zlekceważyła jego głos. Pragnęła Raoula jak żadnego innego mężczyzny na świecie, prawie kochała. Skoro wcześniej czy później i tak czekało ją rozstanie, uznała, że przynajmniej raz warto przyjąć to, co chce jej ofiarować, pójść na całość bez wewnętrznej walki, rozterek czy wyrzutów sumienia. Kiedy zaproponował wypicie kawy w którymś z hotelowych pokoi, odrzekła z kokietyjnym uśmiechem:

- Czemu nie?

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kiedy Natasha wysiadła z samochodu, chłodne powietrze otrzeźwiło ją nieco. Uświadomiła sobie, że popełnia szaleństwo. Po raz pierwszy z premedytacją zaplanowała spędzenie nocy z mężczyzną i to bez nadziei na trwałą związek. Sama prosiła o kłopoty. Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak później przeżyje rozstanie. Raoul natychmiast spostrzegł, że drży. Otoczył ją ramieniem

- Zimno ci? - zapytał z troską.

- Nie, już dobrze.

Poprowadził ją do windy przez hotelowy hol. Czowała świeży zapach wody kolońskiej, ciepło rozgrzanej skóry. Wyobraziła sobie, jak bardzo będzie tęskniła, kiedy ją porzuci.

Raoul bacznie obserwował jej twarz. Z pozoru wszystko przebiegało tak, jak sobie mógł tylko wymarzyć: Natasha zaakceptowała propozycję bez protestu, nie robiła uników, nie stwarzała sztucznych barier, lecz mimo wszystko wyczuwał w niej jakiś wewnętrzny opór.

- Czy coś cię gnębi? - spytał wbrew własnym intencjom, choć najwygodniej byłoby zignorować oznaki zdenerwowania.

- Nie, wszystko w porządku.

Nie uspokoiła go. Przystanął, zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, wreszcie powtórzył pytanie. Usłyszał tę samą odpowiedź. Towarzyszył jej uroczy, promienny uśmiech. Lekkim krokiem, trzymając go pod ramię, przemierzyła korytarz. Weszła do pokoju. Z równą swobodą przyjęła propozycję wypicia kawy i kieliszka brandy. Usiadła na sofie w eleganckiej pozycji. Wiele jej koleżanek traktowało związek z mężczyznami podobnie jak Raoul: jak fascynującą, krótkotrwałą przygodę. Powiedziała sobie, że najwyższy czas spróbować czerpać przyjemności pełnymi garściami bez roztrząsania, co później nastąpi. I tak doskonale wiedziała. Raoul odejdzie do następnej, później jeszcze do innej. Pewnie już cały tłum piękności czekał w kolejce. Przerażała ją ta myśl. Przemocą stłumiła złe przecucia. Grunt, że dzisiaj należał tylko i wyłącznie do niej. Z kokieteryjnym uśmiechem poklepała siedzenie kanapy, żeby usiadł obok niej. Nie musiała go dwa razy prosić.

Ustawił na stoliku dwie filiżanki kawy i dwie lampki brandy, po czym zajął miejsce obok. Nie tracił czasu. Smakował usta Natashy, jego dłonie powoli wędrowały wzdłuż szyi ku piersiom, nieśpiesznie rozpięły zamek błyskawiczny, wśród niezliczonych czułości zsuwały kolejne sztuki ubrania. Rozgrzewał jej ciało i duszę gorącym oddechem i czułymi słówkami. Widział w jej oczach radosne oczekiwanie, zmaćcone jakąś niepewnością czy lękiem. Ten widok poruszył w jego sercu czułą

strunę. Podziwiał przez chwilę regularne rysy nieco załężnionej, młodzieńczej twarzyczki, zgrabną figurkę i złociste włosy, rozrzucone na miękkich poduszkach.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał.

Upił łyk brandy. Pozwolił, by kilka kropel spadło na łabędzią pierś. Pochylił głowę, zlizął koniuszkiem języka, a potem całował każdy skrawek jej skóry. Gorące usta wyszukiwały najwrażliwsze miejsca, przygotowując Natashę do podróży w krainę niezemijskich zmysłowych doznań.

- Czemu tak długo czekałaś, Natasho? Zasługujesz na mężczyznę, który spełni twe najskrytsze pragnienia - wyszeptał. Wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Obdarzał ją najczulszymi pieścizotami tak długo, aż w zamglonych namiętnością oczach rozbłysły łyzy szczęścia. Dopiero kiedy zaczęła go nawoływać, wciąż niesyta wzajemnej bliskości, posłuchał jej wezwania. Razem wlecieli w przestworza niezemijskich rozkoszy.

Tulił ją później, całował, z lubością wdychał zapach jej włosów, patrzył w zachwycie w roziskrzone oczy. Nigdy wcześniej nie doświadczał tak głębokich wzruszeń. Zwykle moment spełnienia oznaczał dla jego kochanek koniec marzeń. Po nasyceniu namiętności zwykle dość pośpiesznie je żegnał pod jakimkolwiek pretekstem. Lecz tym razem zapragnął usnąć u boku kobiety, która dała mu tak wiele szczęścia..

- Dobranoc, moja piękna. Kolorowych snów - szepnęła jej do ucha, przytulając do siebie.

Natasha z błogim uśmiechem pogładziła jego dłoń, spoczywającą na jej piersi. Przykryła ją swoją. Nie żałowała niczego, prócz tego, że najpiękniejsza chwila w jej życiu nie może trwać wiecznie.

Nadeszła jesień. Natasha patrzyła przez okno na bajeczny dywan różnobarwnych liści na trawniku Manoir, niezdolna do jakiegokolwiek działania. Od kilku dni nie tknęła stale rosnącej sterty rachunków i dokumentów, zalegających na biurku. Raoul od powrotu z Londynu nie dawał znaku życia. I nagle, po długim milczeniu, zadzwonił ni stąd, ni zowąd z zaproszeniem na kolację. Zmobilizowała całą siłę woli, żeby odmówić. Wbrew swoim prawdziwym odczuciom dała mu do zrozumienia, że nie jest zainteresowana spotkaniem. Obojętnym, niemalże znudzonym głosem skłamała, że ciężko pracuje. W rzeczywistości nieustannie wspominała miłosną gorączkę w londyńskim hotelu. Później z całych sił walczyła z pokusą, żeby ponownie podnieść słuchawkę i oznajmić, że zmieniła zdanie. Gdyby to zrobiła, byłaby zgubiona. Tym razem rozsądek zwyciężył. Nie na długo. Gdy dwa dni później Raoul zapytał, czy nie zechciałaby mu towarzyszyć na wyścigach konnych w Paryżu, zaczęła się wahać. Poprosiła o czas do namysłu. Teraz krążyła w rozterce po pustej, mrocznej rezydencji, lecz nadal nie podjęła żadnej decyzji.

Henri i jego żona mieli tego dnia wolne. Natasha zapaliła światło w holu. Stwierdziła, że najwyższa pora zmienić przestarzałą instalację elektryczną.



Wtem dwie żarówki strzeliły w olbrzymim żyrandolu nad jej głową, jakby na potwierdzenie jej obaw. Natasha wstąpiła na schody. Gdy popatrzyła na piętro, zamarła w bezruchu. Z góry sunęła ku niej ta sama, niewyraźna, mglista postać, którą ujrzała poprzednim razem. Była pewna, że dawno zmarła krewna przybyła, żeby przekazać jej coś ważnego. Zjawa zaraz znikła, lecz Natasha długo jeszcze stała jak wmurowana. Kiedy nieco ochłonęła, przystanęła przed portretem Natashy de Saugure. Wytężyła wszystkie zmysły i całą intuicję, żeby odczytać wezwanie z przeszłości. Odnosiła wrażenie, że krewna z obrazu patrzy na nią znacząco, z zagadkowym uśmiechem, jakby zachęcała, żeby usłuchała przesłania sprzed wieków. Lecz w zamku panowała absolutna cisza.

Raoul miał zamęt w głowie. Nie pojmował, jak to możliwe, że Natasha odmówiła wyjścia z nim na kolację, jakby miłosna gorączka w londyńskim hotelu nie pozostawiła śladu w jej pamięci. Połączyły ich przecież niezapomniane przeżycia. Spała tak słodko w jego ramionach, zjedli nawet razem śniadanie, a teraz nawet nie dała odpowiedzi, czy zechce towarzyszyć mu na słynnych wyścigach. Gdyby nie rozliczne obowiązki w Paryżu i podróż służbowa do Nowego Jorku, już wcześniej pojechałyby do Manoir i zażądał wyjaśnień. Żałował, że wcześniej nie nawiązał kontaktu, ale obowiązki zatrzymały go w stolicy. Na szczęście Natasha na razie tkwiła w Manoir bez szans na zawarcie nowych znajomo-

ści. Musiał jednak działać rozważnie, tak żeby łatwo było zakończyć romans bez przykrych konsekwencji, kiedy namiętność wygaśnie. Ponieważ nadal nie podjęła decyzji w sprawie uczestnictwa w wyścigach „Prix de l'Arc de Triomphe”, zyskał wspaniały pretekst, żeby następnego dnia wpaść z wizytą. Zadowolony z tego pomysłu, wjechał na dziedziniec swego zamku w pogodnym nastroju. Jednak gdy wysiadał z auta, dopadła go melancholia. Kiedy wracał do domu, nie witał go nikt prócz służby. Wcześniej mu to wcale nie przeszkadzało. Stary lokaj, Jean, wyszedł mu naprzeciw. Raoul spytał go o najświeższe nowiny.

- Mademoiselle de Saugure ufundowała dla kościoła nowe organy - relacjonował sługa. - Urządziła uroczystą inaugurację, a później ucztę dla całej wsi. Przybyli wszyscy mieszkańcy.

Raoul zaniemówił z oburzenia. Ani ksiądz, ani Natasha nie zaprosili go na uroczystość. Poza tym wspieranie miejscowej parafii od wieków należało do honorowych obowiązków rodu d'Argentan. Raoul pospiesznie wymamrotał podziękowanie za informację, po czym szybkim krokiem ruszył do biura. W jednej z kopert na biurku znalazł zaproszenie na inaugurację, co go jeszcze bardziej rozgniewało. Przesłała mu je pocztą, jak obcemu, zamiast zadzwonić i przedyskutować z nim swój zamiar, zanim przystąpiła do działania. Rozsadzała go złość, że samowolna panna zlekceważyła odwieczną tradycję, jakby była wyłączną właścicielką świątyni. Porwał kurtkę z oparcia krzesła i pędem

wrócił do auta. Kilka minut później przekroczył bramy Manoir.

Natasha nadal stała przed portretem antenatki, kiedy usłyszała dzwonek u drzwi. Nie potrafiła odgadnąć, kto do niej po ciemku zawitał. Straciła rachubę czasu. Zerknęła na zegarek. Dochodziło wpół do ósmej, ale o tej porze roku wcześniej zapadał zmrok. Ponownie spojrzała na obraz. Nie dostrzegła nic szczególnego. Przypominał wszystkie inne konwencjonalne malowidła z końca osiemnastego wieku. Przemierzyła hol. Odsunęła ciężką zasuwę. Zbyt późno pomyślała o zasadach bezpieczeństwa. Była sama w domu, powinna najpierw sprawdzić, kto przyszedł. Na widok Raoula jej serce przyspieszyło rytm. Zaprosiła go do środka.

- Nie wiedziałam, że już wróciłeś - wykrztusiła przez ściśnięte gardło, zaraz jednak opanowała emocje.

- Dopiero kilka minut temu.

- W takim razie przygotuję coś do picia - zaproponowała już zupełnie spokojnym głosem.

- Świetny pomysł. - Raoul zacisnął zęby. Opanowana, pewna siebie Natasha w niczym nie przypominała namiętnej kochanki, którą trzymał w ramiach kilka tygodni wcześniej.

Natasha zaprowadziła go do tak zwanego małego salonu.

- To najcieplejszy pokój w całym domu - wyjaśniła uprzejmie. - Pewnie zmarzłeś w podróży, dni bywają ostatnio bardzo chłodne.

- Nie przyszedłem na pogawędkę o pogodzie  
- odburknął z wściekłością.

- No to o czym? - spytała z najniewinniejszą  
pod słońcem miną.

- O twym hojnym darze dla kościoła. Nawet nie  
raczyłaś uzgodnić ze mną swych planów. Zlekce-  
ważyłaś wielowiekowe prawo zwyczajowe. Moja  
rodzina przed kilkuset laty wzięła na siebie honoro-  
wy obowiązek wspierania tutejszej parafii.

- Jak dotąd niezbyt ci zależało na podtrzymaniu  
tej szczytnej tradycji. Stare organy niemalże się  
rozpadły.

- Proboszcz powinien mnie o tym osobiście  
poinformować.

- O ile wiem, próbował i to wielokrotnie, ale  
ciągle brakowało ci czasu. Gdybyś częściej uczest-  
niczył we mszy, sam byś usłyszał, jak okropnie  
rzeził stary instrument - wyjaśniła Natasha ze  
stoickim spokojem. - Chcesz whisky z lodem  
czy bez?

- Z wodą, do jasnej cholery! - wycedził przez  
zaciśnięte zęby. Stracił panowanie nad sobą. Jej  
chłodny ton doprowadzał go do pasji. - Przestań  
wreszcie paplać o byle czym i zechciej wysłuchać  
moich racji!

- Słusznie, zamieniam się w słuch. Przecież  
jeszcze nie wiem, czemu do tej pory unikałeś wizyty  
na plebani jak diabeł święconej wody.

- Przestań! - Raoul szybkim krokiem przemie-  
rzył pokój. Zanim Natasha zdążyła zareagować,  
stał naprzeciwko niej i chwycił ją za ramiona.

- Dobrze wiesz, o co chodzi. Nikt ci nie dał prawa do łamania odwiecznych zwyczajów!

- Uspokój się, proszę. Nie oddałam przecież zabytku na złom tylko do renowacji. Ale to potrwa dość długo. Dlatego kupiłam nowy instrument, żeby nasz organista miał na czym zagrać kolędy na Boże Narodzenie. Uwierz mi, że nikogo nie chciałam urazić - wytłumaczyła łagodnie.

Logiczne argumenty trafiły wprawdzie Raoulowi do przekonania, ale nie do serca. Nadal gorąco szukał sposobu, żeby ratować swój honor. Zrozumiał jednak, że niesprawiedliwie oskarżał Natashę. Puścił jej ramiona, przyjął nawet oferowaną szklaneczkę whisky. Wreszcie wpadł na pomysł pokojowego rozwiązania sporu.

- Pozwól mi chociaż pokryć połowę kosztów zakupu - zaproponował. - Gdyby wyszło na jaw, że nie dbałem o potrzeby parafii, okryłbym hańbą mój ród.

- Daj spokój, Raoulu, nie żyjemy w średnio-wieczu. Nikogo z parafian nie obchodzi, skąd pochodzą pieniądze, grunt, że mogą posłuchać czystych dźwięków. A dzięki hojności mojej babci stać mnie na taki wydatek.

- Nic nie rozumiesz! - wykrzyknął Raoul z dezaprobatą. Dla ukojenia wzburzonych nerwów pociągnął solidny łyk trunku. - Moje prababki, babcia i matka zawsze dbały o potrzeby kościoła.

- Niestety, nie ma ich już wśród żywych. Ktoś musiał podjąć ich dzieło.

- Ale nie ty! To przywilej baronowych d'Argen-

tan. Po mojej matce powinien przysługiwać mojej żonie.

- Nie wiedziałam, że jesteś żonaty. - Natasha odwróciła się, nieco zbyt pospiesznie, żeby nalać sobie wina. Drżały jej przy tym ramiona.

Raoul stał przez chwilę bez ruchu jak wmurowany. Nigdy wcześniej nie pomyślał o małżeństwie. Kandydatury Camille de Longeville nigdy nie brał pod uwagę. Podszedł bliżej do Natashy.

- Wybacz, straciłem panowanie nad sobą - przeprosił bezbarwnym głosem.

- Rozumiem, że po kilku wiekach kultywowania feudalnych obyczajów trudno jaśnie panu baronowi zaakceptować zasady demokracji - zadrzyła. Uniosła szklankę do ust, żeby zasłonić usta. Nie zdołała jednak ukryć wesołości.

- Niesprawiedliwie mnie osądzasz. Wcale nie jestem takim staroświeckim despota, za jakiego mnie uważasz - odburknął urażony.

Natasha nie zdołała zachować powagi. Parsknęła śmiechem.

- Miło mi, że przynajmniej cię rozbawiłem. Chociaż tyle ze mnie pożytku.

- Tylko na siebie popatrz. - Natasha chichotała już otwarcie, bez żenady. - Co za wyniosła postawa, jaka dumna mina! Wypisz, wymaluj, Régis d'Argentan!

Raoul ze zdumienia zastygł w bezruchu.

- Skąd ci coś takiego przyszło do głowy? - spytał, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów.

- Znikąd, zwykłe skojarzenie, dość oczywiste

zresztą. - Wzruszyła ramionami. Nie miała ochoty opowiadać mu o swych niewytłumaczalnych wizjach. - Tak właśnie go sobie wyobrażam.

- Niewykluczone, że nie bez racji. W końcu w moich żyłach płynie jego krew.

- No właśnie - westchnęła. - Jak długo tu zostaniesz?

- Jeszcze nie wiem. Będziemy w kontakcie. Do zobaczenia. - Ku zaskoczeniu Natashy raptownie wstał i opuścił pokój.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Raoul dojechał do swego zamku w stanie kompletnego oszołomienia. Nie zaznał spokoju, odkąd wyobraził sobie Natashę w roli żony. Nieprawdopodobna wizja poraziła go niczym piorun z jasnego nieba, gdy tylko przez przypadek wymówił to słowo. Niewiele brakowało, a zakrztusiłby się whisky. Niesłychane, nieprawdopodobne - myślał zarówno wtedy, jak i później, usiłując sobie ją wybić z głowy. Po pamiętnych wydarzeniach z okresu rewolucji żaden d'Argentan nie poślubił kobiety z rodziny de Saugure. Zupełnie stracił apetyt. Gdy tylko przekroczył progi swego zamku, od razu podążył do biura, rezygnując z kolacji. Posiedział chwilę na zabytkowej sofie, pogrążony w zadumie, następnie rozpałił ogień w kominku. Stał przez chwilę, wpatrzony w płomienie, następnie przeniósł wzrok wyżej, na portret Regisa d'Argentana. Dumny baron stał w jedwabnym surducie w tej samej sztywnej pozie, w jakiej utrwalił go malarz przed dwustu laty.

- To twoja wina - mruknął Raoul w kierunku wyniosłej postaci.

- Tak.

Raoul popatrzył jeszcze uważniej na malowidło.



Wyglądało tak samo jak przed sekundą. A jednak przysiągłby, że usłyszał odpowiedź. Nagle wychwycił jakiś ledwo słyszalny szmer. Odwrócił głowę. Karminowe, aksamitne draperie zafalowały w oknach, jakby wbrew prawom fizyki. Nawet wiatr ich nigdy nie poruszał. Były na to zbyt ciężkie.

- Jest tam kto? - zapytał, zaniepokojony, że nie ma rewolweru przy sobie ani nawet w szufladzie.

Odpowiedziała mu cisza. Długo stał na środku pokoju jak skamieniały. W końcu wytłumaczył sobie, że poniosła go wyobraźnia. Od dziecka wysłuchiwał różnych niesamowitych historii, ale nigdy w nie nie wierzył. Uważał, że wymyślono je dla ubarwienia dziejów możliwych rodów. Stanowiły coś w rodzaju lokalnej atrakcji. Przecież każdy przyzwoity zamek powinien mieć swojego ducha.

Usiadł na zabytkowym, wyściełanym krześle z wysokim oparciem, patrząc w zamyśleniu na obraz. Później wyrzął przez okno. Gdy oczy przywykły do panujących na zewnątrz ciemności, wypatrzył na wieży proporzec w rodowych barwach, ze skrzyżowanymi mieczami pośrodku. Czyżby jednak Regis chciał mu coś ważnego przekazać? Może czas wreszcie zakopać topór wojenny i zawrzeć pokój z rodziną de Saugure? Przywołał na pamięć upojne noce z Natashą, poczucie bliskości, całkowitego spełnienia, jakiego nie doświadczył w ramionach żadnej z kochanek. Był już niemalże skłonny przyznać rację przodkowi. Trafił na bezcenny skarb, nie powinien wypuszczać go z rąk. Po namyśle pokręcił głową z dezaprobatą.

- Nie będzie mi duch dyktował, jak mam sobie życie układać - powiedział do obrazu.

Publiczność jednego z najważniejszych dorocznych wyścigów na Longchamps stanowiła barwną mieszankę najróżniejszych strojów, począwszy od dżinsów, a skończywszy na wymyślnych kreacjach i przedziwnych kapeluszach w prywatnych łóżach. Natasha właściwie nie powinna przyjąć zaproszenia na tę imprezę. Nie widziała Raoula od dnia, kiedy przyszedł z wymówkami z powodu ufundowania organów dla kościoła. W gruncie rzeczy nawet jej nie rozgniewał, raczej rozśmieszył, choć nie był to wesoły śmiech. Jeszcze raz potwierdził, że przywiązuje nadmierną wagę do absurdalnej w dzisiejszych czasach rodowej dumy, szumnie zwanej honorem.

Ten średniowieczny sposób myślenia odbierał Natashy wszelką nadzieję na ewentualne małżeństwo. Przestała bowiem wreszcie oszukiwać siebie, że go nie chce. Wykorzystała czas od jego ostatniej wizyty na szczerą rozmowę ze sobą. W jej wyniku spojrzała prawdzie w oczy: pragnęła ponad wszystko wyjść za niego za mąż i urodzić mu dzieci. Nie odpowiadała jej rola przygodnej kochanki. Niezapowiedziane wizyty, nieoczekiwane zaproszenia, przedzielone długimi okresami milczenia, szarpały jej nerwy, rujnowały psychikę. Chociażby po tyśiąckroć temu zaprzeczała, wyliczała sobie w pamięci wszystkie jego wady, nadal kochała go do szaleństwa, bez szansy na wzajemność. Bowiem

przywiązany do tradycji aż do granic absurdu, pan baron gardził tradycyjnymi wartościami. Nie ukrywał, że uważa kobiece dążenie do stabilizacji za przejaw głupoty.

Natasha doskonale zdawała sobie sprawę, że uleganie jego, kaprysom nie prowadzi donikąd, a jednak wbrew rozsądkowi przyjechała na wyścigi, jak sobie życzył. Wytłumaczyła sobie, że w publicznym miejscu nic jej nie grozi, że potrzebuje kontaktów z ludźmi, a trochę rozrywki dobrze jej zrobi. Siedziała teraz w jego prywatnej łoży wraz z Gastonem, jego nową dziewczyną, Victoire, uroczą kuzynką Raoula, Madelaine i jej mężem. Wymieniała zabawne uwagi na temat co ciekawszych postaci, lecz raz po raz ukradkiem zerkała na Raoula, korzystając z jego nieuwagi. Właśnie uniósł lornetkę do oczu. Obserwował konie i jeźdźców, którzy wychodzili na tor wyścigowy. Wyglądał bosko w ciemnoszarym dwurzędowym garniturze, z włosami niedbale zaczesanymi do tyłu i ogorzałą od słońca twarzą. Natasha ze smutkiem popatrzyła na dłonie tego czarodzieja, które porywały ją w krainę niezemskich uniesień. Madelaine cały czas podążała za jej spojrzeniem.

- Przepadam za moim droгим kuzynem, ale uważaj, żebyś nie wpadła w jego sidła - ostrzegła szeptem. - To wyjątkowo przebiegły myśliwy.

Natasha spłoneęła rumieńcem. Mruknęła coś niewyraźnie w odpowiedzi. Raoul podał jej lornetkę.

- Obserwuj klacz numer sześć. To *Grand Amour*. Postawiłem na nią w twoim imieniu.

- Ej, chyba zmyślasz, kuzynie. Kto nazywa konna Wielką Miłością? - parsknęła śmiechem Madeleine.

- Cicho bądź! - upomniał ją Raoul tak, żeby Natasha nie usłyszała.

Na szczęście nie zwracała na nich uwagi. Z zaciekawieniem śledziła wydarzenia na torze. Dobre i to, i bez tego przysporzyła mu wiele zmartwień. Każda inna przyjąłaby z wdzięcznością zaproszenie na tak prestiżową imprezę, ale oczywiście nie ona. Długo trzymała go w niepewności. W ciągu tych kilku dni wielokrotnie kusiło go, żeby sięgnąć po słuchawkę i zażądać odpowiedzi, lecz za każdym razem rezygnował. W nieznośnym napięciu oczekiwał do samego końca. Jeszcze żadna kobieta tak go nie udręczyła. Najgorsze, że od kiedy zerwał z Clothilde, żadna inna go nie zainteresowała. Spróbował sobie wyobrazić dalsze życie bez Natashy. Nie potrafił. Na domiar złego wczorajsza wizja nadal tkwiła mu w pamięci. Odebrał niewytłumaczalne zdarzenie jako znak z zaświatów, że najwyższy czas zakończyć rodowe właśnie w taki sposób, jak dyktowało mu serce. Mimo wszystko nadal odmawiał duchowi prawa do kierowania swym życiem. Sam podejmie decyzję, zgodnie z własnym sumieniem.

Konie wystartowały do biegu. Raoul z ulgą powrócił do rzeczywistości. *Grand Amour* nie wygrała, ale zajęła miejsce w czołówce.

Raoul przez pół nocy przemierzał niespokojnym krokiem bibliotekę. Chcąc nie chcąc, musiał w końcu

przyznać sam przed sobą, że nie potrafi dalej żyć bez Natashy. Z drugiej strony, przerażała go perspektywa przywiązania na resztę życia do jednej kobiety, tym bardziej że do końca nie wiedział, co do niego czuje. Nie wątpił, że ją pociąga, ale czy do tego stopnia, by zechciała zostać z nim na zawsze? Po następnych kilku minutach bezowocnych rozważań doszedł do wniosku, że najprościej będzie po prostu zapytać. Nawet jeśli Natasha nie od razu pojmie, jakie wyróżnienie ją spotkało, już on jej wytłumaczy, że nie każda kandydatka może dostąpić zaszczytu zostania baronową d'Argentan. Zadowolony, że wreszcie znalazł rozwiązanie, rankiem wyruszył w drogę do Manoir.

Po śniadaniu Natasha wyszła na spacer. Zapragnęła przed pracą zaczerpnąć świeżego powietrza, popatrzeć na złote i czerwone jesienne liście. Rachunki, doglądanie gospodarstwa i prowadzenie korespondencji zajmowały jej ostatnio całe dni. Mimo nawału zajęć jej myśli wciąż krążyły wokół Raoula. Nadal nie udało jej się wygnać go z serca i pamięci. Przystanęła na tarasie. Z ciężkim westchnieniem włożyła zziębnięte ręce do kieszeni swetra. Kiedy odwróciła wzrok, ujrzała znajomą, wysoką sylwetkę, podążającą ku niej przez trawnik. Wstrzymała oddech. Miała ochotę wybiec mu naprzeciw, paść z rozpędu w jego silne ramiona. Ponieważ rozsądek podpowiedział, że nie wolno jej tego zrobić, przywołała na twarz uprzejmy uśmiech.

- Witaj, Raoulu. Co cię do mnie sprowadza o tak

wczesnej porze? - zagadnęła przyjaźnie, starannie ukrywając prawdziwe emocje.

- Przyszedłem w ważnej sprawie. Zależy mi na tym, żebyś mnie uważnie wysłuchała - oznajmił z powagą.

- W czym mogę ci pomóc? - usiłowała ostrożnie wybadać grunt. Wychwyciła jakąś dziwną, nieznaną nutę w jego głosie. - Może przejdziemy do biura? - zaproponowała na wszelki wypadek, przewidując kłopoty.

- Nie trzeba. - Raoul podszedł bliżej. Staął przed nią sztywno wyprostowany. Popatrzył jej w oczy. - Przyszedłem cię prosić, żebyś została moją żoną.

- Słucham? - Zamrugwała powiekami, niepewna, czy dobrze usłyszała.

- Nie dziwi mnie twoje zaskoczenie. Do tej pory i ja nie myślałem o małżeństwie, a już na pewno nie z osobą z rodziny de Saugure, ale przez ciebie nie śpiam po nocach, nie potrafię skupić uwagi na pracy, interesach czy jakichkolwiek sprawach praktycznych.

- Wyrazy współczucia - mruknęła Natasha.

- Mam nadzieję, że twoja stała obecność pomoże mi zwalczyć te przykre przypadłości i wrócić do dawnego rytmu. Mimo że podjęcie tej decyzji wymagało ode mnie przewyciężenia wielu uprzedzeń, uznałem ożenek za najrozsądniejsze rozwiązanie - dokończył ze zniewalającym uśmiechem. Wyciągnął ku niej rękę.

- Dla kogo?

- Przede wszystkim dla mnie, ale i dla ciebie również. Zyskasz znakomity tytuł i jedno z najstarszych nazwisk we Francji. Myślę, że docenisz to wyróżnienie?

Natasha odstąpiła krok do tyłu, żeby uniknąć jego dotyku. Wyprostowała plecy. Z godnością popatrzyła mu w oczy. Chociaż poznała Raoula jak zły szeląg, aż o taką pychę go nie podejrzewała. Zaciśnęła ręce w pięści w kieszeniach swetra.

- Dziękuję, ale nie przyjmę tego zaszczytu. Obawiam się, że rzeczywiście nie jestem dla ciebie odpowiednią kandydatką. Nie odpowiada mi rola pokornej służki. Nie wyjdę za zarozumialca, który uważa, że czyni mi zaszczyt, prosząc o rękę. Wybacz, ale nie odczuwam wdzięczności. Nie mam ochoty tańczyć koło ciebie na dwóch łapkach, przybiegać na każde skinienie ani przymykać oczu na romansiki na boku.

- Ależ Natasho, źle mnie zrozumiałaś! - wykrzyknął Raoul. - Nie chciałem cię urazić.

- Nie, skądże! Dałeś mi tylko w subtelny sposób do zrozumienia, że nie jestem godna łaski jaśnie pana! Moja rodzina doznała już dość upokorzeń od twych przodków. Uważam, że to w zupełności wystarczy. Proszę cię, żebyś więcej nie wkraczał na teren mojej posiadłości. - Z tymi słowami obróciła się na pięcie. Ruszyła szybkim krokiem w stronę domu. Z hukiem zatrzęsnęła za sobą drzwi.

Raoul jeszcze przez kilka sekund stał w tym samym miejscu jak wmurowany.

- Niewiarygodne - mruknął wreszcie.

Wściekły na cały świat, wsiadł do ferrari i odjechał w kierunku wioski. Jadąc powoli główną ulicą, spostrzegł Gastona na tarasie kawiarni. Zatrzymał auto. Przyjaciel od razu zauważył, że coś go dręczy. Gdy tylko kelner przyniósł Raoulowi kawę, zapytał o przyczynę złego nastroju.

- Wyobraź sobie, że wbrew rozsądkowi poprosiłem Nataszę o rękę.

- Nareszcie! - wykrzyknął Gaston radośnie.

- Czy gratulacje będą na miejscu?

- Nie, raczej wyrazy współczucia. Oferowałem jej znakomity tytuł, jedno z najlepszych nazwisk we Francji, a ona dała mi kosza.

- Nic dziwnego - stwierdził Gaston ze stoickim spokojem po wysłuchaniu relacji Raoula. - Natasha nie dba o zaszczyty czy bogactwa. Chce ciebie samego. To przecież najpiękniejszy komplement, jaki mężczyzna może usłyszeć. Tylko mądra, wrażliwa kobieta mogła dostrzec w takim samolubnym pyszałku jakieś ludzkie wartości.

- Dziękuję za słowa otuchy!

- Mimo wszystko dobrze ci życzę. Dlatego usłuchaj mojej rady: docień to, że lekceważy całą tę zaśnieżoną, arystokratyczną pozłotę, że nie interesuje jej zrobienie świetnej partii tylko ty sam. Jeśli pragniesz zapewnić jej szczęście, oddać wszystko, co posiadasz i samego siebie, to biegnij z powrotem i błagaj ją, żeby przyjęła twoją propozycję. Lecz jeśli nie rozumiesz, na czym polega miłość, to nie zasługujesz na to, żeby stąpać po tej samej ziemi, co ona. Obudź się, przyjacielu, zanim będzie za późno.



I tak już zbyt wiele czasu zmarnowałaś. - Ku zaskoczeniu Raoula gwałtownie wstał, rzucił kilka monet na stół, po czym odszedł główną ulicą, zostawiając go w stanie kompletnego oszołomienia.

Natasha zawzięcie walczyła ze łzami. Mimo usilnych starań popłynęły strumieniem, chociaż zadufany w sobie egoista, którego ze wszech miar słusznie odtrąciła, nie zasługiwał nawet na jedną. Mimo że na samo wspomnienie gorących nocy z Raoulem serce Natashy topniało jak bryła lodu na słońcu, odrzuciła jego oświadczenia, ponieważ jej nie kochał. Nieważne, czyjej pożądał, czy tylko go bawiła. Skoro nie odwzajemniał jej uczuć, nie mogła dłużej przebywać w jego sąsiedztwie. Jeśli nie wyjedzie daleko, tym razem na zawsze, wspomnienia uczuciowej klęski będą ją prześladować do końca życia. Osuszyła oczy chusteczką, wyciągnęła z szafy wielką walizę i wepchnęła do niej bez ładu i składu stertę ubrań. Pół godziny później wydawała pracownikom ostatnie dyspozycje. Nikomu nie zostawiła adresu, tylko numer telefonu komórkowego. Było jej wszystko jedno, dokąd wyjedzie, byle jak najdalej od Raoula, żeby tym razem jej nie odnalazł.

Raoul przeklinał własną głupotę. Nie wyznał Natashy miłości tylko dlatego, że jego zdaniem same oświadczenia mówiły wszystko o jego uczuciach. Przecież gdyby jej nie kochał, nie zdecydowałyby się spędzić z nią reszty życia, nie zrezygnowałyby dla niej z wolności. Dopiero cierpkie uwa-

gi Gastona uprzytomniły mu, że miała prawo opacznie go zrozumieć. Wziął sobie jego rady do serca. Niestety za późno. Zdążyła umknąć. Tym razem nikt nie wiedział, gdzie jej szukać. Raoul wpadł w popłoch. Uraził ją, wyruszyła w drogę zdenerwowana, mogła spowodować wypadek. Wyobraził ją sobie, leżącą gdzieś na poboczu w kałuży krwi. Dopiero teraz, w obliczu zagrożenia, uświadomił sobie, jak bardzo ją kocha. I ona ceniła go wyżej, niż chciała przyznać. Oczekiwała, że sam to zrozumie, tymczasem on zawiódł na całej linii. Po raz pierwszy żałował, że nie może cofnąć czasu, naprawić tego, co zepsuł. Nie oczekiwał cudu. Chyba w tym przypadku nie pomogłaby nawet kolejna interwencja z zaświatów.

Natasha przez trzy godziny jeździła bez celu po wiejskich drogach. Chociaż ból rozsadzał jej serce, ani przez sekundę nie wątpiła, że podjęła słuszną decyzję. Natasha sprzed wieków również by ją pochwaliła. Gdyby została żoną Raoula, zgotowałaby sobie jeszcze gorszy los niż kochanka Regisa. Tamta miała przynajmniej wolny wybór, zawsze mogła porzucić despotę, podczas gdy ona byłaby na niego skazana.

Po kilku godzinach podróży nieco ochłonęła. Zatrzymała samochód nad brzegiem morza. Wysiadła. Wciągnęła w nozdrza zapach morskiej bryzy, po czym wyruszyła na spacer po plaży. Przechadzka nieco ukoїła skołatanane nerwy. Stapała po piasku, w który sześćdziesiąt lat wcześniej wsiąkała krew

wojennych bohaterów. Nie stchórzyli jak ona, nie poddali się, ponieśli największe ofiary, żeby wywalczyć wolność dla Europy. Do jej świadomości powoli docierało, że nie wolno jej porzucać dziedzictwa pokoleń z powodu zawodu miłosnego. Wieczna ucieczka przed własną słabością nie prowadziła donikąd. Powinna wreszcie odważnie stawić czoło problemom. Zdecydowała, że wróci do Manoir, by podjąć najtrudniejsze w życiu wyzwanie.

Raoul nie potrafił odgadnąć miejsca pobytu Natashy. Prześladowały go straszliwe wizje, wyobrażenia tworzyła najczarniejsze scenariusze. Rozważał nawet pomysł wynajęcia detektywów. Mimo że Gaston nie podzielał jego obaw, nie próbował go uspokajać. Przypuszczał, że Natasha najwyczejniej w świecie zrobiła sobie wycieczkę, żeby odpocząć od Raoula. Nie powiedział tego głośno, ponieważ uważał, że Raoul zasłużył na małą naukę. Dobrze mu zrobi jeśli chociaż raz pomyśli o kimś innym niż tylko o sobie. Siedział sobie spokojnie na obitym aksamitem wysokim krześle naprzeciw kominka, patrząc jak przyjaciel miota się po przestronnym holu zamku d'Argentan.

- Muszę ją odnaleźć - powtórzył Raoul już chyba po raz setny. - Dłużej nie zniosę tej niepewności.

- Właściwie co cię ona obchodzi? - spytał Gaston z niewinną miną.

Raoul podszedł do niego szybkim krokiem. Obserwował twarz przyjaciela zwężonymi w szparki oczami.

- Przestań błaznować! Doskonale wiesz, że ją kocham. Nie umiem bez niej żyć.

- No to jej to powiedz.

- Ciekawe jak, kiedy nie wiem, gdzie jest?

- Przypuszczam, że urządziła sobie przejażdżkę dla uspokojenia nerwów. Coś mi mówi, że już wróciła do Manoir. Nie posądzam jej o tchórzostwo. Nie będzie wiecznie uciekać od problemów.

Raoul popatrzył na niego z niepewną miną.

- Uważasz, że powinienem jeszcze raz do niej pójść? A jeśli wyrzuci mnie za drzwi?

- Jeżeli nie zegniesz tego swojego sztywnego karku, stracisz ją na zawsze. Czasami dla wyższych celów warto przełknąć gorzką pigułkę. Nic, co wartościowe, nie przychodzi łatwo. Najwyższy czas, żebyś zaczął ponosić konsekwencje własnych błędów.

- Przestań mi prawić morały - prychnął Raoul.

- Jeżeli sądzisz, że zastanę ją w Manoir, co mi szkodzi sprawdzić, czy wszystko w porządku. - Pospiesznie narzucił kurtkę i wypadł na dwór, nie bacząc, że zostawia gościa samego.

Kiedy Natasha usłyszała chrzęst żwiru na podjeździe, przeczuła, że nadjeżdża Raoul. Tym razem nie protestowała, kiedy Henri zaprowadził go do tak zwanego, dużego salonu. Liczyła na to, że w nieprzytulnym, oficjalnym wnętrzu łatwiej jej będzie pokonać własną słabość.

- Gdzieś ty była, Natasho?! - zawołał Raoul, gdy tylko Henri zamknął za sobą drzwi.

Natasha wzięła głęboki oddech. Usiłowała zachować spokój, chociaż serce biło jak oszalałe.

- Nieważne - mruknęła.

- Nie, najważniejsze, że do mnie wróciłaś - przyznał Raoul.

Odetchnął z ulgą, gdy ujrzał ją całą i zdrową.

- Nie do ciebie, tylko do domu - odrzekła cicho, prawie szeptem, zaciskając palce na brzegu zabytkowego stolika dla dodania sobie odwagi.

Raoul szybkim krokiem przemierzył pokój. Poślał jej nieśmiały, niemalże błagalny uśmiech.

- Zechciej mnie wysłuchać, Natasho. Gaston właśnie zmarnował pół dnia, żeby mi uświadomić, jak głupio postąpiłem wobec ciebie. Nie wiem, czy jeszcze mnie zechcesz, ale przyjmij przynajmniej moje przeprosiny. Wstyd mi, że zaślepiła mnie fałszywa duma. Poza tym pragnę ci powiedzieć coś naprawdę ważnego.

- Co takiego? - wyszeptała wyschniętymi wargami.

- Ze cię kocham całym sercem, całą duszą, bardziej niż cokolwiek czy kogokolwiek w życiu. *Je t'aime, mon amour*. Nawet nie marzyłem, że przeżyję tak wielką miłość. To ty, moja piękna, nauczyłaś mnie kochać. Przysięgam, że jeśli za mnie wyjdiesz, będę ci wierny do końca moich dni.

Natasha czuła, że drżą jej ręce. Wyznanie brzmiało szczerze, płynęło z głębi serca, lecz wciąż nie mogła uwierzyć w te piękne słowa, które od dawna pragnęła usłyszeć.

- Raoulu...

- Błagam, powiedz, że i ty mnie kochasz - poprosił z ogniem w oczach. Przyciągnął ją do siebie.
- Powiedz, że to, co razem przeżyliśmy, znaczy dla ciebie równie wiele jak dla mnie, że nigdy nie doznałaś takiego szczęścia w ramionach innego.
- Patrzył jej w oczy z nadzieją i obawą.

Rozczulił ją. Twarz Natashy rozjaśnił pogodny uśmiech. Gdy dotknęła jego policzka, jego oczy rozbłyły nadzieją.

- Zmieniłem się, Natasho. Ty mnie zmieniłaś. Przrzekam, że zrobię wszystko, aby uczynić cię szczęśliwą.

Natasha roześmiała się serdecznie. Raoul przytulił ją mocno i długo, z wielką pasją całował. Później wyjął z kieszeni maleńkie, staroświeckie pudełeczko. Kiedy je otworzył, Natashy zaparło dech z zachwytu. Ujął jej lewą dłoń.

- Przyjmij ten pierścionek i obiecaj, proszę, że zostaniesz moją żoną - poprosił uroczystym tonem, przez cały czas nie spuszczać wzroku z jej twarzy.
- Jaki piękny - wyszeptała w zachwycie.
- Zamówił go Regis dla Natashy, jeszcze wtedy, gdy planował zaręczyny. Czekał do tej pory w skrytce, właśnie na ciebie.

Zamiast odpowiedzi Natasha ufnie wsparła głowę na szerokiej piersi, szczęśliwa, że otaczają ją mocne ramiona najukochańszego mężczyzny. Nagle kątem oka dostrzegła jakiś cień na tarasie.

- Popatrz - wyszeptała.

Raoul podążył za jej spojrzeniem. Obydwoje z zapartym tchem obserwowali, jak dwie niewyraźne

postacie, męska i kobieca, w osiemnastowiecznych strojach, znikają w jesiennej mgle. Wkrótce nie pozostał po nich ślad.

- Historia zatoczyła koło - wyszeptał. - Dawne krzywdy zostały wyrównane. Jak dobrze, że w porę odzyskałem rozum.

Natasha nie powstrzymała uśmiechu. Nie uszło jej uwagi, że ostatnie zdanie wypowiedział z dumą. Odnajdywała dawnego Raoula. Szybko odzyskał pewność siebie, tylko że już jej to nie przeszkadzało. Patrzyła na niego jak urzeczona.

- Nigdy się nie zmieniaj. Pozostań takim, jakim jesteś. Takiego cię kocham.